43

Józefa Gostkowska.

1020

NUMA POMPILIUSZ,

DRUGI KRÓL RZYMU.

Przez Pana Florian
w języku Francuzkim.
Przez Xiędza Stasica
w języku Polskim.

TOM I.



w WARSZAWIE 1788.
Nakładem i Drukiem Michała Grölla, Księgarza
Nadwornego J. K. Mci.



Dzieło pod tytułem: *Numa Pompiliusz* w Francuzkim języku, w swoim gatunku, wieku tego nayprzednieysze, przetłomaczone czytałem. W całym tym dziele nic Wierze Swiętey, ani obyczaiom uczciwym przeciwnego nie znayduie się. Dan w Warszawie dnia 21. Octobris 1787.

X. M. Stadnicki S. P.
Censor Xiąg mppr.

Tak dobre zaświadczenie maiące wyżey wymienione Dzieło, aby mogło być wydrukowane, Zwierzchność Duchowna mieyscowa pozwala.

Tomasz Ostaszewski,
Audytor Gen. Warsz.

TREŚĆ

PIERWSZEY KSIĘGI.

Tullus naywyższy Kapłan Cerery, daie wychowanie Numie, którego miano za syna iego. Uroczystość Cerery. Tullus oświadcza Numie, że iest synem Pompiliusza, Xiążęcia ze krwi Królow Sabińskich. Opowiada mu przypadki matki iego Pompilii, zagrabienie Sabinek, śmierć rodzicow iego, woynę Sabińczykow z Rzymiany, przymierze tych dwoch narodow, wychowanie Numy w kościele Cerery, i rozkaz tey Bogini, aby do Rzymu powrocił. Numa zstępuie do grobu swoiey matki; gotuie się w drogę. Rady Arcy-Kapłana. Pożegnanie Tullusa z Numą.

NUMA

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA PIERWSZA.

W KRAIU Sabinów, nie daleko miaſta Kuryi, w środku pewnego ſtarego gaiu, przeziera kościoł poświęcony Bogini Ceres. Ilmy, topole, równo z ziemią ſtare, zacimiaią ſzczyt budowy, a rzeka Kures, wprzod koło muru okrążywſzy, ubiega wężykiem przez zagrody domków rozrzuconych tu i owdzie, w kolicy kościoła tego. W tym świętym

tym uſtroniu, każdy owey Bogini Kapłan, i z ſwoią żoną, i z ſwoią dziatwą, trawi dni na modlitwie i pracy, albo też na pieſzczotach i rozkoſzy. Maiąc opatrzne nad ſobą to Boſtwo, które wielbią; karmiąc ſię tą ziemią, którą uprawiaią; wſzyſcy umiłowani od żon, które im winne ſzczęśliwość, błogoſławieni przez dzieci, które choduią, a między ſobą iedność i zgodę chowaiąc, pędzą ſłodkie ſwego życia chwile, ani ſię lękaiąc, ani pragnąc śmierci.

Przewielebny Tullus był przełożonym nad owemi Kapłany. Starzec ośmdzieſiątoletni, pełnił wſzyſtkie arcy-kapłańſtwa obowiązki z gorliwością młodzieńca, a z powolnością ſtarca. Ci, którzy z nim żyli, czcili go; ſzanowali go wſzyſcy obcy; nikt go ſię nie bał, tylko złośliwy. Polubieniec Bogow, przyiaciel ludzi, on rzadko za ſiebie, ale co dzień modlił ſię za ſieroty i wdowę. Jeżeli który Kuryi mieſzkaniec, ieżeli który wieśniak, doznał iakiego nieſzczę-

ſzczęścia; bądź że naſtąpiło poróżnienie w małżeńſtwie, albo ſkłociło ſię rodzeńſtwo, natychmiaſt, mąż, oyciec, ſyn utrapiony, wſzyſtko to biegło, iak po niezawodną pociechę, do gaiu świętego. A gdyby, choć dniem iednym, ſpoźnili, Tullus byłby ſam do nich poſzedł. Miło mu było rozpoznawać długie iednego po drugim żale. Słuchał wſzyſtkich cierpliwie; ani ſobie nieprzykrzył; owſzem każdego, i pomocą ſwoią, i rady ſwoiemi, zachęcał, ratował, i cieſzył. Nieſzczęśliwy człowiek zawſze od niego powracał, ieżeli nie zupełnie pocieſzonym, to zapewne mniey nieſzczęśliwym. Ale Tullus, rozumieiąc, że mu nic dobrego nie wyrządził, wchodził do kościoła, padał na oblicze przed Boſtwem, i wzywał nad nieſzczęśliwym miłoſierdzia iego.

Tullus iuż nie miał żony. Zbierał całą ſwoią czułość, i wynurzał ią nad iedynakiem ſynem. Niebo zdawało ſię chcieć nadgrodzić cno-

ty ſtarcowe, obdarzaiąc ſowicie wybornemi przymioty młodego Numę. Numa rok ſzeſnaſty poczynał. Ale tam tylko przyiemność, i łagodność wieku tego, widzieć było. Powolny oycu, którego czcił rowno prawie z Cererą; nayżywſzą chęcią ſtania ſię iemu podobnym uſtawicznie budzony, ćwiczył ſię w obyczayności, zapatruiąc ſię w czyny Tulluſa. Często, uſtawy ſwoiey religii rozważaiąc, ſtarał ſię pouczyć wſzyſtkich iey chwalni obrządkow. Ofiary, i modły zabierały czas zabaw; miłość Tulluſa i nauk była iedyną w nim namiętnością; a duſza iego, rownie iak światłość niebios czyſta, nie umiała różnić powinności od uciech.

Naſtępowało święto Cerery. Tę uroczyſtość nie odprawiano z tym obrządkiem w Sabinii, z iakim bywała święconą w Eleuſis. Tullus iuż był wygubił owe wſzyſtkie taiemnice, z taką pilnością ſtrzeżone, a dla uſzczęśliwienia ludzi

ludzi tak mało potrzebne. Czyliż to Bóſtwo, mawiał on, które ukazuie ſię człowiekowi we wſzyſtkim, które codziennie widziemy w nayoczywiſtſzych natury cudach, czyliż, tak łaſkawe Bóſtwo, może wymagać tyle taiemnic, i wiary doświadczeń, aby ie poznali ludzie? Toż ma być trudniey oddawać Bogu dzięki, niżeli odbierać dary iego? Ceres, która wſzyſtkich nas żywi, kocha nas wſzyſtkich. To pole, które żyznemi kłoſy obkryła, ieſt rolnika kościołem. Po całym świecie uwielbiaymy tę Boginią, którey opatrzność ſzerzy ſię po całey ziemi.

W tey myśli Tullus, iednego z ſwoim Królem zdania, nakazywał święto Cerery. Każdego roku, przed rozpoczęciem żniwa, w naylepſze ſuknie poſtroieni rolnicy, gromadzą ſię do miaſta Kuryi. Było to mieyſce, z którego do kościoła ruſzano. Porządek tego obchodu rozpoczynaią Surmacze, przegrywaiąc

na flecni. Za niemi idą Panny, niosąc na głowie w koszach, kwiatami ubranych, czyste dla Bogini ofiary. Potym szły wieyskie chłopięta, w szacie białey, bluszczem uwieńczone, prowadząc owo żarłoczne zwierzę, które karmi się dębu owocem. Ta ostatnia naylicznieysza zgraia, chełpliwa ztąd, że ma sobie powierzoną ofiarę, chciałaby też udawać iakąś powaźność; ale tę ustawicznie mieszaią roztrzepaney młodości chechoty. Oycowie zwolna postępuią ostatni: często na młodzież o uciszenie wołaią; a chociaż słuchanemi nie są, przecięż nikomu nie łaią. Z nich każdy niesie w ręku pierwiastek źniwa swoiego: snop zboża. Xiążęta, Stan Rycerski, Urzędnicy, tego dnia nie zachowuią porządku. Wszyscy z poszanowaniem ustępuią pierwszeństwa tym, którzy ich żywią.

Na wstępie do lasu iuż na nich Tullus z swoiemi Kapłany czekał. Młody Numa, narcisem uwieńczony, i w szatę płocienną ubrany, idzie

obok

obok z Tullusem: często na niego spogląda. Jednym razem spostrzega łzy, które ów starzec ukryć przed nim stara się. Dotkliwiey strapiła go ta dolegliwość oyca, niżeli gdyby iego własną była. Przecięż, w przytomności tylu ludzi, w śród uroczystości tak świętey, nie śmie upaść do nóg Tullusa, i prosić o tych łez przyczynę. Ale samo milczenie, pomieszana i zmiękczona postać iego, ukazywały dosyć, iak wielką cierpi niespokoyność wewnętrzną. Numa, który zawsze tak pilnym, i tak skromnym bywał w wszystkich religii obrządkach, ten sam Numa, w tym razie, na nic nie patrzy, tylko na swoiego oyca; o niczym nie myśli; zapomina wszystkie inne obowiązki, a te oczy, które chciałyby przeniknąć przyczynę Tullusa płaczu, same zalały się łzami.

Całe zgromadzenie stanęło w kościele. Tullus pada na oblicze przed Boginią, a ofiaruiąc urodzaiow pierwiastki, głosem mówi: „Matko

„ludzkiego rodzaiu, te kłosy twoim są dzie„łem. Naywyższy Jowisz, twoy oyciec, bu„dzi w naszych sercach pôbożność i wdzię„czność. Nieśmiertelni Bogowie! poświęcamy „wam własne dobrodzieystwa wasze. Nie od„rzucaycie ofiary. Niech nieskończona dobroć „wasza, udziela naszym polom obfitości, na„szym ciałom mocy, á naszym duszom cno„ty.„

Po tey modlitwie Tullus, potrząsa ofiarę poświęconym ięczmieniem, podnosi łeb zwierzęcia ku niebu, zabiia, i rozkazuie spalić ze wszystkim.

Po skończonym całopaleniu, rolnicy składaią na iednę kupę swoie snopy, a Tullus mówi do nich te słowa: Bracia, tak was nazywać powinienem, bo i wy iesteście Kapłanami Cerery, te dary należą się Bogini, to iest ubogim. Duchowni są ubogich podskarbiemi; wy iesteście ich dobrodzieiami. Obierzcie więc z pośrodku

ku siebie iednego starca, który, wraz ze mną przez ten rok, czuwać będzie nad opatrywaniem potrzeb nieszczęśliwych. Jest to rzecz słuszna, abym wam dawał rachunek z tych dobrodzieystw, których mię powierzycielem robicie. Lud, nadto dobrze cnoty Tullusa znaiąc, zbrania mu się przydawać spolnika. Lecz gdy Tullus koniecznie nastaie, ten wybior uroczystość zakończył.

Ledwie co Tullus z kościoła wyszedł, natychmiast zmiękczony syn bierze go za rękę, a przytulaiąc ią do ust swoich, mówi: Oycze, masz iakiś smutek, a ia go nie znam: Czuięć aż nadto, że w tym niedołężnym wieku ieszcze mieć nadziei nie mogę, abym ulżyć twoie troski potrafił; ale przynaymniey iuż cierpieć z tobą razem zdołam. Kiedy widzę łzy twoie, łzy staią się potrzebą moią. Móy kochany synu, odpowiada Tullus, nigdy bowiem nie przestanę nazywać się tym słodkim imieniem, ah mam aż

nadto wiele przyczyn do zalewania ſię łzami! Trzeba mi ſię rozłączyć z tym, ktôrego więcey iak właſne życie kocham. Mnie chceſz porzucić? zawołał Numa, drżąc cały. Nie, môy ſynu, nie, ukochane moie dziecie; przeciwnie, ty mnie..... Reſzty domówić nie może: łkania tłumiły głos iego. Bierze tylko Numę za rękę, wiedzie go w las, w odludne mieyſce. Tam obydway na murawie uſiedli, a ſtarzec mówić tak zaczął:

Numo, ty nie ieſteś moim ſynem.... Na te ſłowa iak trup zbledniał młodzieniec: drżą ręce iego w ręku Tulluſa. Spoſtrzega to nayważſzy Kapłan, i przytuliwſzy go do pierſi, czym prędzey dodaie: nie bóy ſię. Ja zawſze twoim oycem będę. To imię równo mnie, iak tobie, ieſt miłe. Ale ſłuchay twoiego urodzenia ſpowiedzi, i poznay iak wyſokie loſy przeznaczyło ci niebo.

Numa

Numa ściſka go, ale nic mu nie odpowiada. Słucha w głębokim milczeniu; ſpuſzcza oczy; a poſtać iego zdaie ſię mówić do Tulluſa: nic nie maſz, coby zrównać mogło ſzczęściu twoim być ſynem.

Numo, mówi daley naywyżſzy Kapłan, ieſteś ſynem Pompiliuſza, iednego z Xiążąt krwi naſzych Królow: rzadkie cnoty czyniły go miłym ludziom i Bogom; piękna Pompilia, ſtarodawney familii Heraklidow potomek, iuż w dzieſiątym roku ſwoiego wieku, zoſtała małżonką iego. Do zupełney ſzczęśliwości tey pary nic nie brakło, tylko ſłodkiego ich miłości zadatku. Pompiliuſz niewypowiedzianie pragnął ſyna. Czuła Pompilia, co nigdy żadney nie powzięła chęci, któreyby celem nie była męża ſzczęśliwość, przychodziła co dzień do kościoła, oblewała łzami progi ołtarza, proſiła Bogow o iedyną łaſkę nad ſobą. To wymawiała z taką czułością, że ſię ſamo niebo

miękczy-

miękczyło: Stanę się nayszczęśliwszą z ludzi, gdy powiię syna.

Zszedłem ią w świątyni. Lecz tak się modliła gorąco, że mię nie postrzegła. Słyszałem iak, słochaiąc prawie, wymawiała te słowa: Dobroczynna Ceres, ieżeli twoy oyciec Jowisz przeznaczył mi długie życie, uproś u niego, niech ginę w kwiecie wieku moiego, abym tylko zostawiła mężowi upominek moiey czystey dla niego miłości. Tak iest wszechmocna Bogini, ty sama odbierz te dobrodzieystwa wszystkie, ktoremiś mię udarowała; nie daway mi tych, które mi ieszcze przeznaczasz; ale day mi syna. Niech słyszę łkania iego; niech go widzę, na moich ręku piastuię, do moiego serca przycisnę, do moich ust przytulę, płacącemu z radości mężowi ukażę, a potym niech umrę......... Umrę matką; dosyć żyłam. O Ceres, ieżeli usłuchasz proźby moiey; ieżeli mi pozwolisz mieć syna; przysięgam, że ci go na

tym

tym ołtarzu poświęcę. Skoro mówić zacznie, będę go uczyć, iak ma błogosławić imię twoie. W tey świątyni swoie wychowanie weźmie. Tuć całe życie ma służyć; a ty matką iego być raczysz, gdy iuż Pompilii nie będzie.

Lały się łzy z moich oczu, tey modlitwy słuchaiąc; upadłem na kolana obok Pompilii, i z iey proźbami moie złączyłem. Błagałem Cererę, aby nas wysłuchała oboie. Ah to dobrodzieystwo iakże opłacone drogo.

W krótkim czasie potym doniosła mi Pompilia, że wciąży. Ktòżby wyrazić potrafił, iakie z wielkiey radości były wzruszenia iey duszy! One prawie się rozumu pomieszaniem ròwnały. Xiężyc ieszcze ośm razy swóy bieg miał odnowić, a na powicie dziecięcia iuż wszystko gotowe leżało. Pompilia zazdrosna, i z tytułu matki chełpliwa, chciała, aby wszystko, cokolwiek iey dziecie będzie używać, iey rąk było robotą. Zakazywała mocno swoim niewolnicom,

nicom, żeby ſię nie ważyły tknąć nawet iey robot dla ſyna: bo ta praca ieſt dla niey ſzczęściem naywiękſzym. Nadzieia właſnym karmienia go mlekiem, powiękſzała w dwoynaſob iego porodzenia radość. Tkliwa Pompilia, ieſzcze częściey przychodziła do kościoła dziękować Bogini, niżeli przedtym bywała, proſząc o uſkutecznienie ſwych życzeń.

Zaczynał ſię wreście òw pożądany mieſiąc dziewiąty, gdy Romulus, ktorego imię nie ieſt ci tayne, rozgłoſił w kraiu Sabinow, że, dla poświęcenia miaſta Rzymu, chce wyprawić igrzyſko na cześć Boga Konſus. Ten Bóg w iak wielkim ieſt u nas poſzanowaniu, wieſz dobrze. Pobożna matka twoia żadney nie opuściła ſpoſobności do Bogow uczczenia, i na tych igrzyſkach koniecznie być chciała. Nadto grzeczny Pompiliuſz razem z nią poſzedł.

Za Pompiliuſzem wyſzła Sabińczykow więkſza połowa: kobiety, dziewczęta, wſzyſtko

to poſtroione do Rzymu biegło. Ah! dzielni obywatele naſi, ani ſpodziewać ſię mogli tey zdrady! żaden z ſobą broni nie poniosł. Wchodzą w zupełnym zaufaniu do Cyrku, gdzie Romulus iuż ſiedział na wſpaniałey ſtolicy: żony i còrki obok ſwoich oycow poſiadły. Wſzyſtkie nie cierpliwe z ciekawością upatruią ofiary: Niebożęta! one ſame nią być miały.

W tym Król dał znak: Natychmiaſt Rzymianie porwali ſię do broni. Zewſząd obſkoczono wyiścia. Struchlałe Sabinki rzucaią ſię na łono ſwoich oycow, ſwoich braci, ſwoich mężów: ale zbeſtwione Romuluſa żołnierſtwo, z orężem w ręku, na środek placu ſkoczyło: Skrzyły ſię ich oczy, męſzczyznom grożąc, kobietom łaſząc ſię, porywaią mdleiące Sabinki, iak owe żarłoczne wilki porywaią drżące iagnięta. Pròżno te nieſzczęśliwe ſzarpią ſię, przeraźliwie krzyczą, proſzą o śmierć; próżno naſi obywatele roziuſzeni, zapomniawſzy, że

broni

broni nie maią, rzucaią ſię na drapieżce, rwą za barki, ſzamocą niemi, wydzieraią im oręż, i broczą ziemię krwią Rzymſką. Licznieyſi Rzymianie zabiiaią iednych, płoſzą drugich, i kryią po Rzymie ſwoią grabież. A Sabińczykowie, roſpaczy pełni, krwią ubroczeni, ranami poorani, wſtydem i boleścią zdręczeni, wracaią do Kuryi, donoſzą o przebrzydłey zdradzie, i gotuią zemſtę.

W ſamym początku zawieruchy twóy oyciec Pompiliuſz, ſwoią żonę na ſwoich ręku trzymaiąc, uſiłuie po kilka razy, przerznąć ſię środkiem dzikiego żołdactwa. Już był we drzwiach Cyrku, gdy go tłum Rzymian dopędza, okrąża, i co nioſł naymilſzego, z własnych mu rąk wydziera. Pompiliuſz w oſtatnią roſpacz, prawie w ſzaleńſtwo wpadłſzy, ſtraſznie wrzeſnął, a w tym dorywa ſię zkądſiś oręża. i iuż obtaczaiący go Rzymianie wſzyſcy trupem leżą: biega, biie, rani, ſam raniony, dogania Pom-

pilią,

pilią, topi w pierſiach grabieżcy żelazo, i odbiera żonę; trzeźwi ią, cieſzy, ściſka w ręku krwią znurzanych; a pomimo wściekłości Rzymian, pomimo ſtrzał, które iak grad leciały, z Cyrku uchodzi; znowu cuci zemdlałą, całuie nieſzczęśliwą matkę twoią, i cieſzy ſię, że ią przecież wybawił. Tak w Numidyi lwica, gdy z daleka poſtrzega niebacznego łowcę, a ten iey lwięta zabiera; roziadła, rycząc, oczy krwią i ogniem nabrzmiałe, rzuca ſię na łowca. On próżno ciſka zdobycz. Lwica rozſrożona miota ſię na niego, rozdziera i rozrzuca w koło ſiebie ieſzcze drgaiące członki iego; w tym gniew w czułość zamieniwſzy, biegnie do lwiąt ſwoich, pieści ie, ryczy z radości, liże i to i owo ięzykiem krwią ſplugawionym; wreſzcie położywſzy ſię przy nich, naddaie pierſi każdemu, choć ieſzcze po oſtatnim gniewie, drgną wſzyſtkie w niey żyły.

Takim

Takim był Pompiliusz. Bezwzględny na głębokie rany, niebaczny na krew, która strumieniami lała się, przychodzi do kościoła; składa na stopniach ołtarza słodki swóy ciężar; błaga Cererę, aby się zlitowała, aby ratowała tę, którą iey obronie poleca. To ledwie wyrzekł, padł, i skonał.

Kazałem zaraz wziąść twoią matkę. Zaniesiono ią do moiego domu. Powoli przyszła do siebie. Pierwsze iey słowo było: Pompiliusz. Woła swoiego męża; pragnie go widzieć; pragnie biegnąć sama do niego. Próżno chcę ią uspokoić: taię przed nią śmierć oyca twoiego; zapewniam, że się dostał Rzymianom w niewolę. Łzy, których wstrzymać nie mogłem, iey wewnętrzne przeczucia, wszystko ią przekonywało, że przed nią zmyślam. Zaczęła niezmiernie krzyczeć: szarpie się; odrzuca wszelaki ratunek; wyrywa się z rąk moich; chce póyść; i na martwym Pompiliuszu umierać.

Ta

Ta żałość, takie wzruſzenia, wſzyſtkie te ſobą miotania, przyſpieſzyły czas porodzenia twoiego, Porwały ią bole. Okrutne *Ilithie* całą ſwoią ſrogość nad nią wywarły. I w ten ſam moment, któregoś ty życie odebrał, twoia matka życie ſtraciła.

Na te ſłowa Numa rzucił ſię na łono Tulluſa. Ow poczciwy ſtarzec, czuiąc unurzane łzami młodzieńca ſwoie ſiwe włoſy, mówić przeſtał, i z nim razem zapłakał. Wkrótce tak mówił daley: kazałem pilnie ſzukać mamki, któraby potrafiła odżywić twoie nędzne ieſteſtwo: bo po tylu nieſzczęściach, i ty zdawałeś ſię niepodobnym do życia, Wrzeſzczałeś żałośnie, a ſiność twarzy ukazywała ſię być znakiem bliſkiey śmierci. Pewnego rolnika żona, poczciwa Amyklea, podięła ſię ciebie. Jey czułe ſtaranie więcey, iak iey mleko, zachowały twoie życie.

Ja-

Ja zatrudniłem ſię twoich rodzicow pogrzebem. Ułożyłem ſtos; zgromadziłem miaſta Kuryi, i okolic iego mieſzkance. Tacyuſz, naſz dobry Krol, przybrany w żałobę, ſam ten pogrzeb prowadził. Zołnierze, obywatele, rolnicy, wſzyſcy twoiego oyca płakali, i przynaymniey o wychowanie ſyna iego proſili. Na iednym ſtoſie ciało Pompiliuſza, i ciało twoiey matki ſpalono. Ich popioły zebrałem ſkrzętnie w ſrebrne naczynie, i w naytaiemnieyſzym kościoła mieyſcu w grobie ſchowałem. Mogęż ie widzieć? ukochany mòy oycze, zawołał z niecierpliwością Numa, mogęż ie oglądać? Niech mi przynaymniey wolno będzie zapłakać nad nieſzczęśliwych rodzicow popiołem! Dobrze, kochany ſynu, odpowiedział mu naywyżſzy Kapłan, odwiedziemy ie dziſiay ieſzcze.

Smierć twoich rodzicow wołała zemſty. Waleczni Sabińczykowie, obruſzeni zdradą, i tak niegodziwym Rzymian poſtępem, biorą oręż:

Srawa

Stawa na ich czele Tacyuſz; idą zburzyć Rzym krzywoprzyſięźcę. Nikczemni drapieżce nawet ſię pokazać nieśmieią; zamkneli ſię w murach. Tacyuſz oblega miaſto, i ſzczęśliwym przypadkiem zoſtaie panem zamku. Tu Romulus, bić ſię, albo miaſto opuścić przymuſzony, wydaie bitwę bliſko tego Capitolium, ktòre, iak powiadaią, ma być głową świata. Stawa na tymże placu Tacyuſz, a naſi Sabińczykowie drżą z niecierpliwości nurzania ſię iak nayprędzey w krwi zdraycow. Z tą ſiłą, iakiey tylko zapamiętałość odwadze dodaie, wpadaią na Rzymiany. Pierzcha nieprzyiaciel. Gromadzi go ſwoim przykładem Romulus; on ſam ieden odpiera całe woyſko Sabińſkie; wzywa głoſem wielkim pomocy Jowiſza Statora. To święte imię i przykład Romula, nagle wſtrzymuie pierzchaiące żołnierſtwo. Wracaią ſię hurmem Rzymianie. Wſtyd i hańba zapala męſtwo: prą ſię proporce; trą ſię tarcze; wſzędzie zmaga ſię

rzeź i ſrogość, a walczący, w iedną kupę zepchani, żaden krokiem ruſzyć nie może, aby na nieprzyiaciela nie ſtąpił.

Długo ſię z iedney ſtrony na drugą wahało zwycięſtwo. Nakoniec przy ſprawiedliwości ſtanęło. Naſz król, niezwyciężony Tacyuſz, obok niego naſz wódz, bitny Mecyuſz, łamią po drugi raz ſzyki Rzymian. Już Sabińczykowie zwycięſcy. Jeſzcze ieden moment, a iuż ani Romuluſa, ani Rzymu nie będzie. Rzecz dziwna, przypadek nigdy nieſpodziewany wydarł nam z ręki zwycięſtwo.

Sabinki, owe kobiety, które Rzymianie, pod czas igrzyſka, bogu Konſus ſprawionego, zebrali, te ſame Sabinki, ręce wyciągnione, włoſy rozczochrane, oczy łzami zalane, z daleka wyrzekaią, krzyczą, rzucaią ſię w pośrodek zaiadłych: Miecze, włocznie krwią ſpluſkane, tłum, mordy, i rzeź nic ich nie ulękło: Stóycie, wrzeſzczą, ſtóycie, ſkończcie tę woynę,

od

od domowey woyny ſtraſznieyſzą. Wy za nas walczycie, a każdy waſz cios robi nas albo ſierotami, albo wdowami. Jezeli macie dla nas cokolwiek czułości, wy, którym winniśmy życie, nie zabiiaycież nam mężow. Wy, ktòrzy nam wieczną ślubowaliście miłość, daruycież tym życie, ktòrzy dali żonom waſzym życie. Pamiętaycie, że iuż w wnętrznościach naſzych noſiemy pokrewieńſtwa waſzego zadatek. Rzymianie, waſze żony ſą Sabinkami; Sabińczykowie, waſze wnuki będą Rzymiany. Przeſtańcie ſamych ſiebie rzezać. Wy iuż nie ieſteście dwoma narody; iuż nie czynicie tylko rod ieden. Albo, ieżeli tak was piecze nienaſycona ludzkiey krwi żądza, uderzcie o nas waſze oręże; zaczynaycie wprzod targać, rwać i niſzczyć te wſzyſtkie związki, ktore was łączą; zarzynaycie nayprzod waſze còrki, i waſze żony; a dopiero na ich trupach, zarzynaycie was ſamych. Ten widok, te ſłowa, płacz, krzyk

 kobiet,

kobiet, miękczy zaiadłe ſerca męſzczyzn. Nagle ucifzyła ſię bitwa; razem wſzyſcy walczący bez ruchu ſtanęli: patrzy ieden na drugiego; dziwuie ſię każdy, czemu ſię nienawidzieć daley nie mogą: Wznieſiony miecz wiſi nad głową, ktòrą miał rozciąć; wymierzony trwa dziryd; ſtrzała zwolniałey cienciwy na ziemię upada, a Sabinki czym prędzey porywaią za broń; wydzieraią z łatwością miecze z rąk ſwoich oycow, i z rąk ſwoich mężow. Same, rzuciwſzy ſię w ich ręce, całuią, właſnemi łzami obmywaią ze krwi; łączą z ſobą; każda ściſka razem Rzymianina i Sabińczyka; tym ſpoſobem zbliża do ſiebie dwoch nieprzyiacioł twarze, i ktòrzy dopiero zabiiać ſię mieli, tych do wzaiemnego pocałowania zniewala.

Na tym ſkończyła ſię woyna, i uſtała wſzelka nienawiść. Kròlowie przyſtępuią do ſiebie: ſtanowią przymierze wieczne, przez ktòre te dwa narody maią czynić ieden lud tylko, a Tacyuſz

cyusz i Romulus, na iednym tronie zasiadaiąc, podzielą między siebie władzę udzielną. Zaprzysiężono pokóy; sprawiono ofiary Jowiszowi, Słońcu i Ziemi. Potym obydwa woyska, w iedną kupę zmieszane, ruszyły się, maiąc za wodze kobiety. Wchodzą do miasta w pośrod okrzykow. Zołnierstwo pysznieysze, i chełpliwsze ztąd, że iest czułością zwyciężone, niż gdyby przez oyco-bóystwo było zwycięscą.

Tym czasem ty rosteś przy mnie. Wszyscy moim nazywali cię synem. Ja potwierdzałem ich błąd, ile zgodny i z moim, i z twoiey matki życzeniem. Jeszcze czterech lat nie miałeś, iuż w szatę ucznia przybrany, chodziłeś za mną do kościoła, i nosiłeś w twoich słabych rączkach kadzidło. Twoia grzeczność, do wszystkiego zdatność, wprawiała w zadziwienie Kapłany: wszyscy zazdrościli mi szczęśliwości mieć syna takiego. Ah iakże to wiele tey szczęśliwości pragnąłem! Numo, od lat piętnastu

ty ieden przywiązuiesz mię do życia. Jeżeli mam iaką miłość cnoty, ieżeli ią z gorliwością wypełniam, kochany móy synu, czynię to iedynie, że to Bogowie tobie nadgrodzą.

Wkrótce nadgrodziły mi się wszystkie koło ciebie starania. Jeszcze w dziecinnym wieku ukazały się twoie przymioty. Nigdy nie potrzebowałem nawodzić cię do uczciwości: z nią rodziłeś się. Zaczynaiąc z tobą nauki, iuż znalazłem w twoim sercu moralności prawdy. Sam rozum to wszystko ci ukazywał, czego mnie doświadczenie uczyło. Jeżeli mi się trafiło czasem uczynić iakie zapytanie, które trudne sądziłem, zawsze twoia odpowiedź była iaśnieysza i krotsza od moiey. Często w rozmowach o moralności twoia iedna uwaga obiaśniała rzecz całą, i trafiało się, że na końcu twóy nauczyciel sam się czegoś nauczył. Znałeś wszystkie umieiętności naszych mędrcow Etruskich, i mawiałeś nie raz do mnie: O kochany oycze!

oycze! iakże to mało znamy, a to ieſzcze wątpliwości podpada. Tylko iedna cnota ieſt niezawodną; iey prawidła z ſobą noſiemy: ieſt to ſerce naſze. Tego radźmy ſię w każdey czynności, tego ſłuchaymy, a nie zbłądziemy nigdy. Całowałem cię z niewypowiedzianą duſzy pociechą, ale cię pochwalić nie śmiałem. Bałem ſię w tobie tey przywary, która w młodych wſzyſtkie upodla przymioty: próżney chluby. Ona z początku dowcip tłumi, na końcu zawſze go niſzczy. O móy ſynu, wyſtrzegay ſię w całym życiu tey wady. Pamiętay na to zawſze, iż prożna chwała naywięcey ſzkodzi cnocie; bo iey nie pozwala być miłą.

Cieſzyłem ſię patrzaiąc iak unikałeś niebeſpieczeńſtwa tego. Co dzień ſtawałeś ſię lepſzym; co dzień byłeś ſkromnieyſzym. Głoſem publicznym, a nayczęściey właſnym moim ſercem mylony, zdawało mi ſię na reſzcie, żem twoim ieſt oycem, i iuż myślałem dla ciebie

złożyć naywyższe kapłaństwo. Całe duchowieństwo, wszyscy obywatele cieszyli się z tego. Przed trzema dniami, wyrok Bogow odebrał mi te słodkie nadzieie. Ceres, sama Bogini Ceres, ukazuie mi się co noc, groźnym przykazuie głosem, abym cię do Rzymu odesłał, i twoie urodzenie wyiawił. Próżno padałem przed nią na kolana; ważyłem się przekładać Bostwu moie boiaźni, przypominać twoiey matki śluby. Nie przyięłam tych ślubow, rzekła córka naywyższego! Numa nigdy moim nie będzie kapłanem. Jego przeznaczenie iest wyższe. Numa lepiey mi służyć będzie na tronie, niżeli w moiey świątnicy zakącie. Niech idzie do Rzymu, i niechay twoia miłość nie waży się dłużey sprzeciwiać wyrokom Bogow.

Oto, mòy synu, ta iest przyczyna łez, któremi się zalewałem pod czas ofiary. Trzeba się koniecznie poddać wyrokom; trzeba nam się

konie-

koniecznie rozłączyć. Taka Cerery wola, naſze poſłuſzeńſtwo.

Czuły Numa, i ſłowa niemówiąc, płacze, ſpogląda na Tulluſa, wznoſi oczy ku niebu, i zdaie ſię ważyć między oycem i między Bogami. Lecz umacnia, zachęca go ſtarzec. Zgadza ſię nareſzcie i Numa z wolą Bogow. Bierze Tulluſa za rękę, a mile ią ściſnąwſzy: O móy oycze, mówi, przyrzekłeś mi, że mię zaprowadziſz do grobu Pompiliuſza; że mi pozwoliſz ucałować z uſzanowaniem moiey matki popioły. Poydź za mną, rzekł Kapłan naywyżſzy.

Idą ku Cerery kościołowi. W tyle ołtarza były drzwi moſiężne, do nich tylko ſam Tullus miał klucze. Otwiera; zſtępuie po ſchodach; idzie za nim Numa wzdychaiąc. Przychodzą do podziemnego lochu, gdzie iedney tylko lampy wybladłe światło kiedyś niekiedyś łyſkało W pośrodku grób z marmuru czarnego, rzeźby bardzo proſtey, i bez napiſu. Na

nim ſtało ſrebrne naczynie, grubą krepą okryte; liſt, miecz, i włoſy białe przy naczyniu leżały. Numa zaraz na oſtatnim ſtopniu tego podziemnego lochu padł na kolana. Tullus zdeymuie powoli owo naczynie; podaie młodzieńcowi; i mówi pocichu: Całuy te oſtatki święte; dotykay ſię naczynia tego, które zawiera w ſobie popioły naylepſzey matki i nayukochańſzego oyca. Oni w tym momencie otwarte maią oczy na ciebie; oni teraz z pol Elizeyſkich przypatruią ſię tobie; nad wſzyſtkie obtaczaiące nieśmiertelnych rozkoſze, oni tam przenoſzą widok pobożności ich ſyna.

Numa trzymał w ręku ową popielnicę; oblewał ią łzami; przyciſkał do ſwoiego ſerca; i zdawało mu ſię czuć, że ſię ruſzaią owe popioły. Ah, iakże mu było przykro wracać ie Kapłanowi! On ieſzcze za niemi ſwoie ręce wyciągał, chociaż ie Tullus iuż na grobie poſtawił.

Nay-

Naywyżſzy Kapłan znowu krepą naczynie okrywa, a biorąc miecz, liſt i włoſy, do Numy mówi: oto miecz, który bronił kraiu i twoią matkę. On nigdy dobytym nie był w gniewie. On nigdy nie rozlał krwi inſzey, tylko nieprzyiacioł oyczyzny. Oddaię ci go; używay go w podobney potrzebie. Niech pod tym żelazem wſzechmocna Ceres, którey naypierwey ten oręż poświęciłem, ściele trupem wſzyſtkich, twoiemu życiu niebeſpiecznych. Ten liſt twoia matka, w oſtatnim momencie, przed ſkonaniem piſała. Jego podpis ieſt do Króla Tacyuſza. On będzie ci potrzebny, abyś znalazł przy dworze królewſkim umieſzczenie przyzwoite urodzeniu twoiemu. Te włoſy białe; czyliż trzeba, abym ci powiadał? Są to włoſy twoiey matki, Numo, noś ie zawſze przy ſobie. Serce czułe potrzebuie miłości zaręcza.

Po tych ſłowach wychodzą z owey podziemnicy, Numa do domu Tulluſa powraca, i iuż

ſię ze wſzyſtkim do podroży gotuie. Zrzuca ſzatę białą; wdziewa togę. Lepiey ſię w tym ſtroiu uroda młodzieńca wydała. Naywyżſzy Kapłan przypatruie mu ſię i wzdycha. Ta ſuknia nowa oſtrzega go o iakimſiś niebeſpieczeńſtwie nowym. Przecięż oddala wſzyſtkie te myśli. Cały ſię tylko zakrząta koło opatrzenia ſwoiego ſyna tak we wſzyſtko, aby mu nie zbywało na niczym. Troſkliwa oyca ſtaranność opatrza nawet w te potrzeby, ktòrych mieć nigdy nie będzie Ogołaca ſię z wſzyſtkiego, aby ſyna zbogacił. W boiaźni, że nie przyimie, zawiia i chowa między ſuknie ową trochę oſzczędzonych pieniędzy. Ja oddalony od niego, mówi ſobie, nic potrzebować nie mogę; ale on daleki odemnie wſzyſtkiego potrzebować będzie.

Wreſzcie nadchodzi òw moment okrutny. Zaſzedł powòz. Wſiada do niego razem z Numą Tullus. Wyprowadza go aż z laſu Swiętego. Przez

Przez drogę, oycowſka w Tulluſie miłość, te oſtatnie daie mu rady:

Daruy mi, móy kochany ſynu, daruy mi, że ci ſię przyznam, iż ſtrach mię, gdy ſobie przypomnę, że tak młodo opuſzczaſz ſpokoyne naſze wieyſkie zagrody, te naybeſpiecznieyſze niewinności uchrony. Idzieſz do miaſta, do tey zguby młodzieży, gdzie i wiek doyrzały niebeſpieczeńſtwu podpada. Znaydzieſz ſię bez doświadczenia, bez przewodcy, bez rady, bez przyiaciela: bo, wierzay mi, twóy ſwiek ieſzcze nie ma przyiacioł. On przecięż, każdemu prędko wierny, liczy przyiacioł naywięcey. I to ieſt naypierwſzym niebeſpieczeńſtwem iego. Będzieſz w pośrodku dwoch narodow, których polityka łączy a umyſł rozdziela; którzy żyią z ſobą w uſtawicznym niezaufaniu, iak dwa obce narody. Jeſzcze do tych czas między Sabińczykami, i między Rzymianami nie wygaſła nienawiść. Jeſzcze większe ſą niechę-

ci Królow, niżeli ludu. Tacyusz twóy krewny, twóy Monarcha, a Królow przykład, którego, dopokąd tu nami rządził, lud iakoby Bostwo iakie szanował, Tacyusz, przystępny, łagodny, przyiaciel pokoiu, ma cnoty bardziey użyteczne, niż okazałe: oddawać sprawiedliwość, i czynić dobrze; oto całe życie iego. Przeciwnie Romulus, który dla zaludnienia swoiey obsady, rozgłosił u siebie obronę, i bespieczeństwo wszystkim złodzieiom i zboycom; Romulus stara się wszystkiemi sposoby utrzymywać ową dzikość i srogość pierwszego ludu, nad którym zaczął panować: Żądzą woiowania kłocony, nieumiarkowaną dumą podżegany, dzień i noc chęcią zawoiow dręczony, napada, łupi, i podbiia iedne po drugich w koło Rzymu sąsiady. On na wszystko bezwzględny, nic nie poważa, nic nie miłuie, tylko swoie żołdactwo. Romulus nie zna inszey wielkości, tylko zwycięstwo.

Ah!

Ah! nieszczęsnym dla ludzkiego rodzaiu losem, Król woiarz ma więcey wielbicielow, niżeli Kròl dobry, a cnota prawdziwa mniey blasku, niżeli chwała falszywa! Numo, ty rozeznasz to: uznasz Tacyusza nierownie większym od iego kolegi; ty nie puścisz się naysprawiedliwszego z Kròlow, krewnego, przyiaciela twoiego oyca, mściciela śmierci Pompilii, abyś poszedł za tym obmierzłym kraiow łupieżcą, ktòry ieszcze nie obsechł ze krwi brata własnego; który swoią przebrzydłą zdradą, twoią oyczyznę zgubił, twoie rodzice życia pozbawił.

Ale i dwor Tacyusza iest niebespiecznym dla ciebie. Będziesz w Rzymie, gdzie lud boiarzy procz zniewieściałości wszystko przepuszcza młodzieży. Męstwo staie się dzikością, kiedy się z innemi cnoty nie łączy. Ty będziesz walecznym zapewne: Syn Pompiliusza być nie może bez męstwa. Ale, Numo, potrafiszli zachować twoie obyczaie? te obyczaie czyste, które

ziednały

ziednały ci Bogini opiekę? Wierzay mi, ia żadney przyczyny nie mam zakazywać ci rozkoszy; ani myślę mówić o niey do ciebie z surowością, starym zwyczayną, wystawiaiąc ci z niey iakieś strafzydło. Nie, móy synu; rozkosz iest miła, i ma powaby. Natura porywa n s do niey; trzeba usilnie i długo, mordować się z sobą samym, aby się własnemu przyrodzeniu sprzeciwić. Im tkliwsze serce mamy, tym sł.bszemi iesteśmy. Ale iak prędko raz ieden dasz się uwieść twoiey skłonności, zaraz obsiądą twoiego ducha zgryzoty; stracisz tę miłą spokoyność, ten własny siebie szacunek, który tak miłym czyni nam życie. Twóy umysł spodlony, zgubi swoią żywość i dobrego miłość. Jak prędko złe narowy twoie serce oszpecą, natychmiast dręczyć cię będzie ta pamięć, że miałeś cnoty, i wzgardziłeś niemi!

Ja nie znam dworu; przeto nie mogę ci dać potrzebney do zachowania się przy dworze przestrogi.

ſtrogi. Ale znam powinności człowieka; a człowiekiem wſzędzie być trzeba. Oddaway każdemu Urzędnikowi poſzanowanie iakie mu ſię należy. Oddaway cnotliwym, w każdym ſtanie, tę cześć, iaką zaſługuie cnota. Unikay złych; ale nie pokazuy nigdy, że ich ſię boiſz. Stań ſię oſtrożnym nawet z dobremi. Nie bądź święto-kradzcą przyiaźni, poſpolituiąc dla każdego iey święte imię. Rozważay ſłowa, niżeli ie wymówiſz. Wprzod ſię zamyśl, a potym działay. Nie dowierzay nigdy pierwſzym wzruſzeniom, tylko w ten czas, gdy nieſzczęśliwego ratuieſz. Czcyi ſtarce i kobiety. Lituy ſię nad ſłabemi, a bądź pocieſzycielem wſzyſtkich ſtrapionych.

Jeżeli Bogini, iak ſpodziewam ſię, udaruie cię ſzczęściem, pamiętay, donieś mi o tym: ta wiadomość przedłuży moie życie. Jeżeli zaś podobać ſię będzie niebu dotknąć cię nieſzczęściem, wroć ſię do mnie.

Tak rozmawiaiąc iuż doieżdżali do mieyſca

tego,

tego, gdzie Tullus miał rozſtać ſię z Numą. Stawa powoz. Luneły ſię łzy z oczu młodżieńca. Weſołego bądź ſerca, rzekł do niego ſtarzec, my ſię obaczemy ieſzcze; wkrótce ſię znowu obaczemy. Tu ztąd do Rzymu nie daleko. Ty przyiedzieſz tu czaſem do kościoła, i.......

Ah! mòy kochany oycze, zawołał żałośnie Numa, to prawda, że ieſzcze widzieć cię będę, ale iuż żyć z tobą nie będę! Ale iuż cię każdego czaſu oglądać nie mogę! Zniydą długie poranki, a nie uściſka mię oyciec kochany; minie dzień cały, a nie uſłyſzy go Numa. Ah iak byłem ſzczęśliwym przy tobie! nie poznawałem tego doſyć, i Bogom nie dziękowałem doſyć, dopiero teraz.......

Daley, mòy ſynu, przerwał mu Tullus, z przymuſem udaiąc głos ſurowſzy, daley pełniymy wolą Cerery, a nie ſzemraymy przeciwko iey łaſce. Ja, który ieſtem ſtary, od ciebie ſłabſzy, tobie dodawać mam ſerca? Alboż to

ia mniey cierpię? To ty myślisz, że strapione moie serce.......

Na te słowa ustaie głos iego; opuszczaią go siły, pada na ręce Numy, i oblewa ie łzami. Lecz wkrótce biorąc dawną swoią postać sędziwą: Byway zdrow, móy synu, odzywa się. Przecięż odwiedzisz mię wkrótce; albo też ia sam przyidę po ciebie do Rzymu. Byway zdrow, a nie zapominay o Tullusie. To wymówiwszy, odwrócił się, i spiesznym krokiem w las pobiegł.

Numa strosłkany, wyciąga ku niemu swoie ręce, krzyczy za nim; trzy razy go pozdrawia; nie spuszcza oczu z niego; owszem iuż go nie widzi, a ieszcze za nim patrzy. W tym, rozpuściwszy koniom cugle, prędko ku Rzymowi pospieszył.

KONIEC PIERWSZEY KSIĘGI.

TRESC

TREŚĆ

DRUGIEY KSIĘGI.

Numa do Rzymu iadąc, zatrzymuie ſię, i zaſypia w pewnym leſie. Ma ſen taiemniczy. Kończy dalſzą podróż. Opiſanie boiowego miaſta Rzymu, i okolic iego. Przyięcie Numy u Tacyuſza. Umyſł tego dobrego Króla, iego córki Tacyi; Romula i Herſilii, Romula córki. Numa ſpotyka Herſilią, i rozpala ſię do niey. Pierwſze ſkutki miłości iego. Powrot i tryumf Romula.

NUMA

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DRUGA.

NUMA z żalem opuſzczał mieyſce rodziny. Tyſiąc ſmutnych myśli ſnuło mu ſię po głowie. Opuſzczam moiego oyca, mówił do ſiebie, w tym wieku, gdzie naywięcey moiey dla ſiebie potrzebuie czułości. Porzucam moie towarzyſze, moiego dzieciństwa przyiacioły, a idę do kraiu, gdzie nikt mię nie zna, i nikt mię kochać nie będzie. Ah czuięć ia aż nad to, że tam nie pożyię długo! Będę niſzczeć iak owa młoda oliwna latorośl, kiedy ią przeſadzą na

ziemię,

ziemię, która iey nie służy. Prożno ią użyteczny promień ogrzewa; prożno ią zyzna przededniem rosa pokrapia; iey pożołkłe liście z gałęzi na gałęź opada; iey zwiędły korzeń żadnym nie zasila się sokiem. Całe drzewo zaczeło więdnąć, skoro opuściło swoiey rodziny ziemię.

Skłopotany tą myślą podrożny młodzieniec, iuż dwie mile drogi przebiegł, gdy wieżdżał do lasku, którego chłod miły do spocznienia zachęca. Uięty mruczeniem szypko biegnącego w pocieniu strumyka, zatrzymuie konie: każe ie trzymać dwom niewolnikom. Sam, ponadbrzegiem wody trochę w gorę idąc, przychodzi do źrodła, poświęconego Bogu Pan. Klęka na kolana przed bożyszczem. Prosi, aby mu wolno było ugasić pragnienie, źrodła owego, a ledwie co się wodą ochłodził, siada na murawie, i zasypia nad samym brzegiem strumienia.

We

We śnie ukazuie mu ſię wóz, przez dwoch ſmokow ciągniony, Proſto z niebios leci ku niemu. W tym wozie ſiedziała Bogini Ceres, kłoſámi uwieńczona, trzymaiąc w ręku ſnop i ſierp. Wſtrzymuie ſię po nad głową Numy, a ſpoyrzawſzy na niego oczami pełnemi dobroci:

Synu Pompilii, rzekła do niego, kochałam twoią matkę, i opiekuię ſię tobą. Ułożyłam ſobie uczynić dla ciebie to wſzyſtko, czego ſobie ſam życzyſz. Powiedz-że mi, czego pragnieſz naybarziey, natychmiaſt wſzyſtko ſtanie ſię! Ah, bez zamyślenia ſię zawołał Numa, aby Tullus odmłodniał, aby życie po drngi raz zaczął; aby nigdy........ Twoia prożba, przerwała mu Bogini, moią władzę przewyżſza! Jowiſz, ſam nawet Jowiſz, nie może iednym momentem przedłużyć życia człowieka. Okrutne Parki nie podlegaią władzy iego. One zerwały wątek życia Perſeuſza, Herkuleſa, tych nayukochań-

kochańſzych dzieci Boga Bogow, iak prędko przedwieczne wyrocznie od mego oyca mocnieyſze, im umierać kazały. Proś za ſobą ſamym, i przekonay ſię, że prosząc o własną twoią ſzczęśliwość, uczyniſz Tulluſa ſzczęśliwym.

Uczyńże mię, łaſkawa Bogini, godnym Tulluſa: niech ſię rozkrzewi w moim ſercu nauka poczciwego ſtarca. Day mi rozum: Tullus powiada, że to ieſt ſzczęśliwość.

Przewidziałam twoią prożbę, odpowiada Ceres, i już zawczaſu proſiłam moią ſioſtrę Minerwę, aby wylała na ciebie ſwoie dary. Nie ſpodziewaj ſię przecięż, że cię tak polubi, iak ſyna Uliſſa. Nie, móy kochany Numo, niechay ſobie żaden z ludzi nie podchlebia, aby Telemakowi wyrownał. Jeſt to arcy-dzieło Minerwy. Ona ſama nie ważyłaby ſię po drugi raz coś mu rownego udziałać. Szczęśliwy i ten, kto, choć z daleka, przynaymniey wſtąpi

w te

w te ślady; ſzczęśliwy ów młody bohatyr, na którego ta Bogini, choć raz ſpoyrzeć raczy łaſkawie. On, chociaż od ſwego wzoru daleki, przynaymniey drugim będzie w porządku.

Na te ſłowa zdaie ſię Numie, iakoby porwanym był do kościoła Minerwy. Chce zbliżyć ſię aż do Bogini. Ale iakiś złoty obłok zakrywa przed nim świątość, i nie pozwala mu patrzeć na Boſtwo. Próżno uſiłuie Numa ową przedrzeć zaſłonę; próżno wzywa Cerery pomocy: Ceres odrzuca proźby iego, i daie mu znak, aby ſłuchał. W tym Minerwa odzywa ſię za obłokiem. Numa upada na kolana, aż do ziemi głowę ſchyliwſzy. Zdaie mu ſię ſłyſzeć głos mądrości, która mu opowiada wſzyſtkie powinności iego. Czuł razem iakąś boiaźń świętą, i przekonanie wewnętrzne. Tu, dla podziękowania Bogini, podnoſi oczy. Nagle znikł obłok i kościoł. Numa znayduie ſię w środku laſu, i widzi tylko z krzewiſtego drze-

wa chłodnik. Pod nim piękna Nimfa, biało ubrana, na murawie siedząc, czytała z uwagą. Pokoy i szczerość były iey twarzy ozdobą. Obtaczały ią wspaniałość, skromność, i słodkość. Takby się ukazała Astrea, rozmyślaiąc szczęśliwość ludzkiego rodzaiu. Numa, iakimsiś niezrozumiałym czuciem ku tey piękności wabiony, pyta się po cichu Cerery: ktoby był tą istnością tak śliczną? Ceres wymawia: *Egeria*. Na to słowo wszystko znikło.

Wielkie zadziwienie, a większe iescze w takim śnie poruszenia obudziły Numę. Lecz, zakłócony swym taiemniczym widokiem, długo przyiść do siebie nie może. Patrzy w około siebie; nie widzi tylko źrzodło Boga Pan, drzewa, murawę, i strumyk, na którego brzegu był zasnął. Przecięż nie wątpiąc, że ten sen iest obiawieniem Jowisza, wznosi swe modły do Pana piorunow, a poślubiwszy Minerwie i Cererze ofiarę, z lasu wychodzi, i na wóz wsiada.

Jedzie

Jedzie kraiem Fidenatow. Wkrótce wyieżdża na Rzymu granicę. Uderza go różność tego kraiu od innych. Pola tam leżą puſte; role nie uprawne, rodzą tylko kąkol; zagłodniałe i wychudłe bydło z rykiem po polu tuła ſię, ſzukaiąc żywności. Nie widzieć tam gromady żniwiarzow, którzyby dary Cerery żneli i wiązali; nie maſz weſołych kłoſarzow, coby ſpiewaiąc za rolnikiem, okruſzone kłoſy zbierali; nigdzie nie poſtrzeże paſterza, któryby nie troſkliwy o trzodę, bo nad ſiey beſpieczeńſtwem pies wierny czatuie, na pochyłym wzgorku ſiedząc, wygrywał na fuiarze, albo Amarylli piękności, albo wieyſkiego życia ſwobody. Wſzędzie okropno; wſzędzie groźno. Wſie ſtoią puſte, tylko ſię w nich niedołężne dziady, i wynędzniałe kobiety bieduią: ta oſierociała ſlocha nad śmiercią brata; owa dowiedziawſzy ſię, że iey mąż zginął na woynie, obtoczona maleńkiemi dziećmi, ſłyſząc ich placz, widząc ie

 wygło-

wygłodniałe, przypominaiąc sobie, iż została bez ich wyżywienia sposobu, załamuie ręce, tłucze pięścią o głowę, przeklina i woynę, i moment kiedy rodziła te dzieci. Tu starzec laty zgrzybiały wlecze się, pod płotem upada, i ięczy, bez pociechy i ratunku: bo iuż nie ma dzieci; ieszcze mu się ieden syn pozostał, który go żywił, gdy mu i tego do woyska wzięto, krzyczy o miłosierdzie, aby mu życie odebrano, kiedy mu do życia sposob wydarto; biie głową o ziemię; rwie z niey ostatek siwych włosow, złorzecze Krôlowi swoiemu. Daley utrapiona matka ucieka z ostatnim na ręku synem, pewna, że go nie dla siebie wychowa; porzuca swóy kray, swòy dom, i ten kawałek ziemi, który ią żywił; woli gdzieindziey żebrać chleba, przynaymniey tam zostanie iey iedyna matek pociecha; przynaymniey nikt iey własnego dziecięcia nie wydrze. Ze wszech stron ukazuią się rozpaczy, utrapienia, i nędzy maszkary.

ry. Jak tylko ieden Romulus zaczął ſzukać chwały, miliony ludzi ſtraciły ſzczęśliwość i pokoy.

O! nieśmiertelni Bogowie, zawołał Numa, tenże to ieſt lud, tak pyſzny, tyle zazdroſnych narodow maiący, ktorego zwycięſtwa tak czynią ſławnym i groźnym! on ieſt nieſzczęśliwy, nędzny, i tyſiąc razy potrzebuie więcey politowania, niżeli ci, ktorych zwyciężył. Otoż to woienney chwały nadgroda; czyli bardziey, oto Bogow ſprawiedliwość! tak urządzili Bogowie, że ſam woiarz, ktorego złe ieſt ſprawą, tego zoſtaie męczadłem.

Potym Numa porownywał, w ſwoiey myśli, z tą okroprą poczwarą boiarſtwa, ſzczęśliwość ſpokoynych Sabinow; tamecznego wieśniaka rzeźwość, weſołość, i wſzyſtkich pol obfitość. Przypominał ſobie to wſzyſtko, co mu Tullus o woynie powiadał. Weſtchnął; zaczął błagać

Bogi, aby w gniewie nie karali ludzi woiowemi krôlami; aby lituiąc się nad rodem ludzkim, dawali mu krôlow spokoynych. W tym mu się razem cały Rzym ukazał, i zadziwił go: Ow Palatyn, dawniey wygodne skotarza i trzody stadowisko, teraz grubemi obwarowany murami, gęstemi zapchany wieżami, iuż z daleka ogromny. Te nieprzystępne wały; te szerokie i głębokie fossy; i to sławne kapitolium, ktôre nad całym wynosi się miastem. Na iego wierzchołku ukazuie się kościoł Jowisza. Wszystko zadumiewa Numę; wszystkiemu się przypatruię, dziwi, a daley idzie.

Bramy pełne dzierzkiego samey młodzieży żołnierstwa. Na wszystkich lśnie się i broń, i zbroia. Na włoczni wsparci, głowa do góry zadarta, wtrząsaiąc po zatył pioropusz, którym szyszak przyćmiony; z ich oczu strach wypada; na samo spoyrzenie truchleie przed niemi i ten nawet, któremu nie grożą. Ogromna wszystkich

kich poſtura zdaie ſię zaświadczać, że iuż wiedzą, iż podbić cały świat maią. Numa przechodzi do miaſta, i tam wſzędzie widzi woyny poczwarę; wſzędzie broń chrząſzczy: tu zaprowadzaią warty; tam niezgrabne muſtruią rekruty; daley wykną konie z tarabany i trąby. Kruſzcze pienią ſię z piecow; pancerze i tarcze brzmią na kowadle; żelazo i miedź brzęczy pod młotami; zdaie ſię, że w iednym Rzymie całey Etny ognie rozdęte, a wſzyſtkie Cykłopy kuią dla świata łańcuchy.

Numa nie był zwyczaynym hałaſu tego. Razem z zadumieniem ſtrach go przebiera; niecierpliwy oglądania Tacyuſza, zapytał ſię o pałac iego. Ukazano mu go. Był nauſtroniu, od wſzelkiego zgiełku daleki. Dobry Tacyuſz oddalał od ſiebie żołnierſtwo, i te wſzyſtkie przy krolewſkich dworach obłudne poſtrachy. On ſtarał ſię u ludu o miłość, i nie potrzebował warty. Do niego każdy miał przyſtęp. W przed-

 poko-

pokoiach iego więcey bywało ubogich, niżeli Dworzanow.

Numa, przed Królem ſtanąwſzy, oświadczył nayprzod, że ieſt przyſłany od Tulluſa; oddał potym liſt nieſzczęśliwey Pompilii. Ledwie go Tacyuſz przeczytał, natychmiaſt krzyknął z radości, a ściſkaiąc młodzieńca: O ſzczęśliwy dla mnie dniu! zawołał. Jakże wiele obowiązany ieſtem Arcy-Kapłanowi, że mi odſyła ſyna nayukochańſzego przyiaciela moiego! Tak ieſt, widzę poſtać dzielnego Pompiliuſza. Oto iego oczy, oto ta ſama twarz, miła, łagodna, każdego obowiązuiąca. Wſzakże będzieſz mię tak kochał, iak on mię kochał. Spodziewam ſię, i iuż pewien ieſtem. Na ciebie patrzaiąc, kwili ſię z radości ſtarość moia. Wyrzekałem nie raz przed Bogami, że mi tylko iednę dali córkę. Łaſkawe nieba przyſyłaią mi ſyna.

Te ſłowa wymawiaiąc: ściſka po drugi raz Numę, i każe wołać Tacyą còrkę ſwoią. Ta

nie

nie tak była piękną, iak przyiemną, ſkromną, a ſzczególniey kochaiącą oyca ſwoiego. Przyſzła Tacya. Król, ſkazuiąc na Numę: Oto twôy brat, rzekł do niey, oto ten, którego powinnaś kochać iako podporę moiey ſtarości. Ten to ſam ieſt ſyn Pompiliuſza, o którym tak częſto z tobą mówiłem. O nayſzczęśliwſze dni życia moiego, iakżeście prędko przebiegły! Numo, przypominaſz mi ten czas, kiedy ſpokoynie w Sabinii mieſzkaiąc, Król miłowany od właſnego ludu, który ia czciłem, oyciec, mąż, przyiaciel ſzczęśliwy, pędziłem weſoło dni moie, z matką Tacyi, z Pompiliuſzem twoim oycem, i z cnotliwym Arcy-Kapłanem. Moia familia, tak nazywałem moich poddanych, nie była tak liczną, abym ſam czuwać nie mogł nad uſzczęśliwieniem każdego z mych dzieci. Znałem ich wſzyſtkich; odwiedzałem ich częſto; a po każdym zwiedzeniu moiego kraiu z Pompiliuſzem, dziękowałem Jowiſzowi, że mi

zoſtawił w ſzczupłych granicach króleſtwo; że nie zdał mi rządu nad większą liczbą ludzi, niżelibym uſzczęśliwić potrafił. Jakaż to dziſiay odmiana! z własney oyczyzny wygnaniec, do cudzego tronu przykowany, na nim jęczę codziennie........ Ale gdy ciebie oglądam, iuż więcey nie powinienem ſię żalić. Numo, ty zoſtanieſz ſię przy mnie. Ty ſam powrociſz mi wſzyſtko, co ſtraciłem. A być to może, że nayſłodſzy związek, tobie zapewniaiąc koronę, mnie zapewni ſzczęśliwość. Ale będę ieſzcze miał czas do wytłumaczenia tych moich zamyſłow, teraz nie chcę myśleć o czym inſzym, tylko iakbym ſię z tobą ucieſzył.

Weſołość, z iaką to ów dobry Krôl wymawiał, powiękſzała tę rozkoſz, ktôrą czuło tkliwe ſerce iego, wynurzaiąc ſwoią otwartość i czułość. Tacya zrozumiała słowa oſtatnie; ſpuściła oczy; wkrôtce niemi rzuciła na Numę. Zdziwiona pięknością iego, uważa z upodobaniem

niem łagodność twarzy, ułożenie skromne, i te przyiemne wdzięki, którym zawsze towarzyszy niewinność. Tacya pierwszy raz w swoim życiu na młodzieńca spoyrzała. Spostrzegłszy to, zarumieniła się, i zwrociła oczy na oyca.

Numa, z Królem zabawny, całuie go w ręce, przyrzeka ślepe posłuszeństwo rozkazom iego. Nie mów ze mną o rozkazach, rzekł Tacyusz. Ja całe życie byłem Królem; ale nigdy rozkazywać nie lubiłem. Poznałem zawczasu, iż ten Król nie znaydzie miłości, który szuka boiaźni. Przenosiłem nad niewolniki przyiacioł. Romulus ułatwił mi ten sposob myślenia. Podzieliliśmy między siebie władzę nayważszą. Romulus zostawił przy sobie rząd woyska, stanowienie podatkow, i kary występkow. Ja, w tym dziale szczęśliwszy, obrałem sobie czynić sprawiedliwość, zmnieyszać podatki, nadgradzać dobre czynności, zgoła, kochany przyiacielu, tę część rządu, która Królow zbli-

ża do Bogow. Lękam się codziennie, aby mòy spolnik nie spostrzegł tak nierówhego tey władzy podziału; aby nie poznał, że mnie dostało się wszystko dobre, iemu wszystko złe. Ale niech będą dzięki Bogu! do tych czas ieszcze się nie pomiarkował Romulus. On w swoim zaślepieniu zdaie się równie ze mną cieszyć z swoiego udziału.

Poznam cię z tym panem iak prędko z wyprawy przeciwko Antemnatom powróci. Nie wątpię, że ich zwycięży: bo żaden ieszcze wodzarz nad Romula nie posiadał więcey Hetmańskich przymiotow i męstwa. Osoby wspaniałość, wzrok zuchwały i groźny, krzepkość prawie nieludzka, i taka odwaga, która wszystkie przed nim niebespieczeństwa łatwi, a to wszystko nie może się porownać z niezmierną czynnością iego. W marszu, w oblężeniu, w bitwie, on sam iest wszędzie, i dowodzi wszędzie. Rządzi, rozkazuie, naciera, i broni razem.

zem. Głowa i ręce iego nie ſą nigdy bezczynne. Oſtatnie zaraz wykonywaią, co pierwſza ułoży.

Jedynaczka córka iego Herſylia towarzyſzy mu w wſzyſtkich wyprawach. Nic pięknieyſzego nad Herſylią. Całego Lacium Królowie w niey ſię rozkochali. Oni wſzyſcy ſkładali u iey nóg ſwoie korony i berła. Ale pyſzna Xiężniczka wſzyſtkiemi wzgardziła. Od ſamego dziecińſtwa do broni przywykła, godna Romuluſa córa, poświęciła ſię ſamym pracom Pallady: z przyłbicą na głowie, z kopią w ręku; ona w bitwach naypierwſzą przy oycu. Delikatna iey ręka umie dzielnym wyrabiać rumakiem. On toczy białą po wędzidle piianę, i ſłucha rad, nie rad iezdzca, którego na ſobie nie czuie. Herſylia, gdy ſię rozbroi, ſtaie ſię ieſzcze groźnieyſzą. W tych ſamych ręku, w których ieſt oręż tak dzielnym, bywa i lira przyiemną. Mieſzaiąc zgodne lutni dźwięki z tkliwemi głoſu

tony, nuci zwycięſtwa ſwoiego oyca, z którym ſama niebeſpieczeńſtwo dzieliła.

Takiemi ſą Romulus i córka iego. Opiſałem ci wiernie ich świetnieyſze przymioty. Czemuż tu przydać nie mogę ich cnoty pochwały! ale woiarze gardzą cnotami. A Romulus nic nie ſzanuie, tylko męſtwo i boiowe dary. Jego córka, iedynie w obozie ſchowana, ma żołnierſkiego grubiańſtwa trochę. Równie iak Juno piękna, równie też iak ta Bogini pyſzna. Im więcey nabrała waleczności i ſiły płci męſkiey, tym więcey ſtraciła ſłodkości i dobroci, które ſą płci niewieści ozdobą.

Teraz, gdy iuż Romuluſa i Herſylią poznałeś, zoſtawiam ci do woli mieſzkać z nami, albo z niemi; w pałacu lub też w obozie. Ja chcę być twoim przyiacielem, twoim oycem, ieżeli mi pozwoliſz tak ſłodkiego imienia. Ty przecięż zawſze będzieſz panem twoiey woli: Obyś mię tylko kochał; obyś tylko był

ſzczęśli-

ſzczęśliwym; Tacyuſzowi wſzyſtko miło będzie.

Numa po drugi raz ieſzcze z więkſzym wyrazem Królowi ſwoie oświadczenia powtarza. Już ſobie raz na zawſze obrał; iuż nic iego wyboru nie potrafi odmienić. On nigdy nie opuści przyiaciela ſwego oyca, Króla rodaka, zgoła tego, którego mu Tullus za przykład wyznaczył. To po wiele razy wymawia: że nic nie maſz, coby tak mocne iego przedſiewzięcie nadwątlić mogło; że oboiętnym będzie patrzył okiem, i na powaby Herſylii, i na ſławę Romula. Dla więkſzego ſwoich chęci utwierdzenia zaprzyſięga toż ſamo na wſzyſtkie Bogi. Skromna Tacya nie bez radości tey przyſięgi ſłuchała.

W kilka dni po nacieſzeniu ſię z Tacyuſzem, Numa, który ſwoiego ſnu nie zapomniał, dowiaduie ſię, że w pewnym świętym laſku, gaiem Egeryi nazwanym, znayduie ſię kościoł

Minerwy. Zdziwiony podobieństwem z tym, co przez ſen widział, pobiegł do gaiu, nie daleko odległego od Rzymu. Wchodzi pod zaſępne obłączyſtych gałęzi zamroki. Chwyta go ſtrach iakiś. Biie mu ſerce co raz prędzey. Wſzędzie razi okropne milczenie. Zefir nie śmie ruſzyć gęſto obroſłego Ilmu. Stoią iak zdumiałe, kryiąc wierzchy w obłokach, równo z wiekami ſtare topole. Nic ſię tam nie ruſzy; nic tam nie ſłychać; chyba ſobie czaſem z daleka, i mile gałęź z gałęzią, i liść z liściem zaſzemrze.

Numa zbliża ſię do świętego mieyſca, na które ſię poświęcił. Umyſł nieſpokoyny przeſuwa mu uſtawicznie mary owey Nimfy. On iey ſię tu wcale nie ſpodziewa; przecięż oczy iego czegoś ſzukaią. W tym ſpoſtrzega w pewnym chłodniku, do owego we śnie podobnym, iakąś bohatyrkę, na murawie leżącą, i ſnem głębokim uśpioną. Odkryta głowa wſpierała ſię

na

na tarczy; obok leżał szyszak. Długie czarnych włosow ploty kręciły się po kirysie, a z pod nich przebiiała śliczna i wspaniała uroda. Dwa dzirydy leżały pod ręką; suto oprawny oręż wisiał przy boku, a stroy po kolana zagięty ukazywał purpurowy łystciań złotą klamrą przypięty. Tak Apollowa corka, wyprożniwszy swóy kolczań w Erymantyi lesie, chodzi spocząć na Menalu górze: Nimfy i Dryady w około niey czuwaią; Zefir ruszyć listkiem boi się; a twarz tey Bogini, nawet we śnie, zachowuie tę postać boiową i srogą, która bynaymniey nie mieni urody, owszem wdziękom dodaie powabu.

Taką i pięknieyszą ieszcze owa bohatyrka była. Numa bierze ią za Palladę; rzuca się na kolana; chce oświadczyć swoie śluby; ale nie może wymówić i słowa. Język przylgnął do podniebienia; gęba stoi rozdziewiona; ręce nie

ruszaią

ruſzaią ſię wyciągnięte; oczy blaſkiem rażone w ſłup ſtanęły.

W tym zbudziła ſię rycerka. Spoſtrzegła Numę, i razem ſkoczyła na nogi. Już ſroga przyłbica okrywa głowę; iuż miota ſwoie dzirydy, a ſtraſzliwym i ſilnym głoſem zawoła: ktokolwiek ieſteś, młody zuchwalco, który mi ſen przerwałeś, dziękuy wyrokom, że cię bezbronnego widzę. Gdybyś ſię bronić potrafił, to ramie ſkarałoby twoie zuchwalſtwo.

O Bogini, rzekł Numa, uśmierz twoie gniewy. Ja biegłem do twoiey świątyni, ofiarować ci moie ſerce. Spoſtrzegłem cię: nagle podemną coś pograbiło nogi. Sama przytomność Boſtwa pogrąża nieſzczęśliwego człowieka. Jeżeli wyſtępkiem ſpoyrzeć na Boginią, ty wieſz, że moie oczy, obrażone blaſkiem, twoiego oblicza wytrzymać nie mogły.

Na te ſłowa ułagodziła ſię ſroga Amazonka. Chyli ku ziemi grotem, a ſpoyrzawſzy na Numę

mę z uśmiechem: uſpokóy ſię, mówi do niego, ia nie ieſtem Boginią. Wielki Romulus moim ieſt oycem. Biegnę do Rzymu z doniesieniem o zwycięſtwie, które odnioſł. Kończ twoią do kościoła drogę. Spieſz ſię, młodziku, ſpieſz czym prędzey przeproſić Minerwę za to, że iey cześć chciałeś oddać moiey oſobie.

To wyrzekłſzy, uderza w tarczę. Na ten odgłos ſtawa przed nią dwór. Podano iey przecudnego rumaka. Letko wſuwa ſię na niego; oſtrogami go ſpina; i prędzey od wiatru leci.

Numa ſtoi iak wlepiony: zaniemiał; zdumiony uczuciem pewnym, i zachwyceniem pierwſzy raz w ſwoim życiu doznanym, nie ſpuſzcza oczu z Herſylii, dopokąd ią tylko doyrzeć można; owſzem iuż iey widzieć nie może, a ieſzcze za nią oczy. Tyſiąc mu myśli po głowie przebiega. Wſzyſtkie razem wyobrażenia obſiadły umyſł iego. Chce ſię rozerwać, ale

im

im więcey uſpokoić ſię pragnie, tym więcey niepokoiu cierpi. Jego oczy uſtawicznie wracaią ſię na to mieyſce, gdzie Herſylia leżała. Nie może go zapomnieć; zdaie mu ſię, że on tam ieſzcze Herſylią widzi; że ią ſłyſzy. Każde ſłowo iey, do tych czas brzmi w uſzach iego; każde iey ruſzenie wyſtawia mu żywość umyſłu! Ta poſtać groźna, wſpaniała, ten wzroſt duży i poważny, i te długie i czarne włoſy, i te żywe i piękne oczy, wſzyſtko Numie w myśli ſtoi, a ieſzcze śliczníeyſzy tych piękności obraz głęboko w ſercu wyryty maiąc, na cokolwiek ſpoyrzy, wſzyſtko ieſt piękney Herſylii zwierciadłem.

Ah! otóż to, owego niepoiętego ſnu, taiemnica. Jeſtem w leſie Egeryi: ów chłodnik, owa Bogini piękność, którey wdzięki tak mię raziły, ieſt to Herſylia. Już o tym nie wątpię. O Herſylio! Herſylio! iakie to piękne imię. Jak ia lubię wymawiać, Herſylia. W pośrod

tey

tey ſtraſzliwey burzy, która mną miota, duſza moia w niczym naymnieyſzey ulgi znaleść nie może, tylko gdy wymawiam, Herſylia. Ale ktoż ia ieſtem? Ah! czyliż śmiem kochać? mogężli wzdychać do tey, którey mi ſami Bogowie zazdrościć będą! przynaymniey wolno mi biegnąć za nią; oddychać z nią iedno powietrze; palić ſię miłością w ſkrytości ſerca; oddawać iey cześć iako Boſtwu. Ah i ten los będzie ieſzcze ſłodkim dla mnie! Tak ieſt, śliczna Herſylio, będę ſłużył proſtym draganem w woyſku oyca twoiego; będę wodził konie za tobą; będę noſił twoie pociſki. W bitwach ſtanę ſię twoią tarczą; a ieżeli ſtrzała, do ciebie wymierzona, w moie ſerce uderzy, pozwol, piękna Herſylio, niech mi wolno będzie konaiąc wymówić: nadto ſzczęśliwym umieram, gdy dla ciebie umieram.

Tak wywnętrza ſię Numa, a młoda i żywa duſza iego cała ſię otwiera miłości. Podobny do

do owego ſmolnego drzenia, który iedna iſkra zapala i niſzczy. Numa dopiero kochać zaczyna, a iuż cały ſię pali. Zapomina i o Minerwie. Zamiaſt do kościoła, powraca do Rzymu. Biegnie za śladem rumaka Herſylii. Wpada do miaſta pomieſzany; biega wſzędzie, a nigdzie tey znaleść nie może, którey ſzuka. Zapytać ſię o pałac nie śmie. Boi ſię do kogokolwiek wymówić to imie, które mu powtarzać tak miło.

Wreſzcie powraca do Tacyuſza. Co naypierwſzego ſpoſtrzega, była Herſylia. Ona dawała ſprawę dobremu Królowi o zwycięſtwie iey oyca. Numa zadumiały, i zachwycony prawie, ſtawa, drzy, ſpuſzcza oczy. Herſylia poznaie go, i pyta ſię Tacyuſza, czyliby ten młodzieniec iego był dworu. Ten młodzieniec, zawołał Król, ieſt moim ſynem! przynaymniey to w moim domu zaſtępuie mieyſce. Jego oyciec był wielkim, i z Sabińczykow nayſprawiedliwſzym.

wſzym.

wſzym. Jeſt to krew moia, ieſt to ſyn przyiaciela moiego. To wymawiaiąc, biegnie ku Numie, troſkliwy o tę bladość twarzy, i o to pomieſzanie iego. Numa tuſzy go, coś nie wyraźnie marmocąc. Spoyrzała na niego Herſylia, i zaraz znikła twarzy bladość; na iey mieyſcu żywy wytryſnął rumieniec. Numa i słowa wymówić nie może. Jego oczy po kilka razy zapuſzczaią ſię ku twarzy Herſylii, ale gdy iuż ſą bliſkie, nagle ſpadaią ku ziemi.

Krol Tacyuſz, poczciwy ſtarzec, iuż zapomniał, co to pierwſza miłość wyrabia, śmieie ſię z tey wielkiey boiaźni. Wymawia go przed Herſylią, opowiadaiąc młody wiek i wychowanie Numy. Z tey okoliczności nie omieſzkał mówić o cnotach Tulluſa, o przymiotach grzecznego wychowańca iego; owſzem chętnie rozciągał ſię w długie pochwały nad Pompiliuſza ſynem.

Słucha

Słucha ich Xiężniczka z radością; ſpogląda na Numę, ktòrego rumieniec ieſzcze czyni pięknieyſzym. Lepiey ona od Tacyuſza zrozumiała pomieſzania przyczynę. Cieſzy ſię pierwſzy raz w ſwoim życiu, iż miłość wzbudziła. Przecięż wychodzi od Tacyuſza, a w przechodzeniu iey oczy wpadły na Numy oczy. O iakże głęboko to ſpoyrzenie przenikło! iakże wiele dla obydwoch wymowy miało! Numa w nim znalazł nadzieię, Herſylia uczuła miłość.

Od tego momentu ſyn Pompiliuſza iuż ſobą nie władnie. Jedynie w Herſylii zatopiony albo z nią bawi, albo do niey wzdycha. W dzień za nią biega, po nocach tylko mu ſię o niey marzy. Nie pamięta o dobrym Królu; zapomina i Tulluſa, i cnotliwe prawidła iego. Cnota, chwała, to wſzyſtko, co przedtym tak unoſiło iego duſzę, iuż nie ma żadney przynęty dla niego. Herſylia, Herſylia, nad którą nic w świecie nie widzi, Herſylia iedynym obrzutem iego

myśli.

myśli. Czułość, rozum, pamięć, wszystkie prawie duszy przymioty, nie wystarczaią Hersylii. Serce iuż nie może wydać czucia inszego, tylko miłość.

O nieszczęśliwy młodzieńcze! iuż więc nie masz nadziei o tobie! ieden dzień, ieden moment, potrafił zniszczyć tylu lat starania i prace. Otóż to ów ulubieniec Cerery, ów syn Pompilii, ten uczeń cnotliwego Tullusa, ten przykład mądrości tak wysokim losom zachowany, oto staie się wyuzdaney namiętności igrzyskiem, i głupiey żądzy pomiotłem: odrzuca wszystkie dary, które tak obficie na niego nieba wylały; biegnie za próżną szczęścia obłudą, która ma być iego życia męczarnią; umyst spodlony, rozum pomieszany, osłabione nawet ciało iego. Bez cnoty, bez przytomności, zginie iak ów szalony, co nie zna iadu, który go dusi.

Tym czasem Romulus, Antemnatow zwycięzca, powracał z swoim woyskiem do Rzymu. On własną ręką zabił swoiego nieprzyiaciela, Krola Akrona. Już lud gotował dla niego tryumf. Ten ma być wzorem tych wszystkich, iakie na potym dawane będą świata zwycięzcom.

Krol Tacyusz, na czele wszystkich obywatelow, w białą szatę ubrany, wychodzi przeciw swoiemu koledze. Pali się ogień na ołtarzu Jowisza Feretrego. Arcy - Kapłan, wieszczbiarze, trzymaiąc palmy w ręku, na zwycięzcę czekaią. Cała do Kapitolu droga kwiatami usłana, wszystkie ulice i domy koronami wieńczone, a kobiety, w świetnym stroiu, każda na ręku dziecię niosąc, ściska ie, całuie, mile z nim się cioka, i powtarza mu często, że idą oglądać swoie oyce zwycięzce.

Niezadługo po tym błysneły z daleka orły. Już słychać trąby; odpowiadaią im tysiączne okrzyki.

okrzyki. Zbliża się woysko. Romulus od wszystkich różni się, stoiąc na wspaniałym wozie. Cztery rumaki, iak śnieg białe, rydwan ciągneły. Na ich dumne stąpania, i na ich rześkie parski i rżania, powiedziałby każdy, że się pysznią z zwycięstw Pana swoiego. Romulus, w tryumfalną szatę ubrany, z laurowym wieńcem na głowie, niesie w ręku dąb okrzesany: na nim wiszą zbroie Króla Akrona. Ten niezmierny ciężar, wcale nie morduie zwycięzcy. Przed nim idzie zwyciężonego Króla familia, żałobą okryta, z łańcuchem na ręku, spuszczaiąc oczy łzami zalane. Tłum niewolnikow, pod ładunkłem łupu zgarbionych, wóz zwycięzcy obtacza. Waleczne Pulki wykrzykuiąc wesoło, za nim ciągną, a okoliczne echo, z rozleganiem się, wielkie dzieła Romula powtarza.

Pomyka się zwolna cała ta pompa: Romulus środkiem ludu nieumiarkowanego w swych

uciechach, wieżdża do Kapitolu. Przed kościołem ſtanąwſzy, ſkoczył z woza z dębem w ręku. Jękneła pod ciężarem ziemia; brząkneło Akrona oręże, i daleko brzmiało. Romulus idzie do ołtarza, ſkłada przed poſągiem naywyżſzego ſwoią zdobycz woienną. O Jowiſzu! zawołał. Przyimiy te pierwſze wyborne zwycięzkie łupy, które ci poświęcaią Rzymianie. Uczyń, niech ten piękny dzień, na wieki w dzieciach ludu mego będzie wielbionym. Bogday odnawiał ſię często. Bogday moi naſtępcy, moim przykładem, obwieſzali na tych święrych murach, całego świata zabiory.

Po tych ſłowach porywa roziuſzonego byka, którego dwudzieſtu ofiarnikow ledwie utrzymać mogło. Król iedną ręką wlecze do ołtarza, uderza go na kolana, wyrywa kilka włoſow z ſzeroko-płaſkiego czoła, i zabiia. Kapłani kończą reſztę ofiary.

Po

Po skończoney ofierze, Romulus wychodzi z kościoła; obraca się do żołnierstwa, i mówi: Rzymianie, czymże iest zwycięstwo, dopokąd nieprzyiaciół zbywa? Podbiliśmy Antemnatow, ale Wolskowie, Hernikowie, i ten lud, sam ieden godzien spotkania się z wami, dzielni Marsowie ieszcze nie dźwigaią Rzymskiego iarzma. Gotuycie się na nich. Dziś tryumfuiemy, iutro póydziemy zasługiwać na tryumf. Jutro, wraz z posiłkowym woyskiem sprzymierzonych nam Kampańczykow, wywiodę was przeciwko Marsom. Rzymianie, zostawiam wam ten cały dzień na uściskanie żon, i dzieci waszych; ale iutro, ledwie co tylko świetna zorza pobłyśnie, stawaycie w zbroi na placu marsowym. Już tam zastaniecie Króla waszego. Nauczemy Włochy, że woiarz nie cierpi pokoiu.

Całe woysko krzykneło z radości. Pułki odnoszą do pałacu Romula orły; wybrana straż pilnuie święte te składy, gdy tym czasem żoł-

nierze, powróciwſzy w ſwoie domy, odbieraią od matek, od żon, od dzieci, całowania i uściſki, a czułość i miłość iuż ſię chełpią, że przecięż ieden dzień ſławie wydarły.

KONIEC DRUGIEY KSIĘGI.

TREŚĆ

TRZECIEY KSIĘGI.

Numa, miłością Hersylii goreiąc, chce towarzyszyć na woynie. Tacyusz daie mu oręże, i sam go woysku zaleca. Zołnierstwo ledwie się posiada zobaczywszy syna Pompiliusza. Tacyusz wybiera się na woynę z Numą, ale lud przez Tacyą sprowadzony, nie chce od siebie puścić dobrego Króla. Ruszenie się woyska i podróż iego. Romulus łączy się z posiłkowym woyskiem Króla Kampanii. Opisanie zniewieściałego Kampanińczykow obozu. Romulus odłącza się od niego. Przybycie i mowa Posłow narodu Marsow.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA TRZECIA.

Ten tryumf Romula do reſzty Numie głowę zawrócił. Jego duſza, iuż gwałtowney miłości pożarem będąc, rażona tym widokiem, ieſzcze nową rozpala ſię żądzą. Staneła mu w oczach chwała z całą wſpaniałością ſwoią. Uznaie ią za ſpoſób iedyny do pozyſkania Herſylii. Numa, ledwie co tę powziął nadzieię, natychmiaſt rycerzem być pragnie. Tak dwie namiętności, z których doſyć iedna naywiękſzy umyſł zburzyć

zburzyć potrafi, łączą się, i ogarniaią młode serce iego.

Tacyusz do pałacu swoiego powraca; Numa idzie za nim wzdychaiąc. Chciałby mu się zwierzyć wszystkiego; ale boi się Krôla nagany. Spogląda tylko na niego, i milczy. Jak to boiaźliwe dziecię, które zdążyć za matką nie mogąc, pociąga wolniuchno za suknią, patrzy się na nią z zapłakanemi oczami, a nic nie mówiąc, wyraża, aby ie matka wzięła na ręce; tak Numa szedł za Tacyuszem.

Zatrzymuie się Król dobry; otwiera mu swoie serce. Powiedz, móy synu, cóż dla ciebie uczynić mogę? twoim żądaniom, ieżeli tylko w moiey mocy, stanie się dosyć.

O kochany móy oycze! Bogowie są moiemi świadkami, że z szczerego serca mówiłem, gdy obiecywałem poświęcić całe moie życie na usługi twoiey starości. Niezmyślnie postanowiłem starać się wszelkiemi siłami o cnot twoich na-

bycie. Ale widziałem tryumfuiącego Romula, i powſtało w moim ſercu czucie, którego nie znałem: miłość chwały mię rozpala, a żądza boiu pożera. Tak, ieſtem krwią twoią; ieſtem Pompiliuſza ſynem. W moim wieku, ty i móy oyciec, iużeście wygrywali bitwy; w moim wieku iuż waſze głowy uwieńczały laury, których ia łaknę; a ia nieznany ſyn walecznego Pompiliuſza; ia krewny, przyiaciel dzielnego Króla Sabinow, do tych czas biłem ofiary. O mòy oycze! ściſkam twoie nogi, pozwol, abym naśladował ciebie; dopuść; abym biegł za Romulem; abym zoſtał tobie i oycu podobnym rycerzem.

Na te ſłowa rzuca ſię do nóg ſtarca; ſchyla twarz ku ziemi, aby wſtyd ukrył.

Uſpokóy ſię, rzekł Tacyuſz, iabym ci błąd nawet darował, iakże mam naganić te wzruſzenia, które poważam: Prawda, muſzę ci ſię przy-

przyznać, iż z taką miłością, iaką powziąłem dla ciebie, barzieybym sobie był życzył, abyś w zaciszu tronu moiego, na łonie prawdziwie oycowskim, pędził twoie dni spokoynie i mile. Ale iestem, iako i ty Sabińczykiem; znam, wiele powabu ma chwała. Numo, podoba mi się twoie męstwo. Przecież moich łez wstrzymać nie mogę, patrząc, że tak młodo porzucasz się losom nayniebespiecznieyszey z wszystkich woien, które miał kiedykolwiek Romulus. Albowiem nie chcę tego zataić przed tobą: Ci wszyscy nieprzyiaciele, których on do tych czas zwyciężał, nie mogą się nawet porownać z temi, na których uderzyć zamyśla. Ogromni Marsowie, do dziś dnia ieszcze przez nikogo nie pokonani, są olbrzymskiego wzrostu, a nadprzyrodzoney siły. Przy każdego boku wlecze się podobny buzdygan, iaki nosił wielki Alcydes. Mówią, że napuszczaią swoie strzały, i groty iadowitym zielskiem, które ro-

śnie na brzegach Awernu. Każda rana śmiertelna, a iakież to dla mnie ſtrapienie.....

Jaka chwała, przerywa Numa podnoſząc ſię, iaka ſzczęśliwość dla ſyna twoiego, gdy w tym nayſzlachetnieyſzym rzemieśle, dopiero ſztuki woienney mołóiec, a iuż zaprawiać ſię będzie z tak godnemi odporcy! I to ieſt znakiem, żem ulubieńcem Bogow, gdy w ten czas tchną we mnie męſtwo, kiedy ſię Romulus w nayiwiękſze niebeſpieczeńſtwo naraża. O móy oycze, iuż ſtało ſię. Mnie to, co powiedziałeś, ciebie honor zniewala, abyś mi pozwolił biegnąć do boiu. To wymawiaiąc tryſkał mu z oczu ogień: iego głos ſtaie ſię ſilnieyſzym i dobitnym; iego cała oſoba nabiera wſpaniałości i odwagi. Tak niegdyś Achilles, za kobietę przebrany, w pośrod Lykomeda córek, gdy w przytomności iego, Uliſſes ſwoim mieczem ſzermował, rzucił ſię na oręż, i tym poniewolim miotem odkrył ſwoią płeć, i ſwoię męſtwo.

Nad

Nad tym uniesieniem Numy, płacze z radości Tacyusz. Czuie sam iakieś wzruszenia, ktôremi nie władnie. Tak, môy synu, zawołał, pôydziesz walczyć z Marsami, a twôy oyciec towarzyszyć ci będzie. Tak, ia powodować ci będę w bitwach; ia dam ci pierwsze prawidła bohaterskiey nauki. Nie myśl, że starość iuż do szczętu moie siły zniszczyła: ieszcze to ramie dźwignie tarczę; ieszcze ta ręka uderzy grotem. Nestor, odemnie starszy, ukochanego Antyloka zwyciężać uczył. Ja nie mogę się przyrownać do Nestora; lecz ani on nie mogł więcey nademnie kochać swoiego syna.

To wyrzekł, a Numa, całuiąc go w ręce, iuż w owym pierwszym wzruszeniu, chce mu się zwierzyć swoiey ku Hersylii miłości. Lecz boiaźń, aby nie umnieyszył szacunku dobrego Krôla dla siebie, powierzaiąc, że nie sama chwała władnie sercem iego, zachował na czas sposobnieyszy tę spowiedź tak trudną.

Tacyuſz, nowemi zamyſły cały zatrudniony, biegnie odebrać od kapłanow ſwoie ſtare zbroie, ktore iuż był Bogu poświęcił. Ogląda, dzierży ie z rownym poruſzeniem, iakiego w młodych leciech doświadczał. O Jowiſzu, woła, ieżeli krew moich licznych ofiar twoie ołtarze broczyła; ieżeli cię moie ſerce nawet złą myślą nie obraziło; powroć, powroć mi na czas krotki tę moc, ktorą władnąłem na ten czas, kiedy ſrogi Rhamnes na reiu Hernikow na Samniczyki uderzył. On wzgardził moią młodością; wyzwał mię na poiedynek, a w tym rzuciwſzy ſgrot ogromny, ktoregoby dziś żaden z ludzi nie dźwignął, rozumiał, że wraz z moim ciałem w ziemi ugrzęźnie. Ja zrzuciłem ſię z tak groźnego razu, a przyſkoczywſzy do Rhamneſa, trzy razy miecz kurzący ſię topiłem w brzuchu iego. O Jowiſzu! ieſzcze kilka dni chwały; a legnę w grobie ſzczęśliwy.

Takie

Takie ſą Tacyuſza śluby. Córka, o tych zamyſłach ledwie co dowiedziała ſię, przybiega proſić oyca, aby tego nie czynił. Próżne ſą iey płacze i proźby. Nieſzczęśliwa Tacya widzi w iednym momencie zniſzczone wſzyſtkie ſłodkie ſwoiey ſzczęśliwości mary. Poznała ona nadto dobrze miłość Numy; lecz nie wyrzeka bynaymniey, przed ſobą nawet ſamą nie powtarza ſwoich żalow. Tylko wyiazdu oyca płacząc, płacze ieſzcze kogoś.

Numa o niczym iuż nie myśli, tylko o Herſylii, i o ſwoim wyieździe. Nie ma żadney broni. Jeden tylko ów Pompiliuſza oręż. Sam Tacyuſz idzie do zbroiowni Romula, wybiera śklnący ſię kirys, którego kruſzec złotem przebiiany, odpiera razy nayſroźſze. Szyſzak ieſzcze wſpanialſzy: dziwotwor Sphinx rozpościera ſię nad hełmem iego, a dopiero nad tym ſtraſzydłem dwa ſzarłatne pioro-puſze wahaią. Tarcza z ſiedmiu ſkór wołowych złożona, a cztere-

czterema blachami złota, srebra, miedzi i cyny obita, była niegdyś kutą przez biegłego Egeona dla Krôla Prokasa. Na niey ryte stoią pobożnego Eneasza dzieie.

Tacyusz, tą zbroią ucieszony, każe ią nieść do Numy. Na iey ogromne zabrzmienie truchlał każdy, a w młodym bohatyrze rosło serce. Numa przypatruie iey się; podnosi ią; lubi powtarzać iey szczęki; niezadługo wdziewa ią na siebie. Zaraz przyrodna piękność iego nabiera nowey ozdoby: serce biie pod miedzią, z oczu pryska męstwo. Tak ów młody rumak w środ rozległego błonia, pierwszy raz głos trąby słysząc, dzielny wzrzuca łeb w gorę, rozdziera parskaiące nozdrze, a ieżąc grzywę rozłotrą, odpowiada rżaniem woiennemu brzmieniu, które się o iego uszy obiło.

Wreszcie noc, nad życzenie Numy poźnieysza, rozwlokła swoie zasłony. Ale sen zamrużyć oczu kochańca młodego nie może. On kręci

ci ſię, przewraca, tyſiąc myśli po iego głowie przebiega; tęſkni do Herſylii, iuż gotuie ſię co iey powiedzieć. Zawczaſu wyſtawia ſobie przypadki, które ſię iego odwadze nadarzą. Już rachuie woienne czyny, które udzieła.

Jeſzcze długo było do dnia, kiedy Numa uzbroiony przybiegł do Tacyuſza. Dobry Krôl uśmiecha ſię nad niecierpliwością młodzieńca; wſtaie, okrywa ſiwą głowę przyłbicą, która mu ſię zdaie przyciężką; wdziewa pancerz, iuż od tylu lat zarzucony; a ſmutnego z córką pożegnania unikaiąc, wychodzi cicho z pałacu; wſpiera ſię na Numie niecierpliwym, i idzie ku placu marſowym.

Już tam ſtało, Romulus, Herſylia i woyſko: Tacyuſz zaleca ſwemu kolédze młodego iunaka, który towarzyſzyć mu pragnie. Herſylia rumieni ſię ſpoyrzawſzy na niego, a Numa, co ſię nagotował Romulowi powiedzieć, zapomniał wſzyſtko; ſtanął iak niemy, ſkoro Herſylią zoczył.

Krôl

Król Rzymſki pochwala Numy gorliwość, a iak prędko dowiaduie ſię o urodzeniu iego, prowadzi go przed roty Sabińſkie, które w tym woyſku ſkrzydło lewe ſkładały: Sabińczykowie, mówi do nich, oto ieſzcze wam przybywa bohatyr, który życzy ſobie pod waſzą chorągwią boiować. Ten młody rycerz ma prawo do waſzey miłości. On pochodzi z krwi Królow waſzych. Jeſt to ſyn Pompiliuſza.

Na to ſłowo wznioſł ſię po całym placu hałas. Ruſzaią z ſzeregu wſzyſcy Sabińczykowie; biegną do młodego Numy: Mecyuſz, Waleryuſz, Wolſcens, Murrex, wſzyſtko to ſtare żołnierſtwo, marſzczkami i bliznami okryte, ściſka w ſwych ręku ſyna dawnego ſwoiego wodza. Twemu oycu wſzyſtko winienem, mówi ieden. On zachował mi życie, krzyczy drugi. Twòy oyciec naſzym był dobrodzieiem, wołaią wſzyſcy. Ah chodź w naſze ſzeregi! ſynu nayſprawiedliwſzego i naydzielnieyſzego z ludzi męża; chodź walczyć

walczyć pod naſze puklerze. Maſz dla ſiebie naſze ſiły, i naſze ſerca. A w tym obraca ſię całe mnoſtwo do Romula: Krolu Rzymu, wołano; niechay ten młody rycerz zoſtanie naſzym wodzem. Pod nim niezwyciężonemi będziemy, iakośmy pod iego oycem bywali. On niech nam rozkazuie, i niech nazwię ſię Pompiliuſzem, a my ci zarzekamy zwycięſtwo.

Dobrze waleczni przyiaciele moi, odpowiada im Tacyuſz, który na te ſłowa nadchodzi. On zoſtanie waſzym wodzem; a ia będę dzieł iego świadkiem. Ja ſam idę na tę woynę z nim i z wami, ſtarzy towarzyſze moi. Wſzakże mię podobno poznaiecie ieſzcze. Ale poznamy ſię lepiey na placu chwały. Jeſt to oſtatnia woienna wyprawa, którą z wami Krol waſz czyni. Jeżeli mu ſiły nie ſtanie, noſić go na waſzych ręku będziecie.

Na te ſłowa między dzielnemi Sabińczyki rozlegały ſię weſołe po placu okrzyki. Obkrążaią, tłoczą

tłoczą się do koła starego Monarchy; całuią szatę i ręce iego. O naylepszy z Królow, tak wszędzie słychać, będziemy bronić twoiego życia, nasze piersi będą twoim puklerzem. Ah któżby nasze dzieci uszczęśliwiał, gdybyśmy ciebie stracili? Idź, idź pouczać syna Pompiliusza, iak ma naśladować godnego rodzica swego, a my, my sami ukażemy wszystkim narodom, iak wielka iest miłość dla Królow dobrych.

Tacyusz nic wymówić nie może, łzy tylko odpowiedzą iego: wyciąga ręce ku dawnym przyiaciołom swoim, przyciska ich do serca; przypomina im dawney waleczności ich dzieła; prosi dla Numy o tę samą miłość, iaką iemu okazywać raczyli. Romulus, Romulus nawet zmiękczył się na ten widok. Natychmiast ogłosił Numę Pompiliusza hufcow Sabińskich wodzem. Razem z tarabany i trąby powstał w całym woysku krzyk ogólny; a dumna Hersylia,

która

ktòra zawſze z Sabińſkiemi pułki do boiu chodzić zwykła, cieſzy ſię ſkrycie z ſwoiego wyboru.

Już woyſko do marſzu ſtało gotowe; Tacyuſz zleca roſtropnemu Meſſali, aby urządzał ſprawiedliwość w niebytności iego; a Romulus iuż chce dać znak do drogi. W tym ſłychać przeraźliwe ięki; nagle ukazuią ſię tłumy matek, dzieci, utrapionych ſtarcow; wſzyſcy ſzlochaiąc, ſkwiercząc, ku niebu ręce wznoſząc, rzucaią ſię do nòg Tacyuſza:

Cóż to, i ty nas porzucaſz! cóż, dwoch mamy Kròlow, ktòrzy obydway powinni być naſzemi oycami, a oni nas obydway czynią ſierotami! niech Romulus opuści naſze mury: iuż przywykliśmy do niebytności iego. Ale ty, ty dobry Królu, ktòry nas kochaſz, ktòry zawſze z nami bawiſz, czemuż nas dziſiay porzucaſz? a króż nam ſprawiedliwość uczyni? króż nas w utrapieniu pocieſzy? wſzakże ty wieſz, iak

to

to po każdym zwycięftwie, drogo obywatelow krwią opłaconym, rodzice, nieszczęśliwe dzieci, ftrapione wdowy, u ciebie ratunku i ulgi fzukaią. One płaczą na twoim łonie, ty płaczefz nad ich lofem, tak ftrapiony ulgę odbiera. W cóż fię ci niefzczęśliwi obrocą, kiedy zamiaft pociechy twoiey, zoftanie im fię tylko boiaźń o życie twoie? Ah po cóż tobie woyna? cóż iefzcze brakuie twoiey flawie? czciemy cię iako Boga; kochamy cię iako oyca. Czegóż ci więcey potrzeba? Czyliż może którekolwiek zwycięftwo ziednać Krôlom więcey fzczęśliwości, dobra i chwały? dla pomnożenia ieńcow rzucafz właſne dzieci!

Tak ieden z przytomnych ftarcow mòwił, a Tacyufz płakał. Spogląda na Numę, fpogląda na fwoich żołnierzy ftarych. Numa, i fama całego woyfka ftarfzyzna pada na kolana, łączą proźby fwoie z naleganiem ludu. Tacyufz nie zbrania fię dłużey: rzuca fwòy fzyfzak, i fwo-

ią

ią włocznię; a ściſkaiąc tego ſtarca, który do niego taką mowę uczynił: ſtało ſię, zawołał, iuż nie maſz dla mnie inſzey chwały, tylko być wam użytecznym. Już was nie opuſzczę nigdy aż do grobu.

Ledwie co to Monarcha wyrzekł, zaraz wzniosły ſię po całym zgromadzeniu okrzyki; wſzyſcy dziękowali Bogom, wſzyſcy błogoſławili Króla dobrego, a Tacya, która do tych czas w zgiełku kryła ſię, czuła Tacya tu przychodzi, rzuca ſię w ręce oyca: nie dałeś ſię zmiękczyć łzom córki ſwoiey, ale byłam pewną, że zmiękczą cię łzy ludu twoiego. Jam go zgromadziła, iam go naypierwſza przeſtrzegła o tym nieſzczęściu, które mu groziło, i nie zazdroſzczę mu nademnie pierwſzeńſtwa.

Tacyuſz przytula do ſwoich pierſi córkę, łzami ſię zalewaiąc, całuie młodego Numę; żegna go, poleca ſwoim rodakom ſyna Pompiliuſza: zaklina na własną miłość ſtare Sabińczyki, aby

mu

mu dochowali ſkarbu tego. Tacya, oczy ſpuściwſzy, uſiłuie okazywać ſpokoyność i weſele, gdy życzy Numie chwały i tego ſzczęścia, za ktòrym ſię ubiega tak mocno.

Nakoniec znak dano. Poczciwy Tacyuſz wzdycha patrzaiąc, gdy koło niego przechodziło ſzeregami woyſko. Numa z daleka ieſzcze raz ku niemu ręce wyciąga; a lud, nie poymuiąc ſię z radości, bierze na ręce, i odnoſi do Rzymu tego Krόla, ktόrego ſama przytomność ieſt mu w nieſzczęściu pociechą.

Woyſko w trzy hufce ciągnie. W pierwſzym ſamę Rzymſkie pułki, innego wodza nie znaią, tylko Romula. Ale ten Pan nie ma mieyſca ſtałego: na Trackim rumaku, z ktòrego oczu i nozdrża ogień buchać zdaie ſię, biega, lata, zapędza ſię po wſzyſtkie ſtrony. On ieden znayduie ſię wſzędzie, a rząd pułkow Rzymſkich zdaie ſtaremu Hoſtyliuſzowi, ktòrego ſyn poźniey Rzymſkim był Krόlem. Obok tego ry-

cerza idzie dzielny Horacyusz; ten sam, którego trzey synowie, w pięćdziesiąt lat daley, zwycięstwem Kuryacyuszow miasto Albę podbili. Massicus, Abas, Serwiusz, i waleczny Tallasiusz, młody Missena, ów sławnego trębacza Enei potomek, pierwszy szerek strasznym czynią. Z nich każdy dał nie iednego dzieła rycerskiego dowody; każdy nosi iakiegoś znacznego nieprzyiaciela zdobycz. Waleczni Rzymianie, zawsze w ciągu pierwszą straż, a w bitwie prawe skrzydło trzymaią.

Pułki Łacińskie składaią drugi husiec. W nim widzieć Laurentyny i Fidenaty; Tellenii, Arycyi, i starodawney Politoryi rodaki. Te wszystkie narody, przez Romula podbite, teraz biią się za niego, i szczycą się z własnego podbicia, które im iednało imie Rzymianow. Ich wodzami mężni Azylas, Orymanthes, Feraltynus, Ladonus syn Perenny Bogini, i urodziwy Miphea, w żyzney Karyntyi spłodzony; i Cynira,

Apollina Kapłan, który na swoim szyszaku nosi poświęcone laury, i swoiego bożca zawoie. Te pułki z samey piechoty, tak w ciągu, iak w bitwie, zastępuią woyska pośrodek.

Niezwyciężeni Sabińczykowie idą w hufcu ostatnim. Ta ogromna straż potylna, zawsze prey Romule lewe skrzydło waruie. Młodemu Numie zdaie rząd stary Mecyusz. Ten poważny woiownik na końcu życia został prostym żołnierzem; ale iego wiek, czyny, włosy siwe, iego blizny, iednaią mu to uszanowanie, iakiego żadna godność nie daie. Mecyusz stoi w szeregu, a przecięż Mecyusz hetmani. Przy nim popisuie się rostropny Katylla, groźny Koras, i Tanais, i Talos, i bitny Gallus wnuk rzeki Abaris; i luby Astur wychowany na brzegach żrzodła Blanduzyi: całe woysko zwało go tey Bogini kochanym; i srogi Ufens, którego gęste brodziszcze, rożnemi farby upstrzone, kryło

ło twarzy połowę. Ten samego męstwa wybor przy boku Numy boiować będzie.

Numa, łysknącą się zbroią odziany, z wesela i z miłości ledwie się czuiąc, przewodzi temu ogromnemu woysku, na rumaku iak śnieg białym. Darował mu go Tacyusz. To nie cierpliwe zwierze, różne pod młodym iezdzcem susy wyrabia: i na powietrzu hassa, i o ziemię tąpa, a piianę białą po wędzidle tocząc, gryzie żelazo, które w nim zaciekłość hamuie, i gorży się, skoro przedniey straży konie zarżaią.

Obok niego na wspaniałym wozie iedzie dumna Hersylia, uzbroiona iak Pallas, a piękna iak Wulkana żona. Jey szyszak śklnący niesie w hełmie orła Rzymskiego; iey kolczan złoty zarzucony na ramie, a ręce trzymaią łuk Pandara, który przywiozł do Włoch Eneasz, i który dostał się Romulowi wnukowi iego. Rozsądny Brutus, głowa rodu bohatyrow, tey Xiężniczki

źniczki ieſt woźbą. Rozmiłowany Numa zazdrości mu urzędu tego. Numa oczu z Herſylii nie ſpuści, i na krok od wozu nie odſtąpi. Jego Uroda rowna ſię Herſylii; ale nawykła broni zręczność przydaie amazonce więcey boiarzy poſtawy. Tak właśnie Apollo i Dyanna ſioſtra iego przebiegaią góry Cynthyi; oboie rownie groźni, oboie patrzących oczy rażą, ale cörka Latona ukazuie iakąś zuchwałość i dumy poſtać, czego nie widzieć w przyiemney twarzy iey brata.

Woyſko ſzybko przebywa Liryi brzegi, i Auxencyi pola. Na nich ma ſię łączyć z woyſkiem Krola Kapui. Ale ponieważ kray Hernikow tu klinem zapadał, Romulus wyſyła poſły z proźbą o przeyście. Krúl Hernicki temu żądaniu przeciwny:

Ja, mówi on, nie ieſtem ſprzymierzeńcem, ani Marſow ani Rzymian. Gdyby woyſko nieprzyiacioł waſzych ku Rzymowi ciągnęło, nie

pozwolilibyśmy, aby przechodem kraiu mojego swoią drogę skróciło. To samo odmówić i wam powinienem. Tak spodziewam się zachować sprawiedliwość zachowuiąc bezstronność.

Romulus zgrzytnął zębami tę odpowiedź słysząc. Nieuważny króliku, zawołał, nauczę cię iak niebespieczno być obojętnym w dwoch mocarzow pośrodku. Od dziś dnia staiesz się obrazicielem zwyciężcy.

Jednakże swoią zemstę odwlec przymuszony, kołuie daleko, aby wyszedł na Marsow granice. Przeprawia się przez Symbruinskie gory, w ktorych rzeka Anio swoy początek bierze.

Ta pracowita i długa przeprawa trudzi woysko, ale użyteczną iest żołnierstwa młodycom. Numa, osobliwie młody Numa, bierze twarde początki tey szlachetney nauki. Cwiczony pod dozorem tak dzielnych męstwa nauczycielow, iak Sabinczykowie; zapalony miłością i obecnością Hersylii, Numa ku koncowi zagonu iuż

ma doświadczenie ſtarego żołnierza. Jeſzcze nie był w boiu, a iuż zna obroty boiowe. Gorący umyſł iego ſchnie z upragnienia popiſać ſię z ſwoią walecznością w oczach Herſylii.

Stawaią wreſzcie na brzegach rzeki Lirys, która oddziela ziemię Marſow od kraiu Hernikow, i Ekow. Król Kapui, na czele trzydzieſtu tyſięcy woyſka, iuż tam ſtał od trzech dni obozem. Co tylko pierwſzą ſtraż rzymſką ſpoſtrzega, rozkazuie uſzykować ſię woyſku, i przy dźwięku nieźliczonego muzyki narzędzia, czeka przybliżu ſprzymierzeńca ſwoiego.

Romulus kazał zatrąbić: w mgnieniu oka na przeciw Kampańczykow iego hufce rzędem ſtanely. On ſam przyſtępuie do Króla Kapui, całuią ſię obydway Monarchowie, i przyſięgaią ſobie wieczną przyiaźń. Romulus niecierpliwy ſpoznania tego żołnierſtwa, które z nim wſpólnie walczyć będzie, wbiega między ſzeregi.

Ledwie

Ledwie co kilka krokow postąpił, obraża go zewsząd tarkanie i hałas. Kampańczykowie śmią chechotać się w przytomności iego; gawędzi z sobą pod bronią żołdactwo; gdziekolwiek spoyrzy, wszędzie go niesforność srogo obrusza. Spogląda groźno, słucha z pogardą hurmu wodzow, ktorzy prożno chełpią się z swoiey czczey umieiętności. Zadnemu z nich nawet odpowiedzieć nie raczy. Nagle stawa; przycina zęby; marszczy czoło; gdy spostrzega żołnierze stare, a Rotmistrze młokosy; gdy widzi błyszczące po kirysach srebro i złoto. Porywa za bogaty paiż, ktorego ciężar zdawał się gnieść ku ziemi kampanińskiego iunaka. Krol Rzymu zawiesza go na iednym palcu: ochłonęły go całego ognie, czytaiąc na nim upominek miłości. Wydziera tu i owdzie dziryd; ściska go, a ten mu się kruszy w ręku. Uśmiecha się z szyderstwem, i pyta z urąganiem: na kogo ta broń?

Nie daleko będąc od Kampańczyków obozu, idzie do niego. Jakże go obruszyło, gdy wchodzi pod kosztowne namioty, a tam wznoszą się nayprzednieyszych wonności dymy; stoią wanny, łaźnie, naymiększe puchy; znayduie się to wszystko, co tylko wymyśleć potrafia mieyska pieszczota. Tu widzi gry publiczne, gdzie sami wodze całe nocy trawiąc, wydzieraią sobie złoto, tracą maiątki, pokoy, często i honor; daley ieszcze obelżywsze mieysca, gdzie od woyska licznieysza Rufianów i Fryierek zgraia, trzyma otwarte nierządów zamtuzy; ludzi, usidla, plątaiąc w obrzydłe więzy żołnierską młodzież. Jey męstwo niewieści; iey żywość tępi; iey krzepkość osłabia, a potym bez chwały, bez cnoty, i bez siły, nieprzyiaciołom wydaie. Wszędzie obmierzłe proźniactwo, przebrzydła zniewieściałość, i wszeteczeństwo sromotne.

Romulus czymprędzey z tego obozu ucieka: bierze za rękę Króla Kapui, a nic do niego nie mówiąc, wprowadza go między ſzyki woyſka Rzymſkiego. Wſzędzie trwa głębokie milczenie. Czuyność i poſłuſzeńſtwo widzieć na twarzy wſzyſtkich; każdy żołnierz na ſwoim placu, iako przykuty, ſtoi krzepko; nie ſpuści oka z wodza, i chciałby dla prędſzego wykonania, przeniknąć, co mu rozkaże. Zelazo i miedź błyſzczy ſię wſzędzie; złoto i ſrebro, ieżeli przyozdabia broń iaką, tę xiąże albo wodz noſi. Na taką rożnicę zaſługuie urodzenie i dzielność. Z tyłu woyſka nie widzieć ani kobiet, ani bogactw, tylko konie powodowe, broń od przypadku, i pomoc ranionym. Każdy żołnierz nieſie ſwòy namiot, ſwoią żywność, i ſwoią broń, a przecież żadnego ani ciężar, ani podróż nie trudzi.

Waleczny Monarcha przechodzi ſię zwolna, pośrodkiem tak wybornego woyſka. Patrzy ſię

zawſze z milczeniem na Xiążęcia Kapui. Bierze z rąk oſtatniego żołdaka włocznią; podaię ią Krolowi owemu. Ten Monarcha, nawet iey dźwignąć niemogąc, upuſzcza z wſtydem na ziemię. Tu dopiero Romulus przerwał milczenie.

Królu Kapui, ſamego ciebie ſędzią obieram, czyli twoie woyſko równie z moim pod iednym haſtem boiować potrafi? Lwy nie maią zwyczaiu łączyć ſię z pierzchliwemi iagnięty. Oſłabiłoby mię twoie woyſko. Moi Rzymianie, którzy zawſze pierwſi nieprzyiaciela zaczepiać zwykli, trwoniliby marnie ſwoich ſił połowę, koło ſprzymierzeńca obrony. Nadto ieſzcze mi ſtraſznieyſzym niebeſpieczeńſtwem grozi twego obozu nieſzczęſna zaraza. Ona przekradłaby ſię między Rzymiany, a ſromotna zniewieściałość, od wſzyſtkich nieſzczęść ſtraſznieyſza, kaziłaby moiego żołnierſtwa mężność. Próżno na ten czas odnoſiłbym zwycięſtwa, ia ſam byłbym

bym niewolnikiem. Królu Kapui, ieżeli chcesz, abyśmy przyiaciołami byli, rozłączmy się. Oddal czymprędzey odemnie zapowietrzony ten oboz, i ieżeli nie masz mocy z twoich poddanych urobić ludzi, zabroń przynaymniey niech nie zarażaią ludzi.

Tak mówił Romulus, a młody Kapis, Kampanii Króla syn, Xiąże, Rzymianinem być godne, zapłonąwszy się, spuścił oczy. Jego oyciec pogrążony, iak zwyczaynie Król pospolity w obecności męża wielkiego, prosi, aby mu Romulus, co ma uczynić, przepisał, a przyrzeka, że wszystkie rady iego wiernie wykona.

Wiem, odpowiada Romulus, że Samnitowie ciągną na pomoc Marsom. Po ich drodze leży twoie własne miasto, Auxencya. Idź zamkniy się w murach dla obrony iego. Więcey woyska nie zostawiay przy sobie, tylko część trzecią, resztę pod naylepszym z twoich wodzow przeciwko Samnitom wysyłay; ale zaleć mu na-

dewſzyſtko, aby nie wydawał bitwy. Ten ogromny lud pobiłby twoie żołdaki. Niech go twóy wódz częſtemi podiazdy nagaba, aby tak, bitwy unikaiąc, ſtrudził Samnitow, i nie dozwolił połączenia z Marſami. Ja tym czáſem na tych oſtatnich udeżę. Przy pomocy oyca moiego o zwycięſtwie nie wątpię. Dopiero potym twoie woyſko otworzy drogę Samnitom; Ci iak prędko ku miaſtu Auxencyi zbliżą ſię, nagle zamknie ich ze wſzech ſtron to miaſto, moie i twoie woyſko. Tak niezawodnie z ich ſtrony przegrana, w iednym dniu całą woynę zakończy.

Ledwie co Romulus tak wyrzekł, rzuca ſię młody Kapis do nóg iego: o Królu, który mnie równie zadziwiaſz, i równe dla ſiebie poſzanowanie, iak twóy oyciec Mars, we mnie wzbudzaſz, pozwol, aby ſyn Króla Kampanii pod twoią chorągwią boiował. Pragnę ćwiczyć ſię w pracowitym bohatyrſtwa rzemieśle. Ah mo-

gęźli obrać nauczyciela lepszego! pamiętay Bogow synu, że wydoskonalony przez ciebie, potrafię wydoskonalić poddanych oyca moiego, a chwała przeistoczenia ich w Rzymian, tobie samemu należeć będzie.

Król Rzymu temi słowy uięty, podnosi Kapisa, i czyni go zaraz pułkownikiem iedney roty. Kapis pysznieyszy ztąd, iż został Romula officerem, niżeli, że iest Kampanii Xiążęciem, całuie rękę wodza swoiego, żegna się z oycem, i biegnie konać urzędu powinność. W tym Król Kampanii z dziesięcią tysiącami żołnierzy rusza się ku Auxencyi; reszta woyska pod wodzą pewnego greczyna, idzie na przeciw Samnitom; a Romulus nie cierpliwy rozpoczęcia woyny, ieszcze przed zachodem słońca chce położyć się obozem po drugiey stronie rzeki Lirys.

Znaleziono brod. Już gotuie się tamtędy przeprawić. Gdy trzech posłow od narodu Marsow przybyło. Ich spoyrzenie ma coś w sobie czci

godnego. Długa aż po pas broda; głowa łyſa, z brzegu tylko opuſzczaią ſię ku ramionom rzadkie ſiwe włoſy. W iedney ręce trzymaią drewniane naczynie, w drugiey hartowaną ſtrzałę, Przyſtępuią do Krola z poważną i z wſpaniałą poſtawą.

Krolu Rzymu, mowi z pomiędzy nich nayſtarſzy, o coż tu chodzi między tobą i między nami? Czyli puſtoſzyliśmy twoią ziemię? Czyli groziliśmy napaściem miaſtu twoiemu? ktoż ieſteś? czego pragnieſz? czego żądaſz? Krol Kampanii napaſtuie nas, roiąc ſobie iakieś śmieſzne prawo do kraiu naſzego; on ukaranym będzie. Ale ty, ty nawet tak czczego nie maſz pozoru. My ciebie nie znamy; ty o nas nigdy nie ſłyſzałeś; ani my poſiadamy cokolwiek takiego, coby twoią chciwość ſkuſić mogło. Wieſzże czym ſą wſzyſtkie dary od Bogow Marſom pozwolone? Woły i pług; maczuga i drewniana czara. Oto wſzyſtko, czego używamy dla przyiacioł i dla nie-

przyia-

przyiaciol naſzych. Pierwſzych częſtuiemy owocami, które nam pług i pracowite woły ſpoſobią; ta czara ſłuży do czynienia wſpolnie z niemi napoiowych ofiar Jowiſzowi. Na drugich z daleka wyrzucamy naſze ſtrzały. A ieżeli ich do tego przywiedzie zuchwalſtwo, iż ważą ſię zbliżyć do nas, w ten czas ich maczuga na miazgę druzgota. Krolu Rzymu, teraz obieray ſobie to naczynie; albo tę ſtrzałę. Powiadaią żeś ſynem Bogow, ieżeli tak ieſt: czyń dobrze ludziom. Jeżeli ieſteś tylko człowiekiem: zadrzyi, chcąc napaſtować ludzi z tobą rownie ſilnych, a od ciebie ſprawiedliwſzych.

Jeſzcze przed nikim nie drzałem, odpowiada Romulus, a z wielkiego gniewu iſkrzyły mu ſię oczy w głowie. Idę na pomoc ſprzymierzeńcowi moiemu; ani ſię pytam o ſłuſzność ſprawy iego. Jeſtem ſynem Marſa nie Themidy. Starcu, wracay do twoiego narodu. Oświadcz mu woynę i iarzmo, a zoſtaw mi tę ſtrzałę, nay-

pięknicy-

pięknieyſzy darunek, który w życiu odebrać mogłem: on przyobiecuie mi nieprzyiacioł godnych moiey ſiły i moiego męſtwa.

Na te ſłowa wydziera ſtrzałę z rąk ſtarca. Ten patrzy ſię na niego długo; milczy; podnoſi oczy ku Niebu, iakoby na wezwanie ſwoiey niewinności świadectwa, i odchodzi nieodpowiadaiąc i ſłowa.

Natychmiaſt Romulus przeprawia ſię przez rzekę, i w kraiu Marſow oboz rozkłada.

KONIEC TRZECIEY KSIĘGI.

TREŚĆ
KSIĘGI CZWARTEY.

Zgromadzeni Marsowie obieraią Hetmana. Niezgoda tych republikantow. Stanęło, że ten z zawodnikow, który topolę złamie, będzie wodzem. Moc ziednała Hetmańſtwo Leonowi młodemu: on ustępuie obywatelowi staremu. Rusza woysko Marsow: spotyka Rzymiany. Szyki Romula. Ludzkość Numy: czyni ofiarę Cererze, i powraca wolność swoim brańcom. Ceres rzuca z nieba pod nogi iego ów puklerz Ancila. *Leo pod czas nocy czyni wycieczkę na oboz Rzymski: zapala go, napełnia trupy, i rani Romula.*

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA CZWARTA.

Tym czasem Marsowie zgromadzeni w lesie, poświęconym Marubii, chociaż się spodziewali pokoiu, przecież się gotowali na woynę. Senat z samego starszeństwa, do którego rząd w tym narodzie wolnym należy, wyprawił do sprzymierzeńcow posłańce: iuż młodzież uzbroiona stoi; dwadzieścia tysięcy woiakow, z łukiem albo z maczugą w ręku, czeka niecierpliwie wysłańcow powrotu.

Wkrótce spostrzeżono ich. Głowa zwiesiona, ręce ku ziemi opuszczone, cała postać utrapie- nia.

nia. Idą powoli w zgromadzenia pośrodek. Okrążono ich: tłoczy, pyta się każdy, nalegaią wszyscy o odpowiedź: gotuycie wasze maczugi, zawołali. Romulus sobie obrał strzałę; i śmiał nam pogrozić iarzmem. Na to słowo hukneło wszędzie roziadłości echo. Rozsrożone woysko krzyczy, aby ie zaraz ruszono. Starszyzna hamuie ten zapęd; chce czekać sprzymierzonych przybycia, i obrać wprzod wodza, godnego być przeciwnikiem Romula.

Wielu się rycerzow do tey godności ubiega. Między innemi celuie przymioty dzielny Aulon, Kakusa potomek; on, zamiast oręża i oszczepu, nosi topor ogromny, coby go ledwie ktory z Marsow dźwignąć podołał. Pantheusz i prawicą i mańką sprawny, ktory liczy między przodki swoiemi nieszczęśliwego Marsyasza, oyca Marsow narodu. Liger, coby ielenia przeskoczył, inszey nie ma broni, tylko żelazne krągi z ostremi sieki. Te z taką umieiętnością wy-

rzuca, iż każdy raz śmiertelnym bywa. I ów Apollina uczeń, młody i miły Aſtor, który tarczę niezmierną, długim i troiakim kolcem warowną, utyka w ziemi, a za tą żelazną zaporą ſtrzela z łuku, iak go ſam Bôg wyſpy Delos poczył. Ci dumni zawodnicy razem powſtaią, i domagaią ſię hetmańſtwa. Zołnierſtwo, wſzyſtkich równie poważaiąc i miłuiąc, krzyczy w około: iedni Ligerowi przychylni, drudzy Pantheuſzowi życzliwi; iazda chce Aulona, ſtrzelcy pragną Aſtora.

Czterey ci bohatyrowie ſpoglądaią ſurowo po ſobie. Już ſobie przycinaią ſłowy; iuż na ich twarze biią ognie. Nayprzod każdy wychwala ſwoie urodzenie i dzieła, a nagania ſwoiego ſpoł-zawodcy przywary i krewkość. Wnet wzgardzą z głową nadętą, w ich pośrodku zaſiada; grożą ſobie, i wyzywaią ieden drugiego. Aſtor rwie ſię do ſtrzały; Pantheuſz wywiia dzi-

rydem;

rydem; Liger nasadza swoie kręgi, a Aulon okrutny rzuca w górę topor ogromny.

W tym rostropny Sophanor, z senatorow nayftarszy, skoczył w pośrodek, i hamował ich wściekłość. Cóż to czynić myślicie? woła. Toż wy sami chcecie zapewnić Rzymianom zwycięstwo, i zgładzić rodu Marsow obrońce! Tyleż to nikczemna rządzenia chciwość w waszym sercu goruie nad nayświętszą oyczyzny miłością! Ah cóż stanie się z tak nieszczęśliwą oyczyzną, kiedy naygodnieysze iey dzieci broń, na iey nieprzyiacioły ostrzoną, w sobie samych zatopią? Uchoway Boże, aby ktokolwiek z was myślił, iż to przezemnie miłość osobista mówi; Ja nie ubolewam bynaymniey nad tym, że ubiegacie się do urzędu, który podobno należałby moim zasługom, i byłby przyzwoitym moiey starości. Prawdziwa chwała nie zasadza się na panowaniu nad rownemi sobie, lecz na nieprzyiacioł zwycięstwie. Każda krwi kropla, w wszel-

kiey

kiey inney niezgodzie rozlana, ieſt oyczyzny kradzieżą. Ah kochani bracia! ieżeli w oczekiwaniu Rzymian łaknienie krwi tak zaiadłemi was czyni; uderzcie we mnie waſze dzirydy. Nadto długo żyłem, gdy doczekałem ſię, że nayſzlachetnieyſi rodu mego rycerze, w których nieſzczęśliwy kray naywięcey nadziei pokładał, z oſobiſtości wpadłſzy w ſzaleńſtwo, chcą własnych braci, ſamych ſiebie wyrzynać. Uderzcie we mnie, Marſowie; ale wprzod tey moiey rady poſłuchać raczycie. Waſze męſtwo ieſt równe; waſze urodzenie, waſze dzieła, równo was zdobią. Te to Niebios dary was dziſiay ſkłociły. Braknie Hetmana, a każdy z was ieſt godnym urzędu tego. Więc to moc ciała rozſądzi, czegoby równe męſtwo załatwić nie mogło. Niech za wierzchołek tey ſtarey topoli założą łańcuch żelazny. Ten kto złamie drzewo, albo ie nagnie ku ziemi, będzie Hetmanem.

Tak

Tak Sophanor mówił, a lud i woyſko rękami pląſało. Zawodnicy ſkładaią broń; czynią przed Sophanorem przyſięgę poſłuſzeńſtwa temu, kto zwycięzcą będzie. Natychmiaſt czterech Marſów lezie na ſam wierzch wyſokiey topoli: przywiązuią mocnemi powrozy długi i gruby łańcuch, którego ſzerokie ogniwa przewalaiąc ſię, z niezmiernym brzaſkiem na ziemię ſpadaią.

Starſzyzna zaſiada, aby ſądziła, a trąby dawać znak maią; w tym ſłychać głos. Wydobywa ſię z gminu nieiakiś młody ſmagły Mars, wyſokiego i wſpaniałego wzroſtu, twarz poważna ma coś miłego. Odziany przepyſzną Lwa ſkorą, u którey ſię złote zwory w krzyż na pierſiach ſkładały. Głowa zwierza, ieſzcze tkwią w niey śklnące ſię białe zęby, ieſt przyłbicą rycerza tego. Łyſtciany okrywaią w połowę goleni, a żyłowate barki iego nioſą buzdygan gęſtemi ſęki, i żelaznemi haki warowny. Młody

dy i piękny iak Apollo, dumny i groźny iak ſam Bóg Mars, wyſuwa ſię lekko na ſam pośrzodek. Tam ſtawa; na maczudze wſpiera ſię; a poyrzawſzy po ſtarcach z uſzanowaniem, w te ſłowa do nich mówi:

„Dopokąd rozumiałem, przezacni oycowie, „że tylko roſtropność i woienne dary powinny „być naypierwſzym Hetmana przymiotem, ani „ważyłem ſię dopominać o doſtoieńſtwo, któ„rego mnie niegodnym wiek czynił. Oſądzili„ście dziſiay, że ten urząd należy ſię mocy; „domagam ſię, aby i mnie wolno było poyść „o tę godność z inniemi w zawody. Ja nie mo„gę, iak inne ſzlachetne moie ſpoł-zawodniki, „wychwalać ſię z urodzenia. Marſowie, ia ża„dnych nie mam przodkow. Ale ten lew, któ„rego na mnie widzicie, okrywał wielkiego Al„cyda; ten buzdygan, zagromił ową w Lirnie „hydrę. Oto moiego ſzlachectwa wywody. „Moie męſtwo, moia ſiła; oto prawo, które

„mieścić

„ mieścić mi ſię w tym doświadczeniu pozwala,
„ Rzymianie pierwſzego, wy Marſowie rey drugiey ſędziami będziecie. „

Tak mówił wſpaniały Leo, a całe woyſko z radości krzykneło. Los między temi zawodniki wyznaczył porządek. Pantheuſz naypierwſzym; Aſtor ieſt drugim; po nich idzie Liger; daley naſtępuie Aulon; a Leo będzie oſtatnim.

Zatrąbiono: dzielny Pantheuſz za łańcuch porywa; wſtrząſa go mocno; ale niewzruſzoną ſtoi topola. Jey wierzch ledwie ſię ruſza. Rozgniewany Pantheuſz próżno męczy ſię. Wreſzcie potem znużony, i wſtydu pełen, łańcuch porzuca, i w naygęſtſze pułki kryie ſię.

Wychodzi luby Aſtor, a żądzą panowania unieſiony, zapomina nawet wezwać ſwoiego nauczyciela Apollina pomocy. Urażony Bóg niewdzięcznego ucznia opuſzcza. Natychmiaſt piękny Aſtor ſwoiey ſiły połowę utraca. Daremno

zasadza się, mocuie, szarpie za łańcuch; na drzewie nawet się liście nie chwieią.

Liger z radości nie poymuiąc się, skoczył do drzewa: zakłada iedną ręką za ogniwo, drugą powyż głowy łańcuch schwyciwszy, razem całą swoią moc rusza: waha się z szumem drzewo; wszystkie na topoli gałęzie trzeszczą; iedna drugą tłucze, iak gdyby niemi wicher miotał. Liger za pierwszym razem zerwany, iuż się poprawić nie może. Rozkołysane gałęzie zwolna na swoim mieyscu stanęły, a dzielny Liger ieszcze wolniey na swóy plac powraca.

Wstaie Aulon: obrocili wszyscy oczy na niego. Składa swóy puklerz, zrzuca swóy pancerz, i ukazuie z upodobaniem swoie sążeniste ramiona, i żyłowate barki; krzepczy się; wyciąga ie nad głowę; dwa razy w koło obchodzi drzewo; uśmiecha się z srogością w oczach; w tym nagle rzuca się w górę; porywa za łańcuch, iak go się naywyżey dorwać może, i

znowu z pędem rzuca się na doł. Ulega topola; gnie się wierzchowisko; iuż pokrzykuie wdyszko. Natychmiast wraca się drzewu sprężystość; razem szarpnęło się w górę ieszcze z większym pędem, niżeli na dół gięte było; porywa zapaśnika swoiego: ogromny Aulon na powietrzu wisi, kołysaiąc się, gdzie go topola zachwieie; wreszcie nic wskorać niemogąc, skoczył na ziemię; toczy z rospaczy piianę; bierze porywczo zbroię, i za własną kolasę wdziewać ią idzie.

Zostaie się Leo sam ieden. Przystępuie po woli; a swoią myśl do Herkulesa podnosząc, mówi pocichu: synu Jowisza, przypomniy sobie ową grzeczność, którąś u dziada moiey nayukochańszey Kamilli odbierał. Spoyrzyi na mnie z wysokości: iedno twoie okiem rzucenie napełni mię siłą. Zwycięźca lub zwyciężony ślubuię ofiarę.

Ledwie co takie modły zakonczył, zaraz czuie, iak w nim nabrzmiały iakąś nową krzepkością żyły. Zakłada iednę nogę za ostatnie ogniwo; równo z głową rękami obeymuie łańcuch, a rozparłszy się silnie, ciągnie topolę ku ziemi wolniey, ale zgina ią daleko od Aulona niżey. Chyli się wierzchowisko; krzywi się drzewo; słychać łomot. Westchnął raz ieszcze do Herkulesa Leo. Razem zrywa się dwa razy krzepczey: trzasło. Pada z łoskotem drzewo, i okrywa zwycięzcę niezmierne łomu kupisko.

Wykrzykuie lud i woysko, głosi zwycięzcą Senat, a Leo wstaie; lekko się z pod owych gałęzi wysuwa: Towarzysze, wołaiąc, iestem waszym Hetmanem. Przysięgliście posłuszeństwo mocy, ale moc winna posłuszeństwo mądrości. Ja wam hetmanić, lecz Sophanor mnie rozkazywać będzie. Sophanor więcey nierównie wypraw woiennych odprawił, niżeli z was który potyczek widział. Jego doświadczeniu przystoi

kierować naszey młodości odwagą. Sophanorze, bądź naszą głową; Leo zostanie twoią poręką. To mówiąc zgina przed Sophanorem iedno ku ziemi kolano, i czeka rozkazow iego.

Wszyscy zadumieni: zdaie im się widzieć iakieś Bostwo w Leonie. Sophanor z podziwu zalewa się łzami: nie, móy synu, zawołał, Ty naszym powinieneś być wodzem. Ah czegóż niedokażą Marsowie pod przewodztwem drugiego Alcyda. Móy synu, nie wzgardziłeś starością; uczciłeś moią siwiznę. Idź, nadgrodzą ci Bogowie zwycięstwy. Przepowiadam ci to przed czasem, i czynię dzięki nieśmiertelnym, iż została mi się ta kropla krwi dla rozlania iey przy twoim boku; że ieszcze mam tę trochę głosu dla uwielbienia twoiey chwały.

Oycze, odpowiada mu Leo, iedynie dla ciebie w te poszedłem zawody, iedynie dla twoiego tryumfu zwolili mi Bogowie zwycięstwo. Stań na czele naszym, proszę cię; zaklinam cię.

Jeżeli prożby moie nie znayduią względu przed tobą; pamiętay, że przyfięgałeś mi pofłuszeńftwo: rozkazuię, abyś mną rządził.

Te słowa zniewoliły ftarca. Przyimuie Hetmańftwo, ale domaga fię, aby Leo był fpolnikiem iego. Wykrzykneło obydwoch woyfko Wkrótce ukazuie fię Sophanor w ftaroświeckie zbroifko odziany: iego wiek, iego ofoby poważność, iego długa a ftarości fzronem ubielona broda, tchnie w każdego ufzanowanie, a iego młody towarzyfz na wfzyftko fzuca ogrożę. Obydway fzereguią woyfko, gotuią fię do marfzu, i tylko na fprzymierzeńcow czekaią.

Już idą Pelignmowie i Amiterncżyki; fypią fię z gòr Apenińfkich Terentanii i Karacenii narody; wfzyfcy łączą fię z Marfami. Sophanor na znak do drogi kazał wywiefić poczwarę fmoka, który u Marfow woiennym ieft godłem.

Okropne cudowifko zatrzymuie wfzyftkich. Trętwieie ze ftrachu całe woyfko. Ukazuie fię

na powietrzu orzeł. Niesie w swoich drapieżnych szponach ogromnego smoka, który iuchą oblany, ledwie ieszcze dychaiąc, wiie, kręci się, kzyką, wypuszcza swoie potroyne żądło, chce ranić niebieskiego ptaka. Całe żołnierstwo stoi iak wryte; nikt się ruszyć nie śmie; wszyscy w głębokim milczeniu czekaią tey bitwy końca. Nie wyszło kilku minut, a zwiciężca orzeł, swoim srogim dziubasem, rozdziera na nieprzyiacielu zielonawą szczeczuię, i rzuca go bez duchu w pośrod Marsow huffu.

Jakaż to dla Marsow wróżba! Leo widzi, że wszyscy blednieią. Porywa za łuk, co mu się naypierwey nadarzy; przykłada go; ślakuie po powietrzu orła; wypuszcza za nim hartowaną strzałę: na wylot przebity pada u nóg iego. Tak zwalę orły Rzymskie, zawołał, tak zemszczę się krzywdy narodow, ktòreby Rzymianie chcieli uiarzmić. Marsowie, już się nie obawiaycie niczego: sprawiedliwość iest każdey sprawy

naylepszym godłem. Wy biiecie się dla oyczyzny, a Romulus dla pychy. Ruszaymy; z nami Bogowie.

Ten uczynek, te słowa, zniszczyły wszystkie strachy. Otuszeni Marsowie, tysiącznemi okrzyki napełnili powietrze. Wszyscy nazywaią się niezwyciężonemi pod Leonem. Woysko nadziei i radości pełne, kilkanaście mil na dzień ubiega.

Spotykaią Rzymian na Lucencyi błoniach, które otaczaią z północy i ze wschodu góry; z południa i z zachodu bory. Romulus opanowawszy lasy, na samym pobrzeżu swóy oboz rozciągnął. Sophanor i Leo pod górami z swoim woyskiem stawaią. Rzeka Fucynus te dwa obozy rozdziela.

Natychmiast Romulus na brzeg rzeki wychodzi. Przypatruie się położeniu nieprzyiacioł; uważa mieysce, na którym stanęli; porownywa obydwa place; rozmierza okiem długość i szerokość

rokość rowniny; doſtrzega nawet krzaczki nay-mnieyſze; każe gruntować wodę; ſzuka brodu; a dobrze o wſzyſtkim zapewniony, powraca do namiotu; zwołuie inne wodze; oświadcza im, że iutro z ſamym świtem przeprawić ſię przez rzekę zamyśla. Zadziwia to wſzyſtkich; ale Romulus w kilku ſłowach tłumaczy im urządzenie potyczki; oznacza plac, gdzie każdy ma walczyć; gdzie nieprzyiaciela ułudzi; iak ſobie poſtąpi zwyciężcą będąc; iakie ma ſpo-ſoby, gdyby go odparto; zgoła przekonywa ich, że iuż wſzyſtko ułożył do zwycięztwa; i że wſzyſtko przewidział w nieſzczęściu przegraney.

Zadumiewaią ſię nad nim ſtarzy wodzowie. Numa, ledwie ſię z radości poymuiąc, nie może wſtrzymać ſwoich poruſzeń. Już więc nadſzedł ów dzień tak długo pożądany! ten ſzczęśliwy dzień, gdzie dać potrafi dowody, iż Herſylii ieſt godnym. Rozpierzchniony kochaniec

leci ku ſtanowiſkom Sabińſkim; przebiega ich namioty; każdego Rotmiſtrza, każdego żołnierza po imieniu wołaiąc, zapowiada im iutrzeyſzą bitwę; podchlebia, ściſka, całuie każdego; rachuie wiele ieſzcze godzin do bitwy, i częſto, w pierwſzym zapale, ſzemrze na Romula, czemu nie przeprawił woyſka ieſzcze wieczora tego.

W śrzod tak porywczych umyſłu Numy unieſień, ſpoſtrzega, że wraca ſię do obozu podiazd na zrabowanie wſi pewney wyſłany. Nieſzczęściem ta wyprawa aż nadto ſzczęśliwą była. Rzymianie prowadzili z ſobą kobiety, dzieci, zapłakane ſtarce. Idą nieſzczęśliwi, ręce w tył ſkrępowane, głowa zwieſzona, oczy ponure i łez pełne. Matka, córka, żona, z boiaźnią iedno na drugie ſpogląda; nie śmieią przemówić do ſiebie; próżno uſiłuią zbliżyć ſię, i dla iakieyſiś ulgi zmieſzać przynaymniey łzy ſwoie. Nieludzkie żołdaki bronią im nawet tey mizerney

ney pociechy, i pędzą ich z fukiem, a który z wielkiego ſtrapienia zdążyć nie może, z tyłu ſzturchaią, biią go grubym ſzczepiſkiem, często i zbroczonym żeleżcem. Barbarzyńcy! oni mniey okrutnemi byli nad bydlęty, z któremi razem owe niewolniki pędzili. Tłuką i morduią kobiety i ſtarce; ochraniaią z pilnością wydarte im woły i owce!

Muna znieść nie może tego widoku. Porzuca wſzyſtko; zapomina i o Herſylii, gdy nieſzczęśliwym na ratunek biegnie. Już ſtali przed królewſkim namiotem: tam z bydlęty pomieſzani, czekaią ſwoiey niedoli wyroku. Numa rzuca ſię do nóg Romula, O Królu, zawołał, ſpoyrzyi na te okrucieńſtwa, które ſię pod twoim imieniem dzieią; ſpoyrzyi na tych nieſzczęśliwych, wywleczonych z własnego domu, okrytych łańcuchy i ſromotą. Przebóg cóż oni winni? iakiż ich wyſtępek? ah pogrążmy twoie nieprzyiacioły; zgromiymy wſzyſtko, co

się tobie oprzeć waży; niech plusga krew w bitwach. Niebespieczeństwo wymówi nieludzkość. Ale zabiiać nieszczęśliwych, ktòrzy się nie bronią; ale zwyciężać starce i kobiety, a po ich zwyciężeniu ieszcze tyranić, iest to nikczemnością; iest to barbarzyństwem, które Bogowie karać powinni. Synu Bogow, do ciebie należy czynić sprawiedliwość ludziom: uwolniy te nędzniki; niechay się powrocą do swoich domow; odday im........

Młodziencze, przerywa mu Romulus, mam politowanie nad niewiadomością twoią. Te ieńce, to bydło, nie do mnie należy. Jest to własność żołnierzy: iest to ich męstwa, ich pracy, ich krwi nadgrodą. U mnie pierwszy żołdak, potym ludzkość. Ja muszę podzielić te plony między wodze moiego woyska. Oni uczynią, co im podobać się będzie. Aby zaś nikt krzywdy nie miał, los ten podział ułoży.

Dobrze,

Dobrze, odpowiada Numa; wstaiąc: ia także twoim wodzem iestem, więc i ia do tego działu należę.

Romulus przyznaie mu prawo. Przyniesiono wazon losowy. Schodzą się do rozerwania plonu ztąd i zowąd różni wodzowie. Tak właśnie, iak owe sprawnych wyżłow i ogarow smycze, gdy zgonią młodego ielenia. One nie ruszą łupu, dopokąd przy nim widzą Pana, Ale iskrzą im się we łbie oczy; paszcze rozdarte; z pracy i z radości dysząc, wywieszaią zapienione ozory, i waruią na rozszarpanie zdobyczy.

Ceres, ktora zawsze czuwa nad Numą, i ktora w tym razie cieszyła się na wysokościach z ludzkości iego; Ceres rządziła tym losem, i dała w dziale część naywiększą oblubieńcowi swoiemu.

Numa bierze niewolniki; każe za sobą pędzić stado; idzie w las gęsty, ktory się do ko-

ła obozu rozciągał. Tam ſtawia ołtarz z darni; układa na nim drzewo; wybiera białą iałowicę; rozlewa między iey rogi mleko; zabiia na ofiarę, i na ſtoſie złożywſzy, wprzód niżeli go zapala, czyni taką do Cerery modlitwę: Córko Jowiſza, poświęcam ci tę ofiarę; ale biada Numie, gdyby ſądził, że krew iałowicy zdolną ieſt do ubłagania mu twoiey łaſki! Nie, nie rzeź bydlęcia czyni miłoſiernemi Bogi. Milſzą ieſt Bogom iednego nieſzczęśliwego pociecha, niżeli ſtu bydląt ofiara. Przyimiy więc, o Cerero, ofiarę ciebie godnieyſzą. W tym obraca ſię ku niewolnikom: Nieſzczęśliwi ludzie, oddaię wam wolność. Obdarto was z ciężkiey pracy waſzey, weźmiycież przynaymniey to, co mam. Daruię wam całe ſtado: Podzielcie ie między ſiebie, powróćcie do waſzych domow; i błogoſławcie imie Cerery. Jey winniście wolność.

Tak

Tak Numa mówi, a owi nieſzczęśliwi, ſami ſiebie nie poymuią; nie wiedzą, czy to ſen; ſtoią: ſzyia wyciągnięta, ręce złożone, rozdziżwiona gęba. Numa ieſzcze nie był ſkończył, iak nad głową iego zſtępuie ogień z nieba; trzy razy krąży w około kędziorow iego; potym zapala ſtos, na ktorym ofiara leżała. — Nagle drzewo trzaſka; zaimnie ſię razem, a czyſty i duży płomień rozciąga ſię od ziemi aż do nieba. Zagrzmiało; rozſtępuie ſię obłok; złoty puklerz upada pod nogi Numy; a w tym ſilny głos, do huku licznego gminu podobny, wyraża te ſłowa: „Dzierżca tego puklerza za„wſze niezwyciężonym będzie. Numo! patrzą „na ciebie Bogowie. Ich błagać niemożna tyl„ko przez dobre uczynki. Tylko przez ludz„kość ſtaie im ſię podobnym człowiek.„ Uciſzaią ſię gromy; wypogadza ſię powietrze; z całey ofiary leży tylko popiołu kupa; wonności napełniaią całe to mieyſce; znak, że Boſtwo tam było.

Numa,

Numa, obliczem aż do ziemi schylony, podnosi się pełen tey roskoszy, którą wzbudza dobry uczynek. Bierze w ręce; przypatruie się Niebieskiey tarczy: cała z szczerego złota, bitą w obląg ksztaltem Trakow. Po wierzchu przecudną robotą wyryte dzieie panowania Astrei, tego nayszczęśliwszego panowania, a którego naymniey pamięci ludzie maią; tak to za zwyczay, naykrociey się dobre pamięta. Z iedney strony widzieć lud głodem ściśniony, któremu narod sąsiedzki udziela połowę swoiego dobytku: Tu stoi dwóch braci, którzy ustępuią zgodnie część dziedzicznego gruntu, aby na nim osadzić spotkaną sierotę. Daley gospodarz z swoią czeladką, i z swoiemi dziećmi żnie zboże na polu: skrycie kłosy z snopków wyrywa, rzucaiąc ie nieznacznie kłosarzom. Z wszystkich stron ten Niebieski puklerz był napełniony obrazy dobroczynności i cnoty. Zapewne, nieśmiertelny twórca iego osądził, że naywię-

cey

cey wśrzód woyny trzeba ludziom przypominać ludzkość....

Tym czaſem, kiedy Numa zdumiony, dziwuie ſię tey piękney robocie, owi niewolnicy, którym wolność darował, czynili u nóg iego drugi widok, godzien, aby na tymże puklerzu niebieſkim był ryty. Wſzyſcy na kolanach przed Numą, wyciągnione ku niemu ręce, zalewaiąc ſię łzami, nie domawiaiąc ſłow ze łkania, oświadczaią mu ſwoię wdzięczność, i ſwoią radość: Matki podnoſzą w gòrę dzieci, aby widziały ſwoiego zbawcę; żony biegną całować ſuknie iego; ſtarcy przepowiadaią mu nayſzczęśliwſzą przyſzłość; wſzyſcy go błogoſławią płacząc; a ieden, z pomiędzy nich nayſtarſzy, z pośrzodka gromady dobywaiąc ſię, na kiiu zgarbiony, przyſtępuie bliżey, i taką rozpoczyna mowę:

„Bogday ci nadgrodzili obficie Bogowie „wſzyſtko to dobro, ktòre nam świadczyſz!

„Ni-

„Nigdyśmy nie byli twoiego rodu nieprzyia-
„ciołmi. Jeſteśmy ubodzy paſterze, po wyſo-
„kich górach tułaiący ſię między kraiem Her-
„ników i Marſów. Od żadnego z nich nieza-
„wiśniemy, a częſto od obydwóch uciemięże-
„ni bywamy. Powiadaliśmy to wſzyſtko żoł-
„nierzom Romula; ale oni obchodzili ſię z na-
„mi, iak z nieprzyiacioły, chociaż wiedzieli,
„żeśmy nie winni. Ty oſądziłeś nas twoiemi
„nieprzyiaciołmi, a obchodziſz ſię z nami iak
„z brańcmi. Bądź weſołym młodzieńcze;
„zawſze mieć będzieſz przyiazne Bogi. Być
„to może, iż cię doświadczą czaſem; ale cię
„nie opuſzczą nigdy. Polecamy cię tym Bo-
„gom. Byway zdrów; nie zapominay o Rhea-
„teach; tak nazywamy ſię. A ieżeli przytrafi
„ci ſię kiedy zabłąkać między naſze góry,
„uſłyſzyſz tam, iak naſze wnuki błogoſławić
„będą imie Numy."

Tak

Tak mowić skończywszy, starzec poszedł umiarkować sprawiedliwy podział bydła między Rheatow; a młody rycerz unikaiąc dalszych wdzięczności oświadczeń, złoty puklerz zabiera, i zamyślony do obozu powraca.

Myślał o Hersylii: iego serce nadziei i rozkoszy pełne, wydawało się całe miłości. Niechcący idzie ku namiotowi Xiężniczki. — Przychodzi do drzwi; nieśmie przestąpić progu: stawa, wzdycha, drży, boi się stąpić daley. Ten bohatyr, ktorego ramie uwarowane puklerzem, co go nie zwyciężonym czyni, ten iunak, który bez naymnieyszego strachu biegł by w śrzodek nieprzyiacielskiego obozu, lęka się odchylić słabey z purpuru zasłony, ktora namiot kochanki przymyka.

Wreszcie uchyla zasłonę powoli, zagląda z boiaźnią, upatruie z drżeniem Xiężniczki. — Nie było iey na ten czas w namiocie. To Numę odważnieyszym czyni: stąpa śmieley, wcho-

dzi

dzi nakoniec do tego naybespiecznieyszego mieysca; wszędzie Hersylią widzi. Oto iey broń; tam iey dzirydy, tu iey łuk, iey złota lira, iey suknie; oto ta lwia skora, na ktorey Hersylia sypia. Zadrżał Numa: nie śmie się daley ruszyć, lęka się dotknąć tego, co widzi; przecież mu miło patrzeć na wszystko. Jakieś słodkie uczucie ogarnia zmysły iego; nie może się utrzymać na nogach; siada drżąc na krześle, na ktorym Hersylia siedziała, oddycha to powietrze, ktorym Hersylia dychała; to powietrze rozkwila go bardziey; traci przytomność, ściśnione ma serce; oddycha z ciężkością; rzuciły mu się gorące łzy z oczu....

Razem po całym obozie zrywa się tłum, wrzask, brżmią tarabany i trąby, słychać w leżach Romula okropny huk. Hersylia, sama Hersylia pomieszana, włosy rozczochrane, biegnie krzycząc: Do broni! Porywa czymprędzey szyszak i dzirydy; a bez tarczy, bez pancerza wraca

się

się w potyczkę. Ah Xiężno! zatrzymuiąc ią, woła Numa, i ia biegnę zbroić Sabiny, ale zmiłuy się, zabierz przynaymniey ten puklerz niebieski, to dobrodzieystwo wszechmocney Bogini; on ciebie zasłaniaiąc, zachowa moie życie. To wymowił, a odpowiedzi nie czekaiąc, biegnie co tchu ruszać waleczne żołnierstwo.

Był to Leo, który taką zburzył trwogę. Leo iak prędko widział, że iuż tak blisko stoią Rzymianie, zamyślił na nich pierwszy uderzyć. — Rostropny Sophanorze, rzekł do kolegi swoiego, bądź pewnym, że iutro na nas Romulus wpadnie. W tym nasza chwała, abyśmy go uprzedzili. Jak się tylko pierwsza na niebie gwiazda ukaże, ia biorę z sobą trzy tysiące ludzi, pòydę wpław przez rzekę, i poniosę ogień i miecz w sam namiot Romula. A ieżeli mi w tey wyprawie szczęście posłuży, powziąłem ieszcze większe zamysły.

Tak

Tak mówi Leo; całuie go Sophanor. Biegną obydwoy wybrać trzy tysiące Marsow. Daią im pałasze krótkie, szyszaki bez pióř, tarcze przyćmione. Sophanor przekłada, iaki dla nich iest honor, być w iedney wyprawie z Leonem. — Ledwie co tylko noc swoie czarne rozwiesiła powłoki, natychmiast rusza Leo; przebywa wpław wodę, po drugiey stronie szykuie woysko; pobudza, zachęca, dodaie serca; nagłe odwaga iego staie się odwagą wszystkich. Dzielni woiacy, w szykach ieden na drugiego zepchnięci, zachowuiąc ściste milczenie, pewni pod takim wodzem zwycięztwa, lekko i szybko biegną ku stanowiskom Romula.

Wpadaią na pierwszą straż, i wyrznęli wszystkich, niżeli znak dać, albo odeprzeć się mogli. Ten sam los i drugą straż potykał. Tak bez naymnieyszego odgłosu, bez wszelkiey przeszkody stawaią pod samemi Królewskiemi namioty; razem huknąwszy, pędzą, biią, tłuką;

wy-

wywracaią na cokolwiek wpadną; rżną, mordują, i palą wszystko, aż pod namiot Króla.

Romulus, sam ieden w swoim namiocie, właśnie na ten czas układał iutrzeyszey potyczki obroty. Na pierwszy zawrzask wstaię; slucha; zadrżał z złości, gdy poznał, że to krzyk zwyciężcy. Rozsrożony tym barbarzyńcow podstępem, kładzie czymprędzey na głowę szyszak, chwyta za puklerz, porywa dwie dzirydy, i rzuca się w pośrzodek zaiuszonych Marsow. — Lata, biie, krzyczy; ogromny głos iego, od grodu do grodu po całym obozie huczy. Zbiegaią się rycerzow hurmy: Horacyusz, Misena, Brutus, Abas; lecz zbroyni tam, gdzie Król sam ieden huffy nieprzyiacioł odpiera. Już pod srogiem ramieniem iego gryzie ziemię odważny Ophetus, dzielny Aulastor, Sophaneusz, Koryneusz, Pantheusz, nieszczęśliwy Pantheusz przypłacił życiem honor dotknięcia Romula: grot iego uwiązł w pancerzu Króla, a grot Ro-

muła ugrzązł w ſercu Panthei. Zdumieni Marſowie zaczęli w pierwſzym zapale ſtygnąć. Już nie nacieraią, tylko bronią ſię, a ze wſzech ſtron parci, upatruią i wołaią Leona.

Leo, który zapędził ſię aż po ogniſko Romula, Leo wypada nagle: w iedney ręce trzyma maczugę, w drugiey rozgorzałą miotlicę. Na to widowiſko Rzymianie ſtawaią, a Marſowie z radości krzyknęli. Dumny Leo, pędzi im na powod: wſtrząſa, miota, po Rzymſkich namiotach rozżarzone żagwie; ſroży ſię z ſzumem ogień, zaymuie płotno, trzaſka drzewo; a Leo, dla ktòrego ſam nawet ogień nie doſyć był dzielnym, zarząc go, uderza tu i owdzie maczugą; rzuca ſię śrzodkiem płomienia, gromi Abaſa, Maſſyka, Tybura; Tellaſiuſz iednym machem rozpłatany leży; żwawy Miſſena zatrzymuie go trochę; lecz wkrótce tretuie nogami i cielſko Miſſeny. Leo mieczem i ogniem płaſzczy wſzyſtko. Tak wrzący żar z góry Etny buchaiąc,

iąc, wali się na dół z grzmotem, runie po żyznych rolach nabrźmiałemi toki, rwie, roztrąca, grąży skały i drzewo, a ogniste bałwany chłoną wszystko, co w ich stoi zatoku.

Na to zburzenie Romulus potrząsa swoiemi dzirydy; zarzuca na ramie ogromną tarczę; i przerzyna się śrzodkiem tey rzezi dla odparcia Leona. Dopędza go; chce mowić: roziuszona srogość tłumi mu słowa. Mierzy go od stopy do głowy iskrzącemi oczy; upatruie, gdzie uderzy; w tym naytęższą z swoich rohatyn przykłada, kołysa, waży; iednym razem przysadziwszy się, z całey siły rzuca w Leona. Ani Lwia skóra Nimei nie odeprze tego miotu. Podobnoby ten okrutny raz był zakończył ną wieki rycerskie czyny tak młodego bohatyra; ale grot Romula, uderza w srogą maczugę, którą Leo gromił Rzymiany; rozbiia sęki i żelazne haki, grzęźnie w palicy, i wyrywa ią z rąk swoiego Pana.

Bezbronny Leo zatrzymuie się; a w koło siebie spoyrzawszy, postrzega kamień ogromny, którego z obozu wyruszyć nie można było; a rolnicy w swoich granicach zwali go narożcem. Leo przyczepia się; porywa go; podnosi aż nad głowę, i rzuca o nieprzyiaciela.

Romulus uderzony zwinął się pod kamieniem. Skoczyli żołnierze; dobywaią go. Ale Król Rzymu na nogach stać nie może: zdruzgotany tym gromem, buchaiąc gębą i nosem czarną i gęstą iuchę; nakrzywiona głowa, zwisłe ku ziemi ręce, bez mocy, bez ruchu, prawie bez życia; niesiono go do namiotu w ten czas, kiedy Hersylia i Numa na czele Sabińczyków, biegną mu na pomoc.

KONIEC CZWARTEY KSIĘGI.

TREŚĆ

KSIĘGI PIĄTEY.

Hersylia i Numa odpieraią Marsow. Ustęp Leona. Romulus wzmacnia swóy obóz. Nowe Leona zwycięztwo. Połączenie się Marsow z Samnity. Romulus gromadzi radę. Numa czyni zasadzkę na górach Trebańskich. Na tych górach zastaie lud, który go miłował. Pobite woysko Marsów w pierwszym wąwozie. Dziwna bitwa Numy z Leonem. Wspaniałość umysłu Numy. On dowiaduie się o niebespiecznym życiu Tullusa; porzuca wszystko, a biegnie do niego.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA PIĄTA.

Jak ogromna ſkały urwa, ſtrącona z góry wierzchu, runie z gromem do dołu, runąc przyſparza gromu; rwie, wywraca, trzaſka, na co trafi w zawrocie. Paſterze, Nymfy ſtrwożone, uciekaią z przeraźliwym wrzaſkiem; ſtado rozpierzchnione leci w niebeſpieczne parowy; a rolnik drżąc ſtoi nieruchomy, i truchleie ze ſtrachu:

w tym ſkaliſko, w nayſrożſzym rozhuku, udeᵋrza w dwa grube dęby, które obok z ſiebie zroſłe, przeplataią od ſtu lat i ſwoie korzenie, i ſwoie roſochy; tam utrzymuie ſię; dwa drzewa odpieraią gwałt, caleią paſterze i bydło. Tak właśnie Leo ſtanął, wpadłſzy na Herſylią i Numę.

Za Boſkim puklerzem dumna bohatyrka, zrywa ſię naypierwſza do niego. Barbarzyńco! woła, z woli Jowiſza wpadłeś w ręce moie; tu twóy grób: Podź, chełp ſię w piekle, żeś ranił wielkiego Romula. Tak mówi, i rzuca z całey mocy ſękowaty oſzczep, którym z wściekłości i wymierzyć nie mogła. Swiſzcze żelazo; miia Leona, a przebiia dzielnego Tellona, który w ten czas właśnie obdzierał Arunka. — Leo z naywiękſzą przytomnością wyſzarpnął oſzczep z wnętrzności Tellona, a ſzyderſkim uśmiechem na Herſylią ſpoglądaiąc: Powracam ci twoią broń, rzecze, naucz ſię drugi raz lepiey

mierzyć. Tak mowiąc, miota ofzczep w Xiężniczkę. Numa, czuły Numa, rzuca się na przeciwko grotu; zapomina, iż Herfylią broni tarcza niebiefka; zdaie mu się, iż on ieszcze pewnieyfzym dla niey puklerzem. W fam śrzodek pierfi iego „uderza okrutnie żelazo. Srogie oftrze przebiia złoto i miedź łśknącego puklerza, i rani ieszcze pierś hoynego kochanka. — Porumieniła się zbroia. Numa fwoią krew widzi, a tylko o Herfylii myśli. Im ftrafznieyfzym był ten rzut, tym więcey Bogom dziękuie, że ocalił życie kochanki. Wkrótce i to czucie uftąpiło zemście. Rzuca się na Leona; wznosi się niezmierny zabóy. Rozerwała ich nawała boiarzow. Szuka znowu po boiowifku ieden drugiego; ale iuż się drugi raz napaść nie mogą.

Dopiero Numa rzuca się na nieprzyiaciół: tak, pod każdym miotem iego, ftały się moftami Marfy, iak pod kofą żniwiarza pokofami kłofy.

kłosy. On zawsze obok Hersylii, iedną ręką zabiia, drugą odpiera zamach na rycerkę. Ta zapamiętała w swoiey srogości, płata Okrcę, Opitera, Sokratora, i Almerona, młodziąchnégo Almenora; tę pociechę, to iedyne dziecię nieszczęśliwey Almeryi. Czuła ta matka przewidziała to wszystko.

Gdy Marsowie przeciwko Rzymianom gromadzili się. Almeron, ledwie czternastu lat chłopiec, uciekł matce z domu, aby za żołnierza przystał. W sam czas ruszania się woyska, owa strapiona matka przybiega; szuka zgubionego syna; bada się wszystkich, kogo tylko napotka. Spostrzega ią młody Almeron, i kryie się w ostatnie szeregi. Ale gdzieżby się nie przedarło matki oko? zoczyła go Almerya; leci do niego; całuie; ściska go; oblewa łzami swoiemi; a gdy Almeron cały zbladły, oczy ku ziemi spuszczone, strofowania się boiąc, nie śmie podnieść czoła na matkę; ta rozszlocha-

na, ze łkaniem mowi do niego: Móy fynu kochany, mòy fynu, iedyna pociecho moia, ty odemnie uciekafz! ty porzucafz matkę, która tylko dla ciebie żyie! Ah coż ty poradzifz w boiu? Twoie fłabe ręce ieſzcze włoczni i podnieść nie mogą. Strzała, którą ty wyrzucafz, nawet mizernego farnięcia ubić nie ma mocy; a ty chcefz fię rownać z nayfławnieyfzemi bohatyry Rzymu! O moie dziecię, moie kochane dziecię, nie porzucay mię. Przynaymniey tak długo poczekay, abyś iuż nie potrzebował matki. Nie porzucay mię; nie przyśpieſzay mi śmierci; dopokąd ty bezemnie żyć nie możefz. Płaczefz; ty mię ściſkafz; a nic nie odpowiadafz; nie zapewniafz mię, że iuż wyrzeczefz fię fwoiego zamyſłu! I wy Marfowie, i wy to ścierpieć możecie; a wy mieliście matki! . . . . I dobrze: niech mi podadzą oręż; i ia pobiegnę za moim fynem; będę z nim dzielić każde niebezpieczeńſtwo; te pierfi, które go karmiły, zaſtą-

zaſtąpią życie iego; dopiero świat pozna, co to może miłość matki.

Almerya od dnia tego, iuż i na krok nie odſtępuie kochanego ſyna. Leo kochał ich oboie, i upominał, aby ſię od niego nie oddalali daleko. Jakoż młody Almeron, za każdym wyſtrzeleniem z łuku, uciekał iak na pewną obronę między matkę i wodza. Ale, w tey burźliwey nocy zabłąkani, zgubili w zawieruſze Leona. Okrutna Herſylia wpada na nich, i po mimo krzyku, pomimo uſiłowań Almeryi, topi miecz w wnętrznościach niedołężnego dziecięcia. Padł Almeron iak ow kwiat prześliczny w pierwſzym zorzu ſkoſzony. Oczy iego, wprzód niżeli ſię zamknęły, obrociły ſię na matkę. Widzi to matka, i pada trupem choć nie raniona.

Numa mniey okrutny, ale rownie ſrogi, nie paſtwi ſię tylko nad temi, ktorzy ſię bronią. Hisbon, Marſena, Prywernus, leżą przez nie-

go na wylot przekłoci. Liger, sam dzielny Liger nic się nie boi; zasadza się na bohatyra tego, i co tylko zbliży się, rzuca w niego swoią krąglicę. Jużby nie było Numy, gdyby nie był nachylił głowy: krąg obosieczny strąca ową błyskotną Sphinxa na przyłbicy potworę, i miota opodal ow podwoyny szarłatowy pioropusz. — Numa rzuca się na Ligera, i kruszy swóy oszczep w płucach iego: a w tym, porwawszy za srogi miecz Pompiliusza, rozwala głowę Orymancie; obcina prawicę Tarchona; gromi pod swe nogi Quercensa, i pchaiąc, i tłukąc zbite w kupę Marsy, przecież nareszcie z obozu wypędza. Leo sam ieden zostaie.

Leo od wszystkich opuszczony, nie miesza się bynaymniey. Pogląda do koła, nie dla tego, że sam: Zoczył swoią maczugę, i iuż mu nie potrzeba woyska. Tym czasem obrażaią go Sabińczykowie, a rozżarty Ufens fukaiąc swoim głosem ogromnym: nie iest to tu Marsow zgraia,

ia, gdzie byle zgiąć drzewo wodzem być można. Będziesz mi tu żarł ziemię; iuż mi się nie wymkniesz. Leo spogląda na niego, i uśmiecha się: podskoczył lekko, aby się schronił grotu, który w niego Ufens rzuca; w tym skoczywszy do niego, porywa go w pas, ściska, druzgota w swoich żyłowatych barkach, uderza o ziemię, stąpa iedną nogą na cielsko, które ieszcze drgało, i podnosząc głowę z pogardą, patrzy się z spokoynością na nie przedarty kopiow i mieczow okrąg. Nie ma tam strach przystępu. Leo spogląda, upatruie z naywiększym bespieczeństwem mieysca, w które uderzy. Na reszcie, gdy iuż podobało mu się poyść na odwrot, miota się na tych, co mu ustępu bronią: płoszy, rozgania, pogrąża, tłucze na miazgę swoią maczugą, a iak owe wygłodniałe wilczysko od owczarni, tak on z obozu Rzymian powoli i z żalem ustępuiąc, trzy razy stawa, obracaiąc się, i trzy razy cofa nacieraiące nań

huffy. Niezadługo łączy się z swoiemi woiaki; zahuczał głos iego; stawa rozbiegły żołnierz; gromadzi się dowodza; w krótce znowu szykowne idą roty, a Leo, sam ieden napełniaiąc próżne to mieysce, które ich od Rzymian dzieliło, idzie w śrzodku dwóch woysk: iedno broni, a drugie gromi.

Numa, roziuszony tym boiem, iuż zbiera się w pogoń za Leonem. Wstrzymuie go wrzawa, co nagle po brzegach rzeki powstała. Był to stary Sophanor, który na czele swoiego woyska, przyszedł na odwod kolegze. Marsowie udaią iak gdyby przez wodę przeprawić się chcieli. Numa dla ich odparcia, musi opuścić Leona, a ten straszliwy boiownik, z pozostałym żołnierstwem, bez naymnieyszego niebespieczeństwa, spokoynie sobie ustępuie z obozu tego, który napełnił z grozą i trupem.

Wielkiego doświadczenia w sztuce woienney roztropny Sophanor, zatrzymuie się na brzegu

rzeki,

rzeki, dopokąd ranna nie wzniydzie zorza. — Numa i Sabińczykowie, mimo pracowitych tey okropney nocy utrudzeń, nie opuſzczaią brzegu drugiego. Z za świtem Sophanor pewien, że Leo iuż dokonał ſwoiego zamyſłu, uſtępuie na bok z woyſkiem. Dopiero i Numa rauca ſię pod namioty z Sabińczyki ſwoiemi.

Od tego momentu Numa całą ſwoię pracę i ſtaranność ku ranionym obraca. Bądź Mars, bądź Rzymianin, wſzyſcy, których tylko ratować można, równey od Numy pieczołowitości doznaią. Biega, ſzuka, upatruie po boiowiſku, kto ziewa ieſzcze; a to z taką chęcią, i z taką gorliwością, z iaką upatrywał w boiu, kto ſię biie naylepiey. Numa, gdzie zachodził ratunek bliźniego, zapomina o ſławie, tylko ludzkim być pragnie; nieprzyiaciele zwyciężeni, ſtaią ſię braćmi iego.

Numa, gdy iuż wykonał te nayświętſze obowiązki ludzkości; gdy ſię dokładnie zapewnił,

iż waleczne Sabińczyki w zupełnym beſpieczeńſtwie ſpocząć mogą, dopiero pobiegł do namiotu Romula, nie opatrzywſzy nawet rany. Więcey mu dokuczała za Herſylią tęſkność. Wchodzi do królewſkiego namiotu: widzi Króla Rzymu, złożonego na ſkórze lamparta, odzianego krwią zbroczonemi powłoki; ſtoią koło niego córka i woyſk iego wodzowie. Król mniey czuły na ſwoie bòle, iak na ſtan ſwoiego woyſka, chował ponure milczenie; dopiero, Numę ſpoſtrzegłſzy, przemówił: na ciebie czekam, dzielny młodzieńcze; iuż mi ſą wiadome twoie dzieła. Tyś ſam ocalił moie woyſko. Zbliż ſię, chodź, uściſkay mię. Twoia chwała ieſt ulgą moich boleści. Numa pada na kolana, całuie rękę Króla. Wſtań, mówi Romulus, pełniy to, co powiem.

Barbarzyńcy nas podſtępem zażyli. Stan, w ktòrym mnie widziſz, przymuſza odwlec zemſtę. Ale to nie na długo: ia za kilka dni przyidę

dę do siebie. Przez ten czas trzeba zabespieczyć móy obóz od wszelkich nagabań. Podź więc, dzielny młodzieńcze, weźmiy z sobą dziesięć rot; zaprowadź ie do lasu, niech utną pięćdziesiąt tysięcy kołow na chłopa wysokości, a wszystkie zaciesane ostro. Ty zaś Mecyuszu, tym czasem każ kopać głębokie i szerokie, w czworogran, do koła obozu, rowy. W każdym boku tylko iedno przeyście zostawisz. Do tey pracy użyiesz moie pułki Łacińskie. One naymniey wycierpiały w bitwie dzisiayszey. Chodźcie, niech to wszystko będzie skończone przed zachodem słońca; a potym przyidziecie dalsze odebrać rozkazy.

Tak Król mówił; wykonał to wszystko Mecyusz i Numa. Ostrożny Romulus każe po tych rowach bić gęsto ieden przy drugim koły; krępuią ie dla większey mocy; zasypuią ziemią, a same tylko zaciesane z pod darni dobywaią się palczaty, iak gdyby nieprzedarty las z samych rohatyn,

rohatyn, w koło oboz waruią. Mecyusz i Numa w trzech dniach wszystko skończyli. Przy każdey bramie był strażyniec, zawsze napełniony żołnierstwem. Rzymianie, równie w tym obozie, iak w samym Rzymie bespieczni, zdumiewaią się, iak człowieka iednego dowcip miliony ludzi gubi, albo ocala.

Sophanor, na drugim brzegu spokoyny, chociaż patrzył na tę pracę Romula, przecież żadney nie czynił przeszkody. Król, przyczyny tey bespieczności niedochodząc, był niespokoynym na oboiętność Marsow. Cóż tam porabia ten strasny Leo? zapewne cieszy się, że ranił Romula. Ale Romulus nie iest zwyciężony; dopieroć się to woyna zaczyna. Czemuż się ten iunak, tak przedni nocny podstępca, nie pokusi drugi raz podpalić moiego obozu? O Jowiszu! o mòy oycze Marsie! użyczcie mi ieszcze do dni kilku cierpliwości, a to ramie odzyska moc swoią;

ſwoią; te barki nie będą prożnować, i kryć ſię dłużey za wałem.

Tak rozmawiał Romulus. Tu wchodzi do niego Kampaniſki żołnierz: cały zbryzgany krwią, i zakurzony piaſkiem; on biegł co tchu z Auxencyi miaſta, w którym ſię Król Kampanii był zamknął. Cóż powiadaſz nowego? zawołał Krôl: Samniczykowie przeprawiliż ſię przez Apenin? Czyli móy ſprzymierzeniec oblężony w ſwoim mieście? Twóy ſprzymierzeniec już w ręku nieprzyiacioł, odpowiada żołnierz. Leo, ten ogromny Leo, pokazał ſię pod Auxencyi murami, w tym właśnie czaſie, kiedyśmy rozumieli, że ſię do bitwy z tobą gotuie. On dobył miaſta; zabrał Króla; zagrabił ſkarby, woyſko i ſkłady iego. A na tym nie przeſtaiąc pobiegł, wpadł nieſpodzianie na woyſko, które Samnitom paſy na górach przerznelo. To pobił, rozpłoſzył, i tym ſtraſznym nieprzyiaciołom wolne przeyście otworzył.

Romulus

Romulus na te słowa zwiesił głowę; nic nie mowi; siedzi, ani się rusza . . . . . Zrywa go nagle odgłos trąb i bębnow. Hałas po drugiey stronie rzeki. Był to Leo. Ten, niezwyciężony Leo, do obozu Sophanora prowadzi, Króla Kapui, cztery tysiące ieńcow, niezmierne łupy, i przepyszne Samnitow woysko. Widzieć go z Romula namiotu maszeruiącego po równinie z wielkim hukiem; brzmiały niezliczone surmy, puzany, kotły, tarabany. Król Kampanii, od złota śklnący się, iechał na wspaniałym rumaku; Leo, lwią skórą odziany, szedł obok niego; obtaczali go dzielni Marsowie; a dwadzieścia tysięcy Samnitow, pod żelazną zbroią, ten wiazd tryumfalny zamknęło.

Niezadługo ich namioty staneły przy Sophanora namiotach. Złączyły się obydwa woyska, a iak prędko noc czarne rozwlokła zasłony, zagorzały tysiączne po brzegu rzeki ognie. Strach ogarnia Rzymiany; lękaią się napaści.

Ci

Ci waleczni Rzymianie, w których zawſze nieprzyiaciół zoczenie, weſołe okrzyki budziło, na ten groźny obóz patrząc, zachowuią poſępe milczenie. Z pomieſzaniem żołnierz na drugiego ſpogląda; Wodzowie nie śmieią zwierzyć ſię boiaźni. Całe woyſko na Romuluſa oczy zwrociło. Podwoiono warty, wſzyſtko do bitwy ſtoi gotowe, a pomimo warownego okopu, pomimo męztwa, i żołnierzy mnoſtwa, widzieć ſtrach na twarzy każdego.

Sam Romulus zmieſzany; przecięż udaie z twarzy ſpokoyność. Na włoczni wſparty, powoli dla rany poſtępuiąc, odwiedza leże; dodaie odwagi żołdactwu: i chociaż ſerce iego pełne ſmutku było, dziękuie głośno Bogom, że mu razem wſzyſtkie nieprzyiacioły w ręce wydaią.

Jednakże pod taiemnym rozkazem gromadzi ſię rada: Mecyuſz, Waleryuſz, rozſądny Katylla,

tylla, roſtropny Brutus, i inni wielkiego doświadczenia tolmiſtrze, zaſiadaią w koło Monarchy. Piękną Herſylią urodzenie, młodego Numę rycerſkie dzieła, tamże przyzwały. Cełarze trzymali wartę przy bramie królewſkiego namiotu, i bronili natarczywym przyſtępu. Tam dopiero Romulus ſkłada ową zmyśloną radość, z którą ukazywał ſię woyſku, a pełen niespokoyności po wodzach ſpoyrzawſzy; Towarzyſze, mówi, waſze rady, zawſze były mi użyteczne, dziś ſtaią mi ſię potrzebne. Naſi nieprzyiaciele, nikczemnego ſprzymierzeńca zwycięzcy, ſą od nas trzy razy liczniey ſi. Potrafiłbym im ſię zaiſte oprzeć za pomocą okopu tego. Ale, gdy rzekę przebędą, ieżeli nas oblegną, ośm dni nie wyniydzie, a żywności nam nie ſtarczy; tak bez ſpotkania ſię ginąć muſiemy. Waleczni bracia, cóż tu robić? czyli uderzyć na te dwa woyſka złączone, i przez chwalebną śmierć uniknąć zelżywey ugody? albo

też

też doświadczyć odwodu; który także ma niebespieczeństwo swoie.

Romulus zamilkł, a Mecyusz wstaie; on radzi wysłać o posiłek do Rzymu, i czekać w okopach, dopoką im Tacyusz nieprzybędzie na odsiecz. Brutus przeciwnie życzy, aby wyiść z obozu, wydać bitwę nieprzyiacielowi, i poddać wszystko losom boiu. Opiera się temu zdaniu Hersylia. Dopokąd móy oyciec walczyć nie może, mówi ona, ani sobie podchlebiaycie zwyciężyć. Zwycięstwo od ręki iego zawisło; ta ieszcze orężem robić nie zdoła. Idźmy za radą Mecyusza: czekaymy w obozie, i wyślìymy do Rzymu o posiłkowe woysko. Ale dla przestrachu nieprzyiaciela, i dla przeszkody, aby się nic rozpoczynać nie ważył, ia i Numa wyiedziemy o pół-nocy; przedrzemy się do obozu Samnitow; i kiedy ci roztrzepani swoią pomyślnością, lub znużeni przykrym marszem, twardo zasypiać będą, my napełniemy ich namioty mordami

dami i rzezią. Oto moie zdanie: ieżeli się z wolą moiego oyca zgadza, wyieżdżamy natychmiast.

Numa słucha nie posiadaiąc się z uciechy: zapalone oko iego, mieni się za każdym Hersylii ruszeniem. Bije mu serce z radości, że go ona wybrała; i ta noc, pod czas którey razem z Hersylią walczyć będzie, zdaie mu się naypięknieyszą epoką życia iego. Ale Romulus zniszczył te słodkie nadzieie, przeciwiąc się zamysłom córki. Reszta wodzów podaie sposoby, albo do wykonania nie podobne, albo od przytomnego stanu ieszcze niebespiecznieysze. Roztrząsano ie; przedłuża się rada; nareszcie wszystko na tym się kończyło, że wiele o przytomnym złym mówiono, a żadnego, na uleczenie, nie znaleziono lekarstwa.

Nagle młody Numa uczuł natchnienie Minerwy. Prosi o pozwolenie głosu. Daie mu go Romulus, mile na niego spoyrzawszy. Wielki Królu, odzywa się rycerz, zdaie mi się, iż iest

sposób,

ſpoſob, nie mowię, dla ocalenia woyſka, ale dla otrzymania zwycięſtwa. Z tyłu nas leżą gory Trebańſkie. Te nieprzyſtępne gory maią takie wąwozy, gdzie ſto tyſięcy nieprzyiacioł ubić można z małym woyſkiem, ktoreby opanowało tych gor wierzchołki. Niech mi wolno będzie ruſzyć tey nocy z połową Sabińczykow; iutro ieſzcze przed zachodem ſłońca odzierżę te gory. Ty, wielki Krolu, pierwſzy raz przed nieprzyiacielem uciekać będzieſz: niechay cię ten wyraz nie obraża; on ci zapewni zwycięſtwo. Marſowie i Samnitowie poydą w pogoń za tobą: ułudziſz ich łotwo w Trebańſkie wąwozy; tam nagle żwawy daſz odpor, a ia i Sabińczyki będziemy na nich miotać oſzczepy i ſtrzały, i tłuc ich runąc z gor ogromne kamienie.

Tak mowi Numa, a Romulus go ściſka: dzielny młodzieńcze, rzecze do niego, winien ci będę więcey iak życie. Ty ocaliſz moią ſławę.

Biegay

Biegay czymprędzey, ſkutkuy to przedſięwzięcie: bierz z ſobą wſzyſtkie Sabińczyki procz iazdy, ktora tobie byłaby nieużyteczną, a mnie ſtanie ſię potrzebną, oſobliwie w początku odwrotu. Jedna noc wyſtarczy ci na to wſzyſtko. Ruſzay zaraz, a iak dopnieſz zamiaru, oto twoia nadgroda. To mowiąc na Herſylią ſkazuie.

Numa ſtanął iak niemy: z wſzelkiego zadumienia, z nagłey radości, z wſzyſtkich poruſzeń, które w ten czas nim razem miotały, ięzykiem ruſzyć nie może. Oczy iego błąkaią ſię na przemian z Herſylii na Romula, a z Romula na Herſylią. Wreſzcie rzuca ſię do nog Krola: ſynu Bogow, zawołał, czyniſz mię niezwyciężonym. Niechay Marſowie, niechay Samnitowie, niechay ſię wſzyſtkie narody całych Włoch złączą na mnie iednego, czuię w tym razie ſiłę do rozparcia wſzyſtkich. To imię, to iedno imię, Herſylia, czyni mię prawie rownym

tobie

tobie; a honor, zoſtania twoim zięciem, wynoſi mię do godności pół-bożcow.

Tak mówiąc, zarzyły mu ſię oczy miłością i męſtwem. Rzuca niemi na kochankę; czyta w iey oczach potwierdzenie obietnicy Romula; ieſzcze większą żądzą ruſzenia z woyſkiem iak nayprędzey goreiąc, leci zbroić Sabiny.

Natychmiaſt pułki Łacińſkie z rozkazu Romula wychodzą z pod namiotu, i ſtawaią w porządku na brzegach rzeki, dla ukrycia przed nieprzyiacielem wyiazdu odważnego Numy. Marſowie, biorąc to za nagabanie, zbiegaią ſię po drugim brzegu. Wyrzucono z obydwoch ſtron na oślep ſtrzały, a gdy tak Rzymianie ſwoie nieprzyiacioły bawią, Numa tyłem obozu uchodzi.

Idzie, przedziera ſię przez gęſte laſy, które ciągną ſię ku Sorze; miia, kołuiąc niebeſpieczne Aratryi bagniſko, i zawſze ſwoią drogę ku Aſſylii kieruiąc, poſtrzęgł równo z świtem Tre-

bańskie góry. Przezorny Numa, wprzód niżeli się w ich wąwozy zapuścił, wysyła przed sobą kilku w lekkiey zbroi żołnierzy, i rozstawia po zad siebie gęsto przewodniki, aby za nim prowadzili Romula. Wkrótce potym wchodzi między te góry, ciągnie z woyskiem po wąskich i przykrych ścieszkach. Żołnierze, naglonym marszem utrudzeni, z ciężkością się po opokach gramolą. Ale Numa dodaie im serca i przykładu; Numa zawsze na odwodzie, przyczepia się iedną ręką do drzewa, które na mchu skaliska porosło, a drugą kiwa na żołnierstwo, aby się iego śladem pnęło. Jeżeli strumień napadnie, sam go naypierwey przeskoczy, dopiero z drugiey strony woysku do przeyścia daie rozkazy. Jeżeli mu skała drogę zawali, utyka w rysach kamienia pałasz, albo dziryd; po tey słabey zaporze drapie się w górę, skacząc po bezdennych rozpadlinach z zerwy na zerwę, a nie pierwey, tylko gdy sam na wierzchołku

stanie,

ſtanie, woła wſpół-towarzyſze ſwoie. Numa w każdey naywiększey trudności widzi przed ſobą Herſylią. I po przepaściach chodzić miłości ieſt łatwo. — Numa wſzędzie uprzedza woyſko, a przykład wodza ułatwia wſzyſtko.

Nakoniec wydobywa ſię na góry. Zadziwia Numę, gdy tam zaſtaie role uprawne, pola żyznym okryte zbożem, paſtwiſka różnym napełnione bydłem. Przyprowadzono kilku ſkotarzy do niego. Numa cieſzy ich temi ſłowy: bądźcie ſpokoynemi; ia nie przyſzedłem wam ſzkodzić. Nie bóycie ſię ani o was, ani o waſze maiątki. Zaprowadźcie nas tylko do naylicznieyſzey oſady; chcieycie nam udzielić żywności, za którą odbierzecie zapłatę, i pozwolcie nam trzy dni na tych górach zabawić. To ſłyſząc, ośmieleni paſterze, prowadzą do wſi Sabińczykow.

Jakie było zadumienie, iaka radość Numy, poznaiąc w tych góralach owych ſamych Rhea-

 tow,

tow, ktorych uwolnił! ow ſtarzec, co przy ofierze miał mowę do niego, nadchodzi a przypatruiąc mu ſię: O ſzczęśliwy dniu, zawołał, bracia, moie dzieci, wſzakże to nas zbawiciel! otoż ten bohatryr tak czuły, ktory nam wolność powrocił; o to Numa!..... na to imie powſzechny krzyk zatłumił głos ſtarca; cały lud Rheatow na klęczkach ciśnie ſię, okrąża Numę. Jak to, tyś to, mowi do niego ieden, ktoryś mi oddał matkę. Ja tobie winnam męża, wola druga. Bez ciebie, krzyczy mała chłopczyna, ledwie ieſzcze gadać umieiąc, bez ciebie byłbym ſierotą. Wſzyſcy wołaiąc: ſynu nieśmiertelnych, boć każdy dobroczyńca ludzi ieſt prawdziwym ſynem Bogow, iak wiele dzięk winniśmy niebu, że nam pozwoliło tego ſzczęścia oglądać ciebie; całować te ręce, ktore ſkruſzyły naſze kaydany; płakać z radości, i patrzeć na bohatyra, ktory umie ſię litować nad ludźmi! Ah rozkazuy, zarządzay nami,

naſzym

naſzym maiątkiem, naſzym życiem, to wſzyſtko ieſt twoie. Ty naſzym Krôlem, naſzym oycem; tyś....... wymowić nie możem, co czuiem, tyś więcey nad to wſzyſtko, boś ty zbawicielem naſzym.

Numa nie może wſtrzymać łez z wielkiey czułości. Miękczą ſię z nim rôwno Sabińczykowie mężni. Już ſłodka przyiaźń z tym dobrym Królem ich łączy. Woiacy i wieśniacy, w iedną kupę zmieſzani, ściſkaią, całuią ſię, daią i przyimuią wſzyſtko, co gościnność i przyiaźń ofiarować może. Domy, chałupy napchane żołnierzem; kobiety, żony, dzieci, biegną, kręcą, ſkrzątaią ſię koło wygody gości; wynoſzą wſzyſtko, co ſię w domu znayduie. Sabińczykowie i Rheatowie czynią iuż tylko ieden narod. Już to tylko iedna familia. Wſzyſcy kochaią i ſzanuią Numę. To iedno czucie robi ich braćmi.

Numa pozwoliwſzy kilka godzin tey ſłodkiey wdzięcznych roſkoſzy, dla zgromadzenia woyſka znak daie. Na głos trąby zbiegaią ſię wſzyſcy tych okolic mieſzkańcy; każdy tym uzbroiony, co w domu znalazł: Jeden nieſie ſzabliſko, które od lat ſześćdzieſiąt rdza gryzie; drugi tarczyſko, które opleśniałe ledwie znać od kurzu; ci z lemieża porobili ſpiſy; wſzyſcy prawie trzymaią z świeżo ułomaney gałęzi pałkę. My chcemy bić ſię za ciebie, mowią do młodego Numy. My pòydziemy razem z twoim woyſkiem; i wierzay nam, że, ieżeli mieć ſerce doſyć ieſt, aby zoſtać żołnierzem, nad nas odważnieyſzych nie było.

Tak mówiąc, ſami ſiebie rzęduią; iak mogą naśladuią Sabińczyków; ſpychaią ſię ieden na drugiego w niezgrabnie pokrzywionych rzędach. Wrzaſkliwy ten połek krzyczy, aby go wyſłano na pierwſzy wyſtrzał, tam, gdzie niebeſpieczeńſtwo naywiękſze.

Numa,

Numa, czuły Numa, prożno usiłuie ich gorliwość poskromić; pròżno wzbrania się podawać w niebespieczeństwo ludzi, ktòrzy inszego pochopu nie maią w tym boiu, tylko miłość dla niego. Dzielnieyszą iest ta miłość, niżeli Numy powaga. I mimo proźby iego, mimo rozkazow, syn Pompiliusza z przymusu patrzy na powiększaiące się w dwóynasob woysko. — Dopiero na ten czas tłumaczy im swoie zamysły; odpowiada, iż życzyłby sobie odzierżyć takie gòry, i takie mieysca, z których mogłby tłuc nieprzyiacioły kamieńmi i drzewy.

Natychmiast krzepcy górale sami prowadzą Sabińczykow po strasznych parowach, przez nayniebespiecznieysze cieśniny; ukazuią im, gdzie się zasadzić potrzeba; owszem sami rozkładaią się razem z niemi; na zdruzgotanie Marsow, rąbią drzewa, zwalaią na kupę kamienie; a tak z żołnierzami swego dobroczyńcy zmieszani, i na wszystkie niebespieczeństwa

gotowi, czekaią z niecierpliwością Rzymian przybycia.

Nie zadługo przyciągnął Romulus. On mądrym odwrotu rozrządzeniem z obozu ruſzył; iuż łudząc, iuż odpieraiąc na przemian Samnitow i Marſow. Im więcey zbliżał ſię ku gòrom, tym więcey udawał pomieſzanie i nierząd. — Tylna ſtraż iego z umyſłu ucieka. Na ſamym wſtępie między góry ieſzcze mocniey rozpędza ſię woyſko, a nieprzyiaciel bierze to za zupełne pierzchanie iego. Sophanor, ſam nawet Leo, a naywięcey Samnitow wodzowie, owſzem to całe ſprzymierzeńcow woyſko, więcey męztwa, niżeli ſprawności maiące, zapadło między cieśniny, ſądząc, iż za zbiegami gonią.

Romulus, przez poſłańce od Numy rozſtawione pouczony, ſam uwodzi nieprzyiaciela w naygorſze wąwozy. Tam nagle ſtawa. Na przywodzie nayſrożſzego hufca czeka Marſow nieuſtępem, i wyzywa do bitwy, Leo, dzielny Leo, rzuca

rzuca się na Rzymiany, a Samnity i Marsy idą w zakład, kto pierwey wystrzeli. W tym całe opoki, grube całkich drzew tramy, runą z gór, i razem całe roty drużgocą. Samnity, Marsowie, ich wodze przelęknieni zatrzymuią się, patrzą w górę, i widzą nad swoiemi głowy wszystko rohatyny warowne. Na ten widok całe żołnierstwo truchleie, ruszyć się ku Romulowi nie śmie, cofać się w zatył nie może. Rostropny Numa przerznął mu pasy. Sprzymierzeńcy Marsow widzą się bez sposobu do boiu; zataforowani z każdey strony w szczupłym lochu, zakłoceni własnym swoim mnostwem, zgruchotani kamieniami i drzewem, które Sabiny i Rheaty z gòr bez ustanku toczą, rzucaią broń, i proszą o zgodę.

Któż srogość Leona wyrazić potrafi? Podobny do owey w lasach Herkańskich tygrzycy; ta przy własnym legowisku w łapicy uwięzła, gdy widzi, że łowiec zabiera tygrzenta, któ-

rych obronić nie może, ſierdzi ſię, rzuca, ryczy, gryzie kamienie, któych ſię dorwie; gruchoce ie w zapienionym pyſku, i pożera iaſkrowatemi oczy napaſtcę, którego rozſzarpać pragnie. Leo, głos poddaiącego ſię woyſka ſłyſząc, wpada wściekłość oſtatnią. Nie, nie, zawołał głoſem ogromnym; dopokąd Leo hetmani, nie ſpodziewaycie ſię nigdy, aby na taką ſromotę zezwolił. Marſowie i Samnitowie, wprzod, niżeli z tą podłością pod ſzoſki poydziecie, mieycie przynaymniey tyle męztwa, i przypatrzcie ſię, iak ia umierać będę. Tak rzecze, i rzuca ſię śrzodkiem tłumu orężow, śrzodkiem kupy zawalonego głazu, mimo kamieni, mimo kłod drzewa, które na doł runą, on ſam ieden drapie ſię w gôrę.

Rheatowie i Sabińczykowie gruchneli czymprędzey w to mieyſce, w którym ſię wydobyć zamyśla. Tam znoſzą niezmierny ſtos kamieni, aby go utłuc iednym rzutem. Ale Numa

leci

leci do nich; nie dozwala tego; wſtrzymuie gromy, które Leona roſtrząſnąć miały. Bracia, zawołał, poważaycie zuchwałość iego. Ja na pokonanie większego mnoſtwa użyłem fortelu; ale iednego rycerza męztwu opieram ſię moim ſamym męztwem. Poczekay Leonie, oſzczędzęć drogi połowę.

Tak mowi, i z naywiększą ſpokoynością z ſtępuie z góry. Odpędza na ſtronę Sabińczyki, co mu towarzyſzyć chcieli, i potyka ſwoiego oporcę na iednym płaſkim ſkały urwiſku, które nad przepaścią wiſiało, a na nim więcey mieyſca nie było, tylko, gdzie ſię dwa trupy pomieſzczą. Tam ſtaneli: ſpogląda ieden po drugim, nic nie mowią; a to milczenie zdaie ſię być ſkutkiem ich dziwu nad ſobą. Woyſka obydwa przeſtaią bitwy; każdy żołnierz zapomina o ſobie; wſzyſcy na nich wytrzyſzczeli oczy, a przypadek, co ich na tak ſzczupłym i wynioſłym placu ſtawił, zdaie ſię dawać z nich

widowifko tym dwom narodom, których losy razem z niemi upadną.

Leo odzywa się pierwszy: Dzielny młodzieńcze, szacuię męztwo, które ukazuiesz, i zdeymuie mię litość potykać się z tobą. Powroć, wierzay mi, powroć między twoie roty, a pozwol, niechay wywrę swoią srogość na mniey walecznych od ciebie.

Niemasz ich w naszym woysku, odpowiada Numa. Ostatni z Rzymian iest mnie rownym; i ty poznasz mi tu wkrótce, iakiegom wart politowania. To rzekł, a dla mieysca szczupłości, nie mogąc zamachnąć oszczepem, bierze go w obydwie ręce, i z roziadłością uderza w piersi Leona. Był to raz okrutny; ale hartowny grot trafia na lwią skórę, w tym samym mieyscu, gdzie spony na poprzek złożone, troiaki pancerz robiły. W tak nieprzebitym przedmurzu skrzywiło się ostrze, a gwałtowność zamachu oszczep skruszyła w ręku.

Po-

Potoczył się Leo, ale wzmaga się wściekłość iego. Wynosi w gòrę swoią okrutną maczugę, a wywiiaiąc nią nad głową, strasżliwie zawalił Numę w puklerz; na tysiąc kawałkow rozleciała się tarcza. Numa zachwiał się; padł na iedno kolano; lecz zrywa się natychmiast; trzyma dobyty w ręku pałasz, ow pałasz Pompiliusza, który iuż mu się tylko sam ieden do obrony zostaie. Leo zamachnął się powtórnie, ale uchylił się tego razu składny Numa. Obydway nie spuszczą oczu z oręża; baczni na każde ruszenie; krążą ieden koło drugiego; a iak ten, tak ten, przymuszony nie ustępować z placu, obtoczonego przepaścią, wyciąga się, czai się; nie sto razy próżno zamachuie, nie sto razy cios śmiertelny odrzuci. Tak właśnie, iak dwa wodne węże, w szczupłą studnię wrzucone, każdy się z nich bez ustannie zwiia i rozwiia; a żaden drugiego ukąsić nie może.

Nakoniec Leo, nie mogąc daley zcierpieć tak długiego odporu, w obydwie ręce zaymuie maczugę; skoczy nagle do nieprzyiaciela: już po nim. Numa tego razu uniknąć nie potrafi. On się zasłania pałaszem; ale ta słaba obrona nie zachowa mu życia. Ceres, z wysokości niebios, przypatrywała się tey okropney bitwie. Spostrzega wyniesioną maczugę, drży, biegnie; stawa przy Numie prędzey ieszcze, niżeli Leo uderzył; nie wiadoma iey ręka zrzuca ten zamach, a Leo impetem, i maczugi ciężarem zerwany, upada na kamień, iak stu letna sosna, przez wicher z korzeniem wydarta. Numa rzuca się na niego; iedną ręką porywa za gardło, drugą przykłada do serca oścień pałasza: twoie życie w moich ręku, mowi do niego; ale nie mogę przewieść na sobie, abym zgubił tak mężnego rycerza. Chodź, zgodźmy się. Miley być twoim przyiacielem, niżeli twoim zwycięzcą.

Numa,

Numa, te wymawiaiąc słowa, podnosi się, i chowa pałasz. Leo ledwie co stanął, całuie hoynego przyiaciela; obydway trzymaiąc się za ręce, zstępuią z góry ku Marsow połkom, które iuż wybieraią starcow, aby się godzili z Romulem.

Numa obok siebie Leona maiąc, prowadzi go do Króla Rzymu. On sam wnosi proźby za Marsami. Romulus zezwala na pokóy: wy uwolnicie, mowi do nich, moiego sprzymierzeńca Króla Kampanii; oddacie mu skarby i brańce iego. Co się tycze kraiu Aurunkow, którego się od was ten Monarcha domaga, ponieważ ten kray, bądź w iego, bądź w waszych ręku, zawsze byłby nieskończonym woyny podżegiem; więc się przy mnie zostanie. Dla nadgrodzenia tey straty Król Kampanii ustąpi wam miasto Auxencyą, a Kapis syn iego będzie waszym zakładnikiem, aż do zupełnego uskutecznienia soiuszu.

Mar-

Marſowie w tym pokoiu, więcey od Kampańczykow pożytkuiąc, przyimuią go chętnie, a Romulus nowy kray odzierżywſzy, niedba o krzywdę ſprzymierzeńca, ktòrym dla ſłaboſci pogardza. Chce nadgrodzić cnotę Numie: Waleczny młodzieńcze, mowi do niego; ty na moim mieyſcu tryumfować będzieſz; ty na moim wozie, na moiego woyſka czele, do Rzymu wiedzieſz. Leo przed tobą pòydzie, a moia còrka przed ołtarzem Jowiſza ślubować ci będzie.

Wielki Kròlu, odpowiada Numa, tobie ſamemu należy ſię tryumf; doſyś moiey chwały, gdy pozyſkam rękę Herſylii. Co do Leona, nie ia zwycięzcą iego. — Rzymianie, on nie odemnie pokonany: Ceres zſtąpiła z niebios, i to mi ziednała zwycięztwo. Powroć do twoiego narodu, Leonie, ieſteś wolnym, i niezwyciężonym. Albowiem ty nie uſtąpiłeś tylko Bogom.

Tak

Tak mowi, a Rzymianom i Marſom zdaie ſię, że ſłyſzą iakieś boſtwo. Leo całuie go, przyciſka do pierſi, i płacze. — Tą wielkością umyſłu zdziwiony, chce zaprzeczyć, co Numa wyznał; przyznaie w przytomności wſzyſtkich Sabińſkiemu wodzowi zwycięztwo. Ale Numa obſzerniey ieſzcze obydwom woyſkom opowiada pomoc od Cerery zeſłaną. Dziękuie głośno tey bogini za obronione życie, i czyni nieśmiertelną ſwoią ſławę, niezaſłużoney przyiąć niechcąc.

Przecięż z tym wſzyſtkim podpiſano zgodę. Król Kampanii odbiera wolność. Romulus oddaie Marſom w zakład Kapiſa; i iuż wyſłał woyſko dla opanowania kraiu Aurunkow. Numa i Leo rozſtać ſię nie mogą bez poprzyſiężenia ſobie wieczney przyiaźni. Te dwa bohatyry zoſtawiaią ieden drugiemu upominek przyiaźni: Numa daie przyiacielowi ſwoiemu przecudownego z Tracyi rumaka, ktòrego od Tacyuſza

fza doftał. Leo ofiaruie Numie fzyfzak przez famego Wulkana ukuty, ktòrego mu wodz Samitow darował: zachoway go na zawfze, mowi do niego, a nad wfzyftko zachoway mi twoią przyiaźń; przyrzekam, że tobie poświęcę moie życie, iak to prędko w moiey mocy będzie. Takie pożegnanie tych dwoch rycerzow było.

Romulus, na powrot do Rzymu gotuiąc fię, każe wfieść do iedneyże kolafy Herfylii i Numie. Chce, aby na przywodzie całego woyfka oboie iechali. Numa w naywyżfzym ftopniu fwoich życzeń nie pofiada fię z fwoich porufzeń, fiedzi obok tey, ktòrą kocha; iuż iey pewien. Ta myśl żywa odbiera mu przytomność i mowę. Numa, naywiękfzą chwałą okryty; Romula polubieniec, woyfka Rzymfkiego wybawiciel, drży koło Herfylii; fpogląda na nią; przemowić nie śmie. Chociaż

iuż

iuż mu ią oddano; on ieſzcze wierzyć nie może, aby iey był godnym.

Woyſko Rzymſkie iuż było rzekę Liris przeſzło, gdy goniec, cały zakurzony, z wielkim krzykiem zapytuie ſię o Numę; ſtawa przed nim z łzami w oczach. Numa nie ſpokoyny pyta go czy nie ſpotkało Tacyuſza nieſzczęście? — Ja nie iadę z Rzymu, odpowiada poſłaniec; ia biegnę z gaiu świętego, z Cerery kościoła. Przewielebny Tullus nie może znieść twoiego oddalenia; naywięcey go boli twoia pamięć: Już bliſki grobu proſi o iedyną łaſkę, aby cię ieſzcze raz mogł widzieć przed śmiercią.

Na to ſłowo krzyknął Numa, ſkoczył z kolaſy; nawet nie ſpoyrzał na Herſylią; ani ſię widział z Romulem. — Na pierwſzego z powodowych koni, co napadł, wſiada, i ku Sabinii leci.

KONIEC PIĄTEY KSIĘGI.

TREŚĆ

KSIĘGI SZOSTEY.

Radość Tullusa oglądaiąc Numę. Czułe i pieczołowite starania tego bohatyra nad zdrowiem iego. Mądre rady arcy-kapłana. Smierć Tullusa. Załość i zmartwienie Numy. Myśli powrocić do Hersylii. Przeieżdża przez kray od teyże Xiężniczki zniszczony, i powraca do Rzymu omierzłości pełen. Mowa Romula do ludu. Odpowiedź Tacyusza. Przygotomania do ślubu Hersylii z Numą. Zaboystwo Tacyusza. Numa ratuie go, i po ślubie Tacya przysięga.

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA SZOSTA.

Numa ſpinał oſtrogami konia, i pędził co tchu po nad brzegiem rzeki Anio. On porzucił ſwoią kochankę, którą w ſwoim ſercu uboſtwiał; on odſtąpił tryumfalnych godności; ale nie to wyciſkało łzy z oczu iego; lecz niebeſpieczeńſtwo Tulluſa; lecz nie utulony żal, iż dla miłości o tym ſtarcu prawie zapomniał. — Korczyła go ta myśl, i wyrzekań Tulluſa bo-

iaźń;

iaźń. Lękał ſię, aby go iuż nie zaſtał przy życiu. Ah! łzami ſię zalawſzy, mowi do ſiebie, nie byłem powinien odſtępować go nigdy! Byłbym może przedłużył iego życie; byłbym przynaymniey ulżył ſtrapieniu iego! Moim pierwſzym obowiązkiem było oddać tę pieczołowitość ſtarości iego, którą on podeymował koło miłości moiey. Jeſtem niewdzięcznikiem. Ten zarzut napełni gorzkością całe moie życie. Niemaſz chwały, coby niſzczyła ſumnienia zgryzotę. Ah, na cóż ſię przydadzą całego świata pochwały, kiedy nieſpokoyne ſerce.

Tak mowił Numa do ſiebie, gdy iechał przez Karſeolow pola. Nigdzie nie bawiąc, miia luby Tybur, kaſkadę Anio, laſek Eretu, i iuż zdaleka poſtrzega gay święty, i ſzczyt kościoła. O wielorakież w nim uczucia i weſołe i ſmutne wzbudza ten widok! Jakże ſię kwili duſza iego rozpoznaiąc mieyſce urodzenia ſwoiego! Ale dzielnieyſze nad to wſzyſtko porywa

go

go wzruſzenie. Przydaie koniowi bodzca; rozpędza ſię; ſtawa przed domem arcy-kapłana; obchodzi, ſzuka, pyta ſię o niego, i zaſtaie go na śmiertelnym łożu. Kapłani i ubodzy ſtoią w około.

Na ten widok, Numa krzyknął: rzuca ſię na kołana, bierze za rękę Tulluſa; całuie, oblewa ią łzami. Starzec, którego ſłabe powieki zapadły, odchyla ie powoli, i ſpoſtrzega Numę.... Natychmiaſt zdaie ſię, iż go promień Boſki ogarnia; rzeźwią ſię oczy, rumieni twarz iego: O moy ſynu, zawoła, moy kochany ſynu, ciebież ia oglądam? wyſłuchali Bogowie proźby moie. Chodź, niechay cię aby raz ieſzcze uściſkam. Chodź, pośpieſzay; boię ſię, abym z radości nie ſkonał prędzey, niżeli cię pocałuię. Te ſłowa wymawiaiąc, podnoſi ſię z ciężkością; wyciąga ku Numie trzęſące ſię ręce; ściſka go; przytula do pierſi: nie może nic przemowić; nie może go iuż oderwać od

ferca, a młodzieniec, nurzaiąc w swoich łzach siwe długie brodziszcze oyca swoiego, tylko mu odpowiada ięki i łkaniem.

Te gwałtowne wzruszenia osłabiły Tullusa: upada na łożko prawie bez życia; iuż się nie rusza; iuż nie dycha; przecież nie puszcza ręki Numy. Przyskoczywszy, cucą go wszyscy. Głos syna powraca mu życie: otwiera oczy, a ledwie co przemowił, rozkazuie przytomnym wyiść, i zostawić samego z nim Numę. Potym całuiąc go po drugi raz: przecięż cię ieszcze widzę, mowi do niego. Ah! niechay się teraz ze mną dzieie wola Bogow. Niech okrutna Parka przetnie moiego życia pasmo: oglądałem cię; umieram szczęśliwy. Gdyby mi do życia więcey czasu zbywało, miałbym ci co wymowić; ale te kilka ostatnich godzin, nie wystarczą moiemu ucieszeniu się z tobą. Zapominam o wszystkim, tylko się tobą zatrudnię. Powiadayże mi, moy synu, powiaday, iakże ci się

powo-

powodziło. Zapewne towarzyszyła ci wszędzie pomyślność: bo nie chcę słyszeć o nieszczęściach twoich. Opowiaday mi tylko samą szczęśliwość. Tey słuchanie zatrzyma trochę dłużey w moim śmiertelnym ciele duszę; albo przynaymniey słodziey mi umierać będzie, gdy twoich ust ostatnie do mnie słowa zapewnią mię, iż zostawiam Numę szczęśliwym.

Ah móy oycze! odpowiada Numa, iuż niemasz szczęścia dla mnie, ieżeli Bogowie nie przedłużą życia twoiego; ieżeli nie zmiękczą się moiemi łzami, moim żalem, i tą iuż nie skończoną boleścią, która ustawicznie moią pamięć trapić będzie, że cię opuściłem, że zapomniałem o tak dobrym oycu; że.....

Ty mi tylko o mnie gadasz, przerywa starzec, a ia tylko w tobie żyię. Tyś nie zapomniał o mnie; bo mię kochasz; bo zawsześ mię kochał. Ciesz mię twoie serce. Powiaday mi o synu moim: ty iedyny zasiłek moiey du-

ſzy. Jeżeli ci ſię nawet przytrafiło zbłądzić, nie bóy ſię, wyznay przedemną: wſzakże ty znaſz twoiego oyca. On zapewne w ten moment, gdzie z tobą rozſtać ſię muſi, nie będzie ſurowſzym.

Tak mówiąc, podaie rękę Numie, i mimo gwałtowne bole, ſpogląda na niego, uśmiechaiąc ſię mile. Uſpokaia ſię Numa; niknie powoli rumianość twarzy; wypogadza ſię czoło iego; oczy zapłakane obracaią ſię na ſtarca, pełne zaufania i miłości. Tak śliczna róża, którey pniaczek burza nagięła, podnoſi z wolna ſwoy kwiat ſkropiony, ſkoro tylko pierwſzy ſłońca promień zabłyśnie.

Numa zaczyna opowiadać ſwoie do Rzymu przybycie, od Tacyuſza przyięcie, zapał tey miłości, którą gorzie, i wſzyſtko do czego mu ta miłość pobudką była. Jego mowa tchnie proſtą ſzczerością. Numa wyznaie ſię być winowaycą, że nie ſłuchał rady arcy-kapłana; że oddalił

ſię

ſię z domu Tulluſa; zgoła bez naymnieyſzey ogrodki, wſzyſtkie ſwoie błędy powiada; nic z nich nie tai; prędzey dzieła rycerſkie pomiia.

Słucha go Tullus, i iuż nie czuie boleści. Wielka roſkoſz przytłumia cierpiętliwość. Alè oczy ku niebu wznoſi, dowiaduiąc ſię, że ſerce Numy pała miłością Herſylii: Okrutna miłości! zawołał, poznaię cię po tey ſprawie! rozpalaſz tego cnotliwego młodzieńca, do còrki tego bezbożnego Króla, który nayniegodziwſzym gwałtem przymuſił nas do przymierza; który pod imieniem bogow, ſwoią zdradę kryiąc, rozciągnął na cały Sabińſki narod utrapienie i hańbę. O móy kochany ſynu, nad iakąż ſtoiſz przepaścią! ty ſądziſz ſię nayſzczęśliwſzym na świecie; bo ci Romulus córkę zaślubia; a ia zalewam ſię łzami nad okropnym nieſzczęściem, którego przyczyną to zamęście będzie. Ledwie co zięciem Romula zoſtanieſz, natychmiaſt mi-

łość Sabinow utracisz: staniesz się podeyrzanym Tacyuszowi samemu; będziesz podobno nieprzyiacielem iego. Albowiem nie podchlebiay sobie, aby zgoda, którą między temi dwiema monarchy widzisz, była trwałą. Nie wygasła w sercach nienawiść. Za naymnieyszą przyczyną pożar wybuchnie; a ty przymuszonym będziesz obierać między oycem twoiey żony, a między krewnym i przyiacielem twoiego oyca; między Królem prawym, sprawiedliwym, naycnotliwszym z ludzi, a między Królem łotrow, który nigdy inszego prawa nie słuchał, tylko prawa przemocy; który inney cnoty nie zna, tylko zuchwalstwo; którego pierwsze rycerskie dzieło brata zabóystwem było; który niegodziwie z Sabińczyki przymierze utwierdził krwią Pompiliusza...... Ty drżysz! przecież, otoż to ow, ktorego chcesz nazwać twoim oycem. Nieśmiertelni Bogowie, odwròćcie moie nieszczęsne przeczucia; albo wyrwiycie z niewinnego serca ten iado-

iadowity pocifk, który ma nifzczyć cnotę; pobożność, i nayświętfzą oyczyzny miłość!

Tak mowił ftarzec, a Numa oczy zwiefzone nieśmiał odpowiedzieć słowa: na wfpomnienie Pompiliufza zadrętwiał. Tullus miękczy fię fkruchą iego; i iuż mu żal było, że go temi uwagami zafmucił. Przerwawfzy tak nie miłą rozmowę, na infzy czas refztę przeftrogi odłożył. Tak przezorny Efkulapa uczeń rozdziela na części lekarftwo zbawienne, ale mocne, które ma uzdrowić ofłabionego chorobą.

Od tego czafu Numa bierze na fiebie famego wfzyftkie koło arcy-kapłana ufługi. I w dzień i w nocy, zawfze przy łóżku. Już nadzieią zdrowia ciefzy fię; iuż boiaźń utraty dręczy go; uważa pilnie wfzyftkie odmiany; cierpi z nim razem wfzyftkie boleści: Czuła matka, która fama w śmiertelney chorobie fwoie dzieci ogląda, niema więcey troſkliwości, więcey ftarania, ani więcey cierpliwości od Numy. Jeżeli Tullus

bierze lekarſtwo, to z ręki Numy; ieżeli przemowi iakie ſłowo, nayprędzey odpowiada ſyn iego. On nad nim ubolewa; ale go i pocieſza: tłumi w ſobie płacz; wſzyſtko z uśmiechem choremu podaie; zawſze ukazuie iakąś weſołość, iakąś nadzieię, chociaż nie ma żadney. Numa wypełnia przy nim razem obowiązki przyiaciela, ſyna, i ſługi. On ſam ieden tym wſzyſtkim powinnościom wyſtarcza. Zwycięźca Leona nie doznał w ſwoim zwycięztwie roſkoſzy tak ſłodkiey, i tak tkliwey, iaką czuie w poſługowaniu dobroczyńcy ſwoiemu.

Ale za kilka dni choroba wzmaga ſię. Już nadchodzi oſtatnia godzina Tulluſa. Moment śmierci dla poczciwie żyiących nie ma nic ſtraſznego. Jak kto żyie, tak umiera. Ten pobożny arcy-kapłan, w każdey chwili życia, był gotow ſtanąć na ſtraſznym ſądzie. Jego dni cnotliwe były ſobie wſzyſtkie podobne; i ten mo-

moment, ktòry zakończy boleść Tullusa, rozpocznie nadgrody iego.

Nic go nieobchodzi, tylko Numa. Oddala wszystkich przytomnych od siebie; bierze za rękę Numę; a ścisnąwszy ią, mowi do niego: Móy synu, ia umieram. Starania, które w moiey chorobie podiąłeś, przewyższaią to wszystko, com ia tobie wyświadczył. Odtąd Tullus winien Numie wdzięczność. Nie mogąc wyrazić, iak miło mi ponieść to uczucie z sobą do grobu. Ja za godzinę iuż potrzebować nie będę Numy. Ale Numa podobno wkrótce potrzebować będzie Tullusa. O moy synu, z tą myślą iakże mi ciężko umierać! Twoia miłość Hersylii napełnia gorzkością i strachem ostatni moy moment. Wierzay mi: twoie serce zwiedzione. Potrzebą miłowania zaięte, rozpaliło się do naypierwszey osoby, ktòra cię złudziła, a ten krótki moment roskoszy, ciągnie długie błędy i żale.

Numo, dwoiaka ieſt miłość: ſtworzona na ſzczęście, i na nieſzczęście tego świata. Jedna naypowſzechnieyſza i naygorętſza, podobno ta ſama, która ciebie rozpala. Jey władza ſadzi ſię na zmyſłach: oná przez zmyſły początek bierze, żyie, i działa; ona nie mieſzka w naſzym ſercu, ale płynie w naſzych żyłach; ona nie podnoſi umyſłu, ale go upodla; ona nie potrzebuie ſzacunku, tylko żąda roſkoſzy. Ta brzydka miłość niema, żadnego z naſzą duſzą związku. Oſądź, czyli ſzczęśliwością być może? Nie, mòy ſynu, ieżeli Bogowie dali iey moc nad człowiekiem, to iedynie dla ukazania nikczemności iego.

Drugą miłość, ten dar Bogow, ſzacunek rodzi, i ſzacunek zaſila. Ona nie tak ieſt namiętnością iak cnotą; nie ma tych popędliwości iurnych; nie zna tylko uczucia miłe. Jey przebytkiem ieſt duſza: ta miłość naſzego ducha ogrzewa, nie pożera; oświeca, nie pali. Ona

iedna

iedna wznieca potrzebne w naſzym ſercu chuci do oſiągnienia doſkonałości. Jey roſkoſzy ſą czyſte; iey przykrości nawet maią coś miłego. Wśrzòd naywiękſzych zmartwień, ona cieſzy ſię ſłodką wewnątrz ſpokoynością. Ta to ſpokoyność ieſt ſzczęśliwością prawdziwą. Ty doświadczyſz tego, moy ſynu, poznaſz, że godności, bogactwa, roſkoſzy, i chwała nawet nie zaſtępuią tego duſzy pokoiu, który ſamey niewinności ieſt udziałem. Starość nawet, co wſzyſtko ſłabi, nadweręża i niſzczy, tey ſpokoyności przyiemność ieſzcze bardziey ſłodzić zdaie ſię.

Teraz ty mi powieſz, mòy ſynu, ktòraż z tych dwoch miłości ieſt twoią? o Numo! wierz oycu, który cię kocha, i ktòry przed śmiercią nic nie żałuie, tylko pociechy nie czuwania daley nad ſzczęśliwością twoią: nigdy ſzczęśliwym nie będzieſz, dopokąd ſobą władnąć nie potrafiſz; dopokąd twoie namiętności po-

ſkramiać nie zwykniesz. Nadewszystko, uchoway Boże, abyś myślał, że taka władza iest niepodobną dla ludzkiey słabości. Moy synu, wnidź tylko do serca twoiego, a znaydziesz tam zawsze cnotę gotową do pokonania błędu, który cię zwodzi. Jeżeli iaka piękność zaymuie twoie zmysły: iest tam rostropność na twoią obronę. Jeżeli ci się nadto wielkie trudności uprzykrzą: męztwo biegnieć na pomoc. Jeżeli cię niesprawiedliwość obrusza; miłość pokoiu czyni cię powolnym. Jeżeli cię nieszczęście uciska; cierpliwość dodaie ci mocy. Tak, w każdym przypadku, opatrzyło człowiekowi niebo pociechę i pomoc. Umiey pożytkować z dobrodzieystw stworcy, i przestań daley na twoią słabość szemrać, iakoby dla ułatwienia sobie prawa do upadku.

Ale iuż czuię śmierć; iuż nie zadługo tchu nie stanie. O moy kochany synu, zaklinam cię ostatni raz, potłumiy tę nieszczęsną miłość, któ-

ra

ra ma cię uczynić nieszczęśliwym na zawsze. — Słuchay dobrze; ostatnie słowo wymawiam; t sam przyznałeś się; że dla tey namiętności w samym iey wszczątku porzuciłeś Tullusa, coż cię zapewnia, iż dla niey z czasem nie porzuciłsz i cnotę? Ja pamiętam, że mnie równo z cnotą kochałeś!.... Takie były ostatnie słowa Tullusa. Wkrótce potym, raz ieszcze westchnąwszy do Numy, skonał na ręku iego.

Ta śmierć chociaż przewidzianą była, przecięż ledwie z życia nie pozbawiła syna Pompiliusza. Trzeba go było gwałtem oderwać od ciała. Nie można go było odstąpić w rospaczy. Znędzniony przez nie sen; zmęczony żalem; zanurzony we łzach, i niechcąc przyiąć żadnego pokarmu. Numa sam chce wynieść na barkach swoich ciało dobroczyńcy swoiego. Wybladły, wychudły, łzami oblany, i pod ciężarem tak miłym zgarbiony, idzie na czele kapłaństwa, i całey Sabinii ludu; składa ciało na stosie; stoi przy nim

długo; nie ſpuſzcza oczu, całuie po tyſiąc razy, i nie ma mocy do oddalenia ſię od niego.

O móy oycze! woła załochany, iuż cię nie obaczę więcey; iuż cię nie obaczę nigdy! Te uſta nie zapewnią mię więcey o twoiey miłości! Te oczy iuż ſię nie otworzą; nie ſpoyrzą na mnie pełne czułości! O Bogowie! ktòrzyście mi zabrali rodzice, czemuż na mnie dopuſzczacie po drugi raz to okrutne nieſzczęście? Ah, ia dziſiay tracę powtornie i Pompiliuſza i moią matkę, i moiego nauczyciela, i moiego dobroczyńcę; te wſzyſtkie dobra, które Bogowie udzielaią człowiekowi dla wſparcia i dla pociechy, to wſzyſtko dziſiay razem w iednym czaſie utracam! Próżna dla mnie ziemia: iuż na niey nie obaczę Tulluſa! chodźcie, chodźcie, łączcie ſię ze mną wy ubodzy, wy nieſzczęśliwi, i wy zoſtaliście razem zemną ſieroty. W tym nieſzczęściu ſtaliśmy ſię braćmi; chodźcie, chodźcie

cie ucałować ieszcze te zimne i martwe zwłoki dobrego oyca, którego traciemy.

Na te słowa wszyscy ubodzy zbliżaią się, wszyscy Sabińczykowie płaczą i krzyczą. Nie można tam rozeznać głosu; nie słychać tylko niezrozumiałe skwierki, i ponure ięki. Te wzmogły, skoro przewalaiąc się w górę płomień zabłysnął. Numa poniewolim miotem chce wyrwać ciało: rzuca się, ale wstrzymano go, a ogień wkrótce pochłonął zwłokę naycnotliwszego z ludzi. — Dopiero ucishyło się okropne narzekanie. Zaczeło okropnieysze milczenie. Sabińczyki, kapłani, sam nawet Numa patrzy okiem posępnym na popiołow kupę, i iedyny ostatek tego, co płaczą. Wszyscy stoią iak wryci; nikt się nie rusza; nikt nie przemowi słowa; każdy uważa z zadumieniem pel sprawiedliwego.

Potym resztę ognia winem zgaszono; zebrano popioły Tullusa; złożono w naczyniu, a Numa niesie ie do tegoż grobu, i na tęż trunę, gdzie

popielnica matki: łączcie się mówi błogosławione popioły; łączcie się po śmierci, iak się łączyły wasze dusze za życia. Bogdayby te czyste i szczęśliwe dusze cieszyły się na polu Elizeyskim, ieżeli nie z cnoty syna, to przynaymniey z czułości i z pobożności iego! W tym obcina sobie długie z białych włosow ploty, i poświęca ie Tullusa popiołom. Zabiia na cześć Ereby dziesięć czarnych owiec. Ta ofiara kończy smutny pogrzebu obrządek.

Numa, po wykonaniu tey żałośney powinności, do woyska powraca, rozmyślaiąc po drodze rady Tullusa. Ale daremno, sam przyznaie wszystkiemu prawdę; sam przewiduie niebespieczeństwo swoie, zmartwienie Tacyusza, i Sabińskiego narodu; daremno przechodzi go zgroza, kiedy się zamyśli, że będzie zięciem tego, kto iest zamorcą rodzicow iego: obraz Hersylii, boiaźń, aby się nie dostała komu innemu; wszystkie miłości zapędy, wszystkie zazdrości męki,

koiarzą

koiarzą ſię na zwalczenie rozumu i cnoty. Numa wzdycha i ięczy na myśl nieposłuſzeńſtwa oſtateczney arcy-kapłana woli. On zaklina, rozpłakany, Tullusowe duchy, aby przepuściły ſłabości iego. Albowiem Numa od śmierci zawſze ſądził, że mara Tulluſa chodzi za nim wſzędzie, i ieſt nieodſtępnym świadkiem wſzyſtkich czynności, wſzyſtkich nayſkrytſzych myśli iego. Ta to zbawienna boiaźń tyle mu cnoty ziednała.

Numa ſpodziewał ſię zaſtać woyſko na granicy kraiu Hernikow, ale w Trebii dowiedział ſię, że Romulus z iedną połową żołnierſtwa poſpieſzył ubiec miaſto Preneſtę, a Herſylia ciągnie z częścią drugą przeciwko Królowi Hernikow. Nieubłagany Romulus wziął za urazę monarchy tego niedozwolenie przeyścia Rzymianom, gdy przeciwko Marſom ciągnęli. Rozkazał przeto córce, aby nad tym kraiem iak nayſroższą wywarła

warła zemſtę. Okrutna Xiężniczka aż nadto wykonała ten rozkaz.

Numa, iakieś niebeſpieczeńſtwo dla Herſylii w tey wyprawie przeglądaiąc, ſchnie z niecierpliwości oglądania kochanki ſwoiey. Pędzi dzień i noc, aby ſię iak nayprędzey z nią łączył. Wyieżdża na kray Hernikow. Jakie zachwycenie! iaki go żal porywa! Trupy i gruzy ſą śladem Herſylii. Ten ſłaby lud nie broniąc ſię uciekał. Herſylia ścigała go mieczem i ogniem. Zboże z gumien wywleczone, po polu końſkiemi kopytami na proch ztretowano; wſzyſtkie drzewa na chłop wyſoko pocięto; ich gałęzie rozrzucone ukazuią gdzieniegdzie zawiędłe owoce, ſmutne ich dawney użyteczności znaki. Miaſta i wſie obrocone w perzynę i popioł, do tych czas ſię kurzą; miecz zamęczył wſzyſtko, co przed nim ſchronić ſię nie mogło: tu rozpłatane ciało rolnika przy zdruzgotanym pługu iego; tam z wſzyſtkiego obnażona cała zeſiniała matka,

tka, a na iey pierſiach zabite dziecię; owdzie ſzkaradnie zamordowani mąż i żona, iedno koło drugiego leży, a krwią zbroczone i iuż ſkościałe ich ręce obeymuią ſię ieſzcze; wſzędzie krew ſtrumieniami lunie, i w gorących popiołow kupie ſkwarząc ſię, niknie, a żarłoczne ſępy iedyne, na tym okropnym grobowiſku zoſtałe ſtworzenia przy życiu, przeraźliwie wrzeſzcząc, wydzieraią ſobie, zgotowane im od Herſylii, przebrzydłe gody.

O śmiertelni Bogowie! zawołał Numa; i taż to, którey mam być małżonkiem! oto przygotowane do mego ślubu ozdoby! Herſylio! czyliż podobieńſtwo, abyś ty wykonała te bezeceńſtwa? tak Romulus przykazał: ale czyliż przyſtało na ciebie? czyliż przynależało córce podeymować ſię tego? ah iakiekolwiek poſzanowanie winniśmy naſzym rodzicom, naſzym Królom, przecięż więcey ieſzcze winniśmy ſobie ſamym i ludzkości, Jeżeli monarcha ma tę podłość,

podłość, i rozkaże niegodziwy uczynek; na ten czas przyzwoitsza śmierć, niż posłuszeństwo. Ja biegłem ią bronić! ia leciałem na iey ratunek! i chodzę po iey gołym złoczyństwie; depczę zbroczoną ziemię, gdzie pod nogami krew ludzka bełkoce! przeklęte woyny prawo! oto twoia potwora; otoż to porobiły moie rycerskie dzieła! są to skutki tey chwały! dla którey opuściłem wszystko: zapomniałem Tullusa; porzuciłem Tacyusza, abym się pobratał z temi tygryssy, którzy tak krwią ludzką pluszczą. Wyrównałem ich wściekłości w boiu, i iuż rozumiałem się być wielkim rycerzem; o Tullusie, daruy mi ten błąd obrzydły. Wyrzekam go się na zawsze. Prawdziwym bohatyrem iest ten, kto od napaści własną oyczyzną broni, a ten Król, ten rycerz, który rozleie choć iednę krwi kroplę, co mogł był oszczędzić, nie iest tylko bestyą drapieżną, którą głaszczą ludzie bo iey okagańczyć nie mogą.

Nagle

Nagle porzuca Numa to haniebne rzezi widowiſko. Ucieka czymprędzey nazad, aby ſię nie ſromał dalſzymi ſwoiey kochanicy okrucieńſtwem. Powraca dawną drogą; wyieżdża z kraiu Hernikow; a na tę myśl, że i on ieſt woiownikiem, pełen dla ſiebie ſamego ochydy i wzgardy, do Rzymu powraca.

Już całe woyſko do miaſta weſzło było. W ten czas właśnie kiedy Numa przybył, Romulus w kapitolu dziękował Bogom, za wſzyſtko to złe, ktòre ludziom wyrządził; i ozuchwalił ſię dla uślachcenia ſwoich okrucieńſtw, przyznawać naywiękſzą ich część nieśmiertelnych pomocy.

Numa idzie do kapitolu, gdzie zaſtaie także Sabińczykow, Tacyuſza, i corkę iego. Wychodzi na gòrę. Skòro go tylko dobry Krόl ſpoſtrzega, wybiega ku niemu z tą rączością, iakiey mu ieſzcze wieku ſtarość pozwala; ściſka w ſwoich ręku Popiliuſzowego ſyna. Cnotliwy

ſtarzec

ſtarzec rozpłakał ſię z radości, patrząc na niego, ale wkrótce rozpłakał ſię i z żalu, dowiaduiąc ſię o śmierci Tullusa. O nieſzczęśliwy ſtarości loſie, zawołał, trzebaż więc patrzeć na śmierć tych wſzyſtkich, ktòrych kochamy; Numo, iuż nie mam tylko ciebie, i còrkę moią: na was wyleię wſzyſtkie moiey duſzy pociechy. Przynaymniey ta iedna zoſtaie mi ſię ſzczęśliwa nadzieia, że ia prędzey od was życie moie zakończę.

Te ſłowa wymawiaiąc, bierze rękę còrki, łączy ią z ręką Numy, i obydwie do ſwego ſerca przytula. Zaczerwieniła ſię Tacya; czuie, że drży iey ręka dotykaiąc ſię ręki Numy: ſpuſzcza oczy ku ziemi, i nieśmie na bohatyra ſpoyrzeć.

Ale bohatyr upatrywał Herſylii: ſpoſtrzega ią przy Romule. To iedno ſpoyrzenie wraca iego miłości całą iey moc, całą gwałtowność, i niſzczy w iednym momencie ſkutek rad wſzy-

ſtkich

ſtkich Tulluſa. Numa ſpieſzy ſię oświadczyć dobremu Królowi na wzaiem miłe od ſiebie grzeczności; wyſuwa ſię z rąk iego, a oziębłe Tacyą pozdrowiwſzy, przyſtępuie ſzypko do Romula.

Król Rzymſki całuie Numę, i ludowi ukazuiąc, rozkazuie milczenie:

Rzymianie, zawołał, widzieliście wy wiazd tryumfalny; on należał ſię Numie. Ja Numie winienem zwycięztwo. W nadgrodę daię mu tę, o którą tylu Królow dobiiało ſię próżno; tę, która tylu bohatyrami wzgardziła, moią córkę.

Na te ſłowa Rzymianie czynią weſołe okrzyki; Sabińczykowie chowaią ponure milczenie; Tacyuſz ſtruchlał, tak właśnie, iak ow człowiek, przy którego nogach piorun uderzył; Tacya blednieie, i przyſuwa ſię do oyca; Herſylia uważa to, i groźnym na nią rzuca okiem; Numa zapłonąwſzy ſię, ſpogląda z nieſpokoynością po Herſylii, po Tacyi, po Sabińczykach, i po Tacyuſzu.

Ro-

Romulus bez naymnieyſzego zmieſzania mowi daley: iutro to świetne małżeńſtwo na tym ołtarzu, łupy z całych Włoch obładowanym, dopełnione zoſtanie, a ia błogoſławiąc, poświęcę Bogom uroczyſte igrzyſko, które dni dzieſięć trwać będzie.

Na ſłowo, igrzyſko, Sabińczykowie zmarſzczywſzy czoło, ſpoyrzeli po ſobie; Tacyuſz wzniosł oczy ku niebu; Numa ſpuścił ie ku ziemi.

„ Rzymianie, kończy Romulus, dług wdzię-
„ czności wypłaciwſzy, rozpocznę dalſze prace
„ koło dobra waſzego. Podbiłem wam kray
„ Awrunkow; ale to nie na wiele ſię przyda,
„ dopokąd was przedzielać będą Wolſkowie.
„ Jeſt ſpoſob pożytkowania z kraiu tego: trze-
„ ba zagarnąć i Wolſkow. Za dzieſięć dni prze-
„ ciwko nim ciągnę. Rzymianie, wyście zro-
„ dzeni do woyny: wy, ani ſię powiękſzyć,
„ ani ſię utrzymać nie możecie, tylko przez
woy-

„ woynę. Pokóy byłby dla wzs naywiękſzym „ nieſzczęściem. Onby znikczemnił waſze mę„ ſtwo; onby oſłabił te niezwyciężone barki. „ Pomyślcie tylko, iak wiele gorować wſzyſtkie „ narody będziecie, kiedy nigdy nie wypuſzcza„ iąc broni z ręku, uſtawicznie dóſkonaląc ſię „ w trudney bohatyrſtwa ſztuce, na cokolwiek „ potym wpadniecie, będziecie to w porowna„ niu z wami ſłaby, i długim pokoiem znie„ wieściały nieprzyiaciel. A choćby, co ieſt „ niepodobieńſtwem, odwaga iego równała wa„ ſzey, przecięż nie potrafi ſtawić na placu, ani „ mocy, ani doświadczenia równego. Wprzód „ niżeli ſię tak nikczemny lud oſwoi z orężem, „ woiuiąc z wami; wprzód, niżeli ſię rozpozna „ z tym rzemiosłem, którego wy nauczyciela„ mi będziecie, iuż zoſtanie Rzymianina ień„ cem. Tak biiąc, ieden po drugim, całych „ Włoch narody, kłócąc ich między ſobą, „ aby ich potym łatwiey zwyciężyć, przymie-

„ rząc się z słabszemi, dla pokonania mocniey-
„ szych, gdy nam się iuż i ci dobrze wysłużą,
„ potym i z niemi daley pod sochę. Tak wkrót-
„ ce staniecie się panami świata. To Jowisz
„ przyobiecał Rrzymowi. Dla wykonania wy-
„ roku Bogów pozwolone są wszystkie sposoby.
„ Temu wszystko iest wolno, kto wykonaczem
„ Bogów woli. Gdzie zwycięztwo, tam nie-
„ winność.

„ Rzymianie, o niczym innym nie myśliycie,
„ tylko o woynie: woyna niechay będzie wa-
„ szą nauką, waszą zabawą, iedynym waszego
„ ducha posiłkiem. Zostawcie innym narodom
„ pracę koło nieużytey żiemi; niechay ią krwa-
„ wym oblewaią potem; zostawcie im kłopoty
„ około zbioru skarbow, przez handel, prze-
„ mysł, przez te wszystkie nikczemne wynala-
„ zki słabości. Wy żnąć będziecie to zboże, co
„ oni zasieią; wy roztrwonicie te bogactwa,
„ które oni zbiorą. Są to dzieci ziemskie: do
„ nich

„ nich należy praca ziemska. Wy iesteście synami Boga Marsa; zwyciężać, iest działem waszym. Rzymianie, temu wszystkiemu wieczny niepokóy, co iarzma nie przyimie. — Swiat iest waszym dziedzictwem. Ci wszyscy, którzy go posiedli, są waszey własności uszczerbnicy. Niechay wam zawsze tkwi w pamięci to szlachetności hasło: trzeba odebrać co naszego.“

Tak mówił Romulus, woysko przyhuknywa, a lud szemrze: szerzy się po mnostwie gwar, podobny do szmeru pszczół, które razem sypią się z ulu, gdy nadchodzi czas podbierania miodu.

Tacyusz koi się powoli; spogląda na lud pełnemi czułości oczyma; a wstawszy na stolicy, gdzie na przeciw Romula siedział, podnosi w górę złote berło, i domaga się, aby go słuchano. Poważna iego postać, włosy białym szronem obsypane, łagodność w oczach, tchnie

w wszystkich święte poszanowanie dla niego. Tylko Romulus niespokoyny i pomieszany, rzuca ku niemu wzrok pełen dzikości: zbiegaią mu się brwi naieżone, długie i czarne; wysadza się złość na czele. Tak w zgromadzeniu Bogow, ogromny Jowisz spoyrzałby na Saturna, iego wyrokom spornego.

„ Królu, móy rowienniku, i móy kolego! „ odzywa się dobry Tacyusz; niemasz tu Rzy„ mianina, któryby więcey odemnie wielbił „ twoią waleczność, twoie woienne przymioty, „ i twoią chwały miłość. Mnie równo z tobą „ cieszą tryumfy; i miło mi przypominać so„ bie, że w długim życiu moim, żadnego nie „ widziałem boharyra, któregobym tobie przy„ równał. Ale samo piękne boharyra imie nie „ zdobi tego, kto iest Królem. Jest dla niego „ imię ieszcze słodsze, ieszcze chlubnieysze; to „ iest imię oyca. Spoyrzey na tę część twoich „ poddanych, okrytych kirysy, i zbroynych

„ dzi-

„ dzirydy; przyznaię, że są to twoie dzieci, i ob-
„ chodzisz się z niemi iak z dziećmi. Ale spoy-
„ rzyi też i na tę część drugą, dziesięć razy
„ licznieyszą, z głodu wynędzniałą, i ledwie
„ opadłemi płaty obdzianą, która zamiast sobie
„ odzieży, owszem z ujęciem i tak aż nadto
„ szczupłey z gęby chleba, musi opłacać bły-
„ skotne kirysy.

„ Wszakże i to są twoie dzieci! a czemuż się
„ z niemi iak z nieprzyiacioły obchodzisz? za-
„ bierasz im chleb, męże, i syny. Twoie zwy-
„ cięskie laury są oblane ich łzami, twoie ka-
„ żde zwycięztwo opłacone drogo ich krwią
„ i maiątkiem. Romulusie, czas, aby sobie lud
„ odetchnął; czas, abyś zostawił życie tym
„ przynaymniey, których oycowie dla ciebie
„ gineli. Przestań zarzynać ludzi. A nad wszy-
„ stko przestań tego bluźnierstwa, że twoia wo-
„ la, i twoia władza od Bogow pochodzi. Bo-
„ gowie nie mogą chcieć tylko szczęśliwości

„ ludzi. Pierwszym ich dla rodu ludzkiego darem był wiek złoty. A kiedy zgromadzeni niebianie przyznali Minerwie zwycięztwo, było to nadgrodą utworzenia dla ludzi oliwnego drzewa. Jeden z tych Bogow, Saturn panował we Włoszech: Przypomniy sobie, iak on rządził, a nie bluźniy więcey przeciw Bogom, że oni chcą rzezi ludzkiey.

„ Powiadasz, że Rzymianie utrzymać się nie mogą, tylko przez woynę. Ukaż chociaż ieden przynaymniey kray, który się utrzymuie tym bezecnym sposobem. Powiedz, w iakiey przepaści legły te narody, które z tego świata znikły. Czyliż przez woynę nieszczęśliwe Theby ocaliły swoią wielkość? one przecież zwyciężyły siedmiu Królow Argolidy; a to zwycięztwo Theby zgubiło. Czyliż przez woynę Troianie, przodkowie twoi, zachowali w Azyi swoią władzę? woyna iest państw ciężką chorobą: które nayczęściey tłucze, te nay-

„ nayprędzey niszczy. Królu, mòy kolego, za„ klinam cię na miłość ludu tego, który tak „ wiele krwi roztoczył dla ciebie, zostaw mu „ przynaymniey tyle czasu, aby ta krew na„ pełniła znowu wyschłe żyły iego. Nikt „ nas nie zaczepia; twoie zawoie iuż dosyć są „ wielkie; teraz staraymy się tylko, aby ten lud „ był szczęśliwym, który przemocą został two„ im poddanym. Ah, pomimo usilne prace moie, „ nie mogę wystarczyć karaniu niesprawiedli„ wości, i ratowania nędzy. Dopomoż mi tak „ szlachetnego urzędu. Odwiedzaymy razem „ wszystkie nasze państwa, iuż tak rozszerzone „ twoim orężem; a gdy otrzemy łzy nędznych; „ gdy zbogaciemy wszystkich ubogich; gdy iuż „ w całym państwie nieszczęśliwego nie będzie; „ dopiero w ten czas pozwolę ci wyiechać, i roz„ szerzyć ludzi szczęśliwych granice.

Tak mówił Tacyusz; zgrzytał zębami Romulus; cały lud krzyczał; nawet się żołdactwo

miękczyło. Romulus gotuie odpowiedź, i iuż z postawy iego miarkować było, że o pokoiu nie myśli. W tym nagle rusza się mnostwo, tłumem garnie się do niego, i nie dopuszcza mu rozpoczynać mowy. Kobiety, starce, dzieci, wszystko to rzuca się przed nim na kola; wyciąga ku niemu ręce, wołaiąc: Pokóy! pokóy! synu Bogów, uczyń ludziom pokóy. Zabierz nam wszystko; masz nasze maiątki, ieżelić potrzeba; ale zostaw nam pokóy!

„ O moie nayukochańsze dzieci, zawołał Tacyusz, cały we łzach zanurzony, i ledwie posiadaiący się; będziecie go mieli, przyrzekam wam. Prosiłem Romula w imię ludzkości, i przyiaźni; teraz domagam się iako równy mu w powadze i w władzy. Jeżeli mi odmówi, Rzymianie, póydę, poydę razem z wami; staniemy w bramach Rzymu; będziemy czekać na niego; a gdy zechce wychodzić z woyskiem, rzuciemy się wszyscy na ziemię; przyczepiemy się mocno, i obaczemy, ieżeli te barbarzyńce odważą się deptać nogami swoiego Króla, swoie matki, i swoie dzieci. "

Na te słowa powstaie w całym żołnierstwie hałas:

łas: nikt nie wyidzie! nikt się nie ruszy! wszędzie krzyczano; każdy żołdak rzuca broń, i każdy miesza się z tłumem pospolstwa; upada przy nogach swoiey matki, ściska swoie dzieci, i wrzeszczy razem z niemi: pokóy!

Rozżarty Romulus, pierwszy raz w swoim życiu ustąpić przymuszony, trzęsąc się, pozwala na spoczynek, i uchodzi czymprędzey do domu. Nie odstąpiła go nigdzie straż iego, drabami przezwana, którą ustanowił, aby mu zawsze pod ręką była.

Ledwie co kilka krokow od zgromadzenia uszedł, iak ziewaiąc wściekłością, która dusiła serce iego, wywarł przeciwko Tacyuszowi nayobrzydliwsze złorzeczeństwa; a w tym zapamiętaniu, wypadło mu to niebaczne słowo, które tylu nieszczęść przyczyną zostało: i pokiż ten natrętny starzec przeszkadzać moiey chwale będzie? Coż to, iuż więc nie mam przyiaciela, coby mię dziada pozbawił? To przeklęte słowo, aż nadto dobrze posłyszały drabanty.

Hersylia poszła za Romulem; Numa nieśmiał poyść za Hersylią; wsparty na kolosie; oczy spuszczone, zamyślony, cnoty Tacyusza poro-

wnywaiąc z wściekłością tego, co ma być iego oycem, ſtoi, wpada w myśli kłębokie. Tacyuſz przybliża ſię do niego: zięciu Romula, mówi, podaiąc mu rękę, i tyś ſię na mnie rozgniewał? Na te ſłowa rzuciły ſię łzy Numie; pada u nóg dobrego Króla; o mòy oycze, woła, nieśmiem oczu podnieść; daruy:....

Ja ci daruię wſzyſtkó, przerywa ſtarzec, tylko mi przyrzec, że mię zawſze kochać będzieſz. Obrałeś ſwoie poſtanowienie, a nie powiedziałeś mi i ſłowa; zaciągnąłeś związki, nie bardzo Sabińczykom przyiaźne; wątpię, aby ci tak radził poczciwy Tullus. Ale, ieżeli cię to uſzczęśliwia, życzemy ci wſzyſcy; przeſzkadzać ci nie powinniśmy. Pragnąłem być twoim oycem; Romulus tym ſzczęściem cieſzyć ſię będzie. — Numo, nie mogę zataić przed tobą, że mu tego zazdroſzczę. Ah! ieżeli Romulus tak miłych powinności nie dopełni dobrze; ieżeli iego ſerce nie pozna ſię na ſzacunku imienia tego, które takby mi było miłe, Numo, moie oycowſkie ſerce zawſze otwarte dla ciebie. Tacyuſz winien ci będzie wdzięczność, ieżeli go obierzeſz przyiacielem twoim.

To

To wymawiaiąc, oddala ſię; zoſtawia w zadumieniu Numę; którego trapią razem pomieſzanie, zgryzoty, i miłość.

Numa w takim wzruſzeniu, ſpodziewa ſię znaleść ulgę przy Herſylii: biegnie do pałacu Romula; ſpoſtrzega tam przygotowania do ślubu. Na ten widok ledwie ſię poſiada z radości; ale ta radość nie ieſt czyſtą; zaraża ią iakieś ſtrachliwe przeczucie. Numa rozmawia z tą, którą kocha; ſłyſzy z właſnych iey uſt, że ieſt kochanym; to zapewnienie unoſi ducha iego; ale nie może utłumić iakieyſiś wewnętrzney zgrozy, co go przechodzi. Przypatruie ſię Herſylii; znayduie w iey oczach miłość, ale nie może znaleść pokoiu. Biedzi, kłoci ſię ſam z ſobą, powtarza ſobie tyſiąc razy, że to iutro dzień ſzęśliwości iego: iakiś głos odzywa ſię w głębokości ſerca, że ta ſzczęśliwość daleką od niego. Z tym głoſem poruſzaią ſię zgryzoty; Numa prożno uſiłuie przekonać ſię, że ieſt nie winnym; zaprzecza ſerce, co wynaydzie rozum.

Nakoniec kłopotem udręczony, boiaźnią ſtruchlały, miłością umęczony, idzie ku Egeryi laſkowi, gdzie pierwſzy raz tę napotkał, której

mężem

mężeni będzie. Chce ieszcze oglądać to mieysce, sercu iego tak miłe. Przypomina sobie ów taiemniczy sen; ma nadzieię, że odwiedziwszy kościoł Minerwy, ta Bogini powroci tak potrzebną duszy iego spokoyność.

Idzie; iuż się słońce ku zachodowi chyliło: Numa, przy samym weyściu do lasu, słyszy wrzask, przeraźliwe stękanie: zdaie mu się, iż zna ten głos śmiertelny; porywa za miecz; leci na odgłos boleści. . . . . Coż to widzi! Tacyusza ledwie dyszącego, w ręku czterech z nożami zabóycow. Krzyknął Numa; dwoch zaraz obciął; drudzy zalęknieni uciekaią; ale Tacyusz skłóty, w własney krwi nurza się. Nieszczęśliwy starzec iuż skonania bliski. Numa całuie go; krzyczy; ogląda rany; rozdziera na sobie suknią; obciera krew; a obeymuiąc rękami tego dobrego Króla, podnosi go, chce go zanieść do Rzymu.

Poczekay, poczekay, móy synu, iuż mi ty nie poradzisz. Czuię, że umieram. Dziękuię tylko Bogom, że mi na twoich ręku pozwolili skonać. Numo, od puginału Romula ginę. Poznałem moie zabóyce. Są to draby. Oni, żelazo wemnie topiąc, wołali, że to są pierwiast-

ki

ki tego pokoiu, który ziednałem Rzymianom. Twoie zakochanie się w Hersylii, twoie powinowacenie się z moim mordercą, nie dozwala ci zemścić się moiey śmierci: ale żądam od ciebie daleko milszey mi łaski. Numo, zostawiam iedną córkę: ta nieszczęśliwa iuż nie ma oyca, nie ma obrońcy, tylko ciebie samego! iey urodzenia szlachetność, iey do tronu Sabińczyków prawo, czyni ią winowaycą w oczach Romula. Jeżeli ty nie weźmiesz ią pod twoią opiekę, zginie. Poprzysięż mi, móy kochany synu, że opiekować się będziesz życiem moiey córki; zostaniesz iey obrońcą, iey podporą, iey bratem. Ah! podchlebiałem sobie! że cię ieszcze inaczey nazwę..... Od pierwszego momentu, któregom cię poznał, ułożyłem sobie, wydać Tacyą za ciebie, ustąpić ci tronu, i zestarzeć się przy was bez inney godności, tylko z tą iedną pociechą, żem waszym oycem. O słodkie omamienie iakeś prędko minęło; umierałbym spokoynieyszym, gdybyś mię ieszcze zwodziło! Ah! Numo! przynaymniey nie odmawiay mi tey ostatniey łaski! Miey politowanie nad konaiącym starcem, który był twoim oycem, twoim przyiacielem;

przy-

przyiacielem Tullusa, przyiacielem twoiego oyca. Numo, rzucam się pod twoie nogi; bądźże obrońcą moiey kochaney córki; zapewniy mię, iż zachowasz iey życie, iż będziesz......

Przysięgam ci, przerywa Numa, rycząc z wielkiego płaczu. Wzywam na świadectwo popioły moiey matki, i popioły Tullusa; przysięgam, że dopełnię twoią wolę pierwszą: zostanę małżonkiem Tacyi; chcę żyć i umierać dla niey, dzielić z nią wszystkie niebespieczeństwa, a omierżyć na wieki familią twoiego zabóycy.

Ja nie wątpiłem o tym, Tacyusz odpowiada, uniesiony radością: pocałuy mię, cnotliwy młodzieńcze; spuszczam się na twoią poczciwość, i umieram szczęśliwy.

To rzekł, Numę ścisnął, i skonał. Numa legł bez czucia na martwym ciele.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.